



# Wołyń – spór o wartości

W roku bieżącym mija 70. rocznica rzezi wołyńskiej. Poruszanie tego tematu niektórzy publicyści porównują z chwytnością gołą ręką za rozżarzone żelazo. Dlaczego?

MARCIN ROMER

Szczególna to próba dla tych, którym zależy na porozumieniu polsko-ukraińskim. W sferze deklaracji zależy na nim prawie wszystkim. Często jednak zaraz potem pojawiają się zastrzeżenia. Tak, ale... W szczególny sposób dotyczy to wydarzeń z lat czterdziestych ubiegłego wieku, w szczególności rzezi na Wołyniu i w Galicji. Zasada, że ostatnia krzywda boli najbardziej działa tu z żelazną konsekwencją.

Pojawiają się próby relatywizacji ocen tych historycznych już wydarzeń. Niektórzy nazywają ją wojną pamięci. Jest podobno pamięć polska i pamięć ukraińska. Czy aby naprawdę?

Są fakty. Nieublagane. Należy je znać i dalej badać. Dziś to zadanie dla historyków. Nie ma prawdy polskiej i prawdy ukraińskiej. Prawda jest jedna. Trzeba ją znać i o niej mówić. Tylko wtedy mamy szansę, że to, co się wówczas wydarzyło, nigdy więcej się nie powtórzy. Powtarzam – to tylko szansa, nie pewność. Dlatego nie ma miejsca na półtony czy skrywanie faktów w imię doróżnych interesów politycznych czy źle pojętych interesów narodowych. Tylko prawda ma walor oczyszczenia. Zbrodnia pozostanie zbrodnią. Człowiek nie ma prawa odbierać życia drugiemu człowiekowi. Nie ma idei czy ideologii, w imię której byłby



Nie zabijaj

do tego uprawniony. A takie próby przecież są. Także dzisiaj. Jedynym antidotum jest prawda, podparta wiedzą i mocnym kręgosłupem moralnym.

Każde wydarzenie ma swoje przyczyny. Były przyczyny rzezi Ormian, wielkiego głodu na Ukrainie, holokautu. Był ciąg zdarzeń, który zakończył się rzezią na Wołyniu i w Galicji. Jed-

nak żadna przyczyna, bez względu na jej wagę, nie może być usprawiedliwieniem dla sprawców rzezi. Oni sami ustawili się poza nawiasem europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej. Być może u kanibali byłoby inaczej.

Niedawno rozmawiałem o Wołyniu z moim przyjacielem, ukraińskim publicystą i historykiem. Nie zamierzam przepraszać nikogo za Wołyń – powiedział. – Niech przepraszają ci, którzy czują się związani z ideologią, która do tego doprowadziła. Dlaczego mam przepraszać za zbrodniarza? Nie czuję z nimi związku. Mogę ich tylko potępić.

Zgadzam się z moim przyjacielem. Modny ostatnio zwyczaj przepraszenia w „imieniu narodu” uważam za co najmniej niefortunny. To na ogół tylko fasada. Mało tego, to pułapka, w którą próbuje się wpędzić współczesne społeczeństwa. To moralnie dwuznaczna próba rozłożenia odpowiedzialności na wszystkich ich członków i przypisania im jednego ideologicznego stygmatu. Próba utrudniająca ocenę faktów i manipulacja psychologiczna wywołująca naturalny odruch obronny.

By pójść dalej, by budować coś wspólnie musimy dokonać oceny przeszłości, przede wszystkim z punktu widzenia naszego człowieczeństwa. To nie jest spór o historię. To spór o wartości. NIE ZABIJAJ - jakie to proste i trudne zarazem.

## Albo droga, albo skandal

– Musimy zbudować drogę do samochodowego przejścia granicznego Hruszów – Budomierz, w przeciwnym wypadku nie uda się uniknąć skandalu międzynarodowego – powiedział przewodniczący Wojewódzkiej Administracji Państwowej Wiktor Szemczuk podczas talk-show „Widwerta rozmowa” (Szczera rozmowa – tłum.) na „Kanale 24”.

– Fundusze przyznane na remont dróg w obwodzie lwowskim powinniśmy wykorzystać przede wszystkim na tych odcinkach, które jeszcze nie zostały dobudowane. Brak nam 3 km drogi z Hruszowa do Budomierza, gdzie znajduje się przejście graniczne między Polską i Ukrainą, – opowiada Szemczuk. – Historia z przejściem Hruszów–Budomierz ciągnie się już trzeci rok i jeśli w tym roku droga nie zostanie ukończona, stracimy twarz przed partnerami z Polski – dodaje przewodniczący Wojewódzkiej Administracji Państwowej.

Tymczasem z Lwowskiego Wojewódzkiego Autodoru (urząd nadzorujący budowę i remonty dróg) przychodzą raporty o tym, że na drodze Hruszów–Budomierz już zaczęto prace związane z łataniem dziur i w ciągu miesiąca wszystko powinno być gotowe.

– Planujemy przeprowadzić prace remontowe na drogach Lwów – Złoczów, Lwów – Radziechów, Skole – Żółkiew, Drohobycz – Sambor, Sambor – Użhorod, Iwano-Frankiwnsk na odcinku drogi Lwów – Bóbrka, Stryj – Czerniowce, Stryj – Czerniowce – Mamalyga na odcinku drogi Morszyn – Stryj – mówi Jurij Tarasowycz, dyrektor Lwowskiego Wojewódzkiego Autodoru.

Wojewoda lwowski twierdzi, że w ubiegłym roku „odmyto” (skradziono – red.) 40 mln UAH przeznaczonych na remont dróg. W tym miejscu warto zaznaczyć, iż wyremontowaną niedawno drogę Lwów – Tarnopol kierowcy nazwali „poligonem”.

Przewodniczący Zarządu Dróg Wojewódzkich Taras Syrotynskij twierdzi, że w 2013 r. na remont i utrzymanie dróg o krajowym i lokalnym znaczeniu, obwód lwowski potrzebuje w sumie 2,2 mld UAH.



Syrotynskij podkreśla, że zostały przepuszczone 2 lub 3 terminy rozpoczęcia gruntownych remontów na drogach. W tej chwili dokładnych remontów potrzebuje ok. 8 tys. km.

Wcześniej, przewodniczący Wojewódzkiej Administracji Państwowej

Wiktor Szemczuk, w komentarzu dla zaxid.netu mówi, że stan dróg w obwodzie lwowskim jest kwestią bezpieczeństwa narodowego.

źródło: zaxid.net

## Wołyń 1943 – co dalej?

Zbliża się tragiczna 70. rocznica polsko-ukraińskiego konfliktu etnicznego na Wołyniu w 1943 roku. Wciąż pozostaje wiele pytań. I jeszcze więcej niewypowiedzianych słów. Dziesięć lat temu, przed 60. Rocznicą, grupa polskich i ukraińskich intelektualistów miała siłę i odwagę, by wywiedzieć pierwsze słowa. Wypowiedzenie ich było najtrudniejsze.

### TARAS WOZNIAK

Wydaliśmy wówczas numer specjalny czasopisma „Ji”. Zatyłkowaliśmy go „Wołyń 1943 – walka o ziemię”. Po raz pierwszy umieściliśmy materiały o tragedii obu narodów. Teksty nie straciły aktualności, choć pojawiły się nowe opracowania.

Ówczesni prezydenci Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski poparli inicjatywę intelektualistów. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w Pawłówce/Porycku na Wołyniu prezydent Kuczma używał sformułowań, które zostały wypowiedziane przez polskich i ukraińskich intelektualistów.

Minęło 10 lat. Coraz mniej jest świadków tej tragedii, a coraz więcej osób spekulujących tamtymi wydarzeniami. Może się mylę, ale jednak wydaje mi się, że proces pojednania nie odbył się. W czasach prezydentury Juszczanki miało miejsce kilka symbolicznych gestów na poziomie prezydentów, ale z czasem wszystko się jakoś sformalizowało.

W społeczeństwach – i polskim i ukraińskim – wzrosły nastroje patriotyczne, zaczęły one ukierunkowywać wektor rozważań o tragedii w inną stronę. Tak się dzieje w sytuacjach kryzysowych i czasach niepewnych. Ukraińska postpomarańczowa katastrofa, kryzys w Unii Europejskiej, światowy kryzys ekonomiczny. Coraz więcej jest zwolenników pokazania prawdy, która nie wygląda tak, jak chciały by to widzieć „siły patriotyczne” w obu krajach. Zaczęto ją nawet wypychać z debaty publicznej. Bicie się w piersi patriotycznym kopytem (które pochodzi od diabła) i wbijanie klina pomiędzy Polskę i Ukrainę – stało się znakiem firmowym wielu polityków, działaczy społecznych, cerkiewnych, a nawet całych kręgów politycznych. Należało się na to naturalne zmęczenie Ukrainą i brakiem jej stanowiska w tej kwestii i w wielu innych sprawach. Ludzie przyjaźnie nastawieni wobec Ukrainy i sami Ukraińcy są zmęczeni. To właśnie

wtedy nadchodzi czas bestii, która tylko czeka na rozszarpanie lub przynajmniej urwanie swego kawałka. Są tacy, którzy nie wiedzą co czynią, ale inni wiedzą doskonale, bo są na służbie.

Zmęczeni się też ci, którzy mieszkając poza Ukrainą i nie będąc Ukraińcami, próbowali ją ratować. Po raz kolejny podejmują za nas pracę; trud, który powinniśmy wykonać my sami. Tylko my możemy pokonać trudną drogę przyznania się do winy i wyrażenia żalu za popełnione występki. Problem Wołynia 1943 roku nie jest kwestią naszych stosunków z Polakami. Jest to kwestia naszego sumienia – jeżeli przyznajemy się do przynależności do narodu ukraińskiego i do ciągłości jego historii. Ktoś drobiazgowy będzie się czeptać: niech „oni”, jacyś „oni”, żalują pierwsi, a potem dopiero my. Lub „...był to odwet za to, że...”. Że ktoś w średniowieczu nadszczerbił miecz o nasze Złote Wrota, czy pierwszy rozpoczął czystki etniczne na Ziemi Chełmskiej. Może być też odwrotnie – to oni rozpoczęli od aktów terrorystycznych, od zabójstw ministrów – to strona polska.

Ktoś sprowadza walkę z dziećmi i kobietami do regularnej wojny. Ale, moi drodzy bracia i siostry – i jedni, i drudzy – nie walczy się z kobietami i starcami. To nie jest wojna. To – rzeź.

Ktoś powie, że stało się tak samo przez się – nikt nie wydawał rozkazów, bo nie znaleziono papierów. Przynieście papiery, a wtedy przeprosimy (dodajmy, że przez zaciśnięte zęby). Ale czy jest w tym szczerzy żal? A przecież On widzi to wszystko.

Jest jeszcze cały szereg pytań, na które bez żalu za grzechy nie będzie logicznych odpowiedzi. Bo jak to się stało, że wszystko rozpoczęło się jednego dnia, niby na znak niewidzialnego dyrygenta? I nikt nie zatrzymywał przerażających młynów śmierci.

Dlatego jest to naszą, Ukraińców, rzeczą: pokonanie tej drogi. A Polacy



Taras Wozniak

niech idą swoją, to kwestia ich sumienia i ich rozliczeń z Najwyższym. Nie mówię o politykach, lecz o ludziach.

Rzeź według oznak etnicznych – obojętne, czy była ona odpowiedzią na zbrodnie, czy nie – trzeba nazwać po imieniu. A w przypadku Wołynia w 1943 roku tak właśnie było.

Jeśli nawet była to prowokacja nazistów, czy prowokacja sowietów lub jednych i drugich popołu; jeśli był to odwet za rzezie na Ziemi Chełmskiej, czy też odpowiedź dla emigracyjnego rządu polskiego, który widział Polskę w granicach 1939 roku; jeśli była to pomyłka ukraińskich sił politycznych – była to rzeź.

Nie wchodzi tu w prawne lub polityczne oceny (ludobójstwo czy też nie, wzajemna rzeź etniczna czy rzeź jednostronna), pozostawiam je fachowcom – nie jestem sędzią ani specjalistą od kwestii ludobójstwa – ale z całą pewnością była to rzeź. I my, Ukraińcy, którzy uważamy, że obecna Ukraina powstała dzięki walkom wyzwoleniczym w latach 1940-1950, musimy to wyraźnie powiedzieć.

Dlatego mówię dziś – na Wołyniu w 1943 roku, my Ukraińcy, uczyniliśmy ludobójstwo i rzezie. Kontynuacją była rzeź w Galicji.

Rozumiem, że to stwierdzenie będą wyrwać z kontekstu i ukraińscy, i polscy „patrioci”. Będą udawali, że nierozumieją o co chodzi. A przecież to zdanie w domyśle będzie mówiło i o rzeczy innej – o tym,

że ktoś z Polaków ma powiedzieć to samo – na Ziemi Chełmskiej i na samym Wołyniu, my Polacy, dokonaliśmy rzezi obojętne czy była odpowiedzią czy też nie.

Jest jeszcze Galicja, a po wojnie Nadsanie, Łemkowszczyzna, znów Chełmszczyzna, „Akcja Wisła”. Nie ważne czyja rzeź była większa lub mniejsza. Tylko lajdak może się pogodzić z hektolitrami przelanej krwi.

Najbardziej porażającą była prawie „radosna” relacja abp Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Mieczysława Mokrzyckiego o tym, że nie będzie wspólnego oświadczenia ukraińskich katolików z kościoła rzymskokatolickiego i cerkwi greckokatolickiej. Bo zbyt różnią się ich stanowiska. Jakie stanowiska – polityczne czy historyczne? Kościoły nie są powołane do dawania ocen politycznych, ich zadaniem jest nawoływanie do miłości, przy tym nie tylko pomiędzy katolikami. Nie jest dobrze, że wierznych pozostawiono samym sobie. W 1943 roku tak było. Wydaje mi się, że jest to brak odpowiedzialności – pasterze nie porzucają swych trzód, kiedy dokoła straszą wilki, w skórze specjalistów od politycznych spekulacji i prowokacji. Jestem przekonany, że z takim „patriotyzmem” kościółowi nie jest do twarzy.

Sytuację trochę rozładowało „Słowo synodu biskupów Episkopatu Kijowsko-Haliczkiego Ukraińskiej Cerkwi Grecko-katolickiej do wiernych i ludzi dobrej woli z powodu 70. rocznicy tragedii wołyńskiej”, które w niedzielę 17 marca ogłoszono we wszystkich grecko-katolickich świątyniach na świecie:

„Stojąc na progu obchodów 70. rocznicy ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu, my, biskupi Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, pragniemy dzisiaj wyrazić nasze stanowisko w sprawie tych tragicznych wydarzeń. Wymaga tego od nas nie tylko chęć uczczenia niewinnych ofiar oraz solidarności w bólu z ich bliskimi, ale także troska o to, że manipulowanie okolicznościami tych wydarzeń na zamówienie polityczne i zacięte nieprzejednanie ludzkich serc pojedynczych osób albo grup mogą tylko rozdmuchać przygasły ogień narodowej wrogości (...)

Bratobójstwo lat 1942-43 na Wołyniu wymaga przede wszystkim oceny chrześcijańskiej, bo tylko ona może dać odpowiedź na dylematy moralne dotyczące tego konfliktu i uzdrowić pamięć. Bóg stworzył nas różnymi, więc nic dziwnego, że polski i ukraiński naród będą miały

inną pamięć zbiorową o tych wydarzeniach. Będą miały także różną ocenę ich kontekstu historycznego oraz będą nadawały im różne nazwy” – czytamy w Słowie.

Myszę, że słowo pasterskie powinna też powiedzieć Ukraińska Cerkiew Prawosławna, bo rzecz dotyczy Wołynia.

Tak więc nie wszystko wygląda tak źle. Przed rokiem, kiedy we Lwowie odsłaniano tablicę pamiątkową ku czci Jacka Kuronia - wybitnego polskiego inicjatora pojednania polsko-ukraińskiego – na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie odbyła się konferencja, w trakcie której ukraińska i polska inteligencja podpisała wspólną deklarację:

„Na początku 2003 roku Jacek Kuroń napisał w liście do Myrosława Marynowicza: „...my i wy wyznajemy Ewangelię, w której Jezus zwraca się, jak wierzę, do każdego z nas: nie szukaj źdźbła w oku bliźniego, lecz belki w oku swoim. Zaś pomysł, że nakazy Ewangelii nie dotyczą stosunków między wspólnotami narodowymi, jest niechrześcijański i sprzeczny z duchem Ewangelii. Z tych powodów mówię do Was, jestem przekonany, nie tylko w swoim imieniu – wybaczenie nam”.

Myrosław Marynowycz odpowiedział: „Przyjaciele-Polacy! Bracia w niełatwej drodze wytyczonej przez Bożą Opatrzność! Przebaczenie nam tak, jak potrafili przebaczać chrześcijanie: z najdalszych głębin serca, bez względu na okoliczności, nie mierząc porcji przebaczenia – przebaczenie z niezachwianą wiarą, że Bóg jest z tymi, kto potrafi przebaczać”.

Te słowa zostały wypowiedziane w przededniu 60. rocznicy antypolskiej akcji Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu...

Zbliżająca się 70 rocznica antypolskiej czystki na Wołyniu powinna służyć pojednaniu, a nie pogłębianiu niechęci pomiędzy naszymi narodami...

Bądźmy świadomi odpowiedzialności spoczywającej na naszych barkach i szansy, która jest przed nami...

14 marca 2013 roku, Lwów

**Taras Wozniak** – ukraiński publicysta, redaktor naczelny niezależnego kwartalnika „Ji” („I”). Tekst ukazał się w marcu 2013 roku. Tekst w wersji polskiej zamieszczamy bez skrótów i komentarzy.

## Kłopoty w sprawie Domu Polskiego we Lwowie

11 kwietnia bieżącego roku radni Lwowskiej Rady Miejskiej usunęli z porządku obrad kwestię „O przekazaniu w długoterminowe użytkowanie pomieszczeń Niemieszkalnych na ulicy Szewczenki 3 a”. Chodzi o Dom Polski we Lwowie.

„Za” głosowało 48 radnych. Mer Lwowa, Andrij Sadowy powiedział, że na poprzedniej sesji kwestia została odłożona, ale na obecnej miała być poddana pod dyskusję. Andrij Sadowy powiedział:

– Jestem zaniepokojony, że dzisiaj na sesji plenarnej nie zagłosowaliśmy za włączeniem do porządku obrad kwestii Domu Polskiego. Uchwała była przecież przygoto-

wana. Jest to pomieszczenie, które zostało przekazane społeczeństwu miasta przez Ministerstwo Obrony w celu realizacji umów międzynarodowych Ukrainy. Już od kilku miesięcy decyzja ta nie jest poddawana pod głosowanie, dzięki czemu mogliśmy przekazać lokal społeczeństwu dla stworzenia Polskiego Domu.

– To jest duży problem. Nie mogę zrozumieć, co zaszło w ciągu

ostatnich godzin, bo wczoraj wieczorem była gotowość do głosowania. Głosowanie w sprawie Domu Polskiego nie odbyło się, chociaż jesteśmy w posiadaniu tego lokalu. To nawet nie jest nasz miejski lokal. On musiał najpierw stać się własnością miasta, bo jest to sprawa umów między państwami. Stro- na polska przekazała społeczności ukraińskiej budynek w Przemysłu.

My powinniśmy zrobić to samo w zamian – powiedział mer Lwowa Andrij Sadowy.

O tym, że budynek na Dom Polski zostanie przekazany polskiej społeczności miasta uzgodniono podczas polsko-ukraińskich rozmów w Kijowie. Poinformował o tym prezydent Wiktor Janukowycz. Ukraińskie Ministerstwo Obrony przekazało miastu budynek spe-

cialnie na ten cel. Formalnie sprawa musi zostać przegłosowana przez lwowskich radnych a ci... nie głosują.

Dwa lata temu, w marcu 2011 roku, w Przemysłu odbyło się uroczyste przekazanie aktu własności „Domu Ludowego” ukraińskiej społeczności miasta.

Inf. własna/ zaxid.net

## Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin wystąpił w Winnicy z wykładem „Polskie doświadczenia transformacji i możliwości ich wykorzystania przez Ukrainę w procesie integracji z Unią Europejskiej”



Henryk Litwin ocenił skutki zmian w Polsce z perspektywy dwóch ostatnich dziesięcioleci, skupiając się na pozytywnych aspektach integracji do struktur euroatlantyckich, apelując by Ukraińcy nie postrzegali pomocy z Polski, jako „wciąganie do Europy”. Pomoc zachodniego sąsiada ma służyć budowaniu podłoża, które utwierdzi obywateli w przekonaniu, że integracja europejska jest jedynym wyjściem dla takich państw jak Ukraina, a polityka „stania na rozdrożu” pozostawi kraj na marginesie Europy i świata.

Ponad 50 mld USD inwestycji w ciągu ostatnich 10 lat, wzrost PKB (lokata w pierwszej światowej 30-ce),

zwiększenie eksportu (w tym do Rosji), zmniejszenie stopy bezrobocia – jak Polsce udało się dokonać tylu zmian?

Jednym z największych osiągnięć polskiego społeczeństwa stała się udana reforma systemu administracji oraz wykorzystanie europejskich inwestycji na przebudowę infrastruktury, przy czym finansowanie projektów odbywało się nie przy pomocy urzędów państwowych, a przez miejscowe samorządy. Samorządy musiały też same szukać pieniędzy, ale prawie nikt nie rezygnował z eurodotacji, co poskutkowało znacznym wzrostem zatrudnienia oraz wizualną zmianą większości polskich miast i wsi.

Polska zrezygnowała z kumulowania przychodów do budżetu w centrali. Większość pieniędzy zostaje w miejscowych samorządach, urzędnicy na miejscu najlepiej wiedzą, gdzie pieniądze mają być wydane w pierwszej kolejności.

Drugi najważniejszy aspekt w przemianach polskiej gospodarki to mały i średni biznes. Jeszcze 15 lat temu, kiedy państwowe zakłady zajmowały ponad 95% rynku, nie do pomyślenia było, że przyszłość należy do zwykłego przedsiębiorcy. Nie wszyscy od razu zaakceptowali takie przemiany. Dziś udział małego i średniego biznesu to ponad 60% w PKB.

Ważne miejsce w wykładzie Henryka Litwina zajęły relacje polsko-rosyjskie. Eksport polskich produktów do tego kraju ciągle wzrasta i w 2012 roku wyniósł blisko 10 mld dolarów.

Ambasador Henryk Litwin po wykładzie odpowiedział na pytania słuchaczy. Na wszystkie pytania ambasador RP udzielał odpowiedzi w języku ukraińskim, prezentując znajomość winnickich realiów.

wizyt.net

## Z miłości do człowieka Éric-Emmanuel Schmitt we Lwowie

Éric-Emmanuel Schmitt jest jednym z najpopularniejszych francuskich pisarzy ostatnich lat. Zaczarował wszystkich swoją historią o dziesięcioletnim Oskarze, opowieść poruszyła serca milionów osób na całym świecie. A dalej z górki – „Kiki van Beethoven”, „Małe zbrodnie małżeńskie”, „Marzycielka z Ostendy”, „Trucicielka” stały się bestsellerami. Nie ma chyba teatru, w którym na afiszu nie widniało by jego nazwisko. Każda kolejna jego książka jest świętem dla czytelników tego genialnego powieściopisarza, dramaturga, scenarzysty, eseisty i filozofa. W ramach 10. Francuskiej Wiosny na Ukrainie odwiedził Lwów. Schmitt spotkał się ze swoimi wielbicielami i obejrzał spektakle, które stanowią adaptacje jego dzieł.



Éric-Emmanuel Schmitt

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Po raz pierwszy spotkałem się z nazwiskiem Érica-Emmanuela Schmitta na pierwszym roku studiów, kiedy lwowska katedra teatrologii przetłumaczyła i opublikowała jego tekst „Wariacje enigmatyczne” w czasopiśmie „Proscenium”, a Teatr Dramatyczny im. Marii Żarńkowieckiej wystawił go na scenie kameralnej.

Przeczytałem dramaty na jednym oddechu, a wieczorem poszedłem obejrzeć spektakl. Do dziś pamiętam jakie ogromne wrażenie sprawił na mnie najpierw sam dramat, a później spektakl w wykonaniu dwóch tak różnych aktorów Bohdana Kozaka i Olega Stefana. Spektakl jest w repertuarze już ponad piętnaście lat, ale nadal zbiera na widowni komplety. Właśnie ten spektakl obejrzał E.-E. Schmitt po spotkaniu z publicznością we Lwowie i podobno też był zachwycony.

Spotkanie z pisarzem moderowała Anastasia Lewkowa, tłumaczyła Wira Sawczak. Schmitta pytano, jaką funkcję pełni sztuka w dzisiejszym świecie i czym jest dla samego pisarza.

– Wydaje mi się, że sztuka pomaga nam żyć. Bez sztuki po prostu istniejemy. Życie powinno mieć sens i właśnie sztuka nadaje sens naszemu życiu. Oczywiście miłość też, ale to sztuka mówi nam o pięknie świata, budzi zaskoczenie. Celem literatury jest mądrość i tak mi się wydaje, że cała literatura w zasadzie wykonuje funkcję filozoficzną, pomaga pozbyć się strachu, stać się bardziej tolerancyjnymi. Dla mnie celem wszystkich opowieści pisarzy jest stworzenie lepszego życia – odpowiadał pisarz.

Ciekawa refleksja gościa dotyczyła tematu narodowości i obywatelstwa. – Mam dwa obywatelstwa: belgijskie i francuskie. Nie muszę zrezygnować z jednego dla drugiego. Obydwa opowiadają moją historię. Francja to państwo z którego po-

chodzi, a Belgia – w którym mieszkam, – powiedział Schmitt, dodając: – Myślę, że problem narodowości dla Francuzów nie jest tak ostry, jak dla Ukraińców. Dla tak młodego kraju, który ciągle jeszcze odczuwa skutki wpływów sąsiednich państw, kwestia narodowości jest bardzo istotna. My, Francuzi, od wieków mieliśmy francuską tożsamość. Po tylu latach imperializmu możemy odpocząć od kwestii narodowości.

Opowiedział także o swojej wyjątkowej wrażliwości, która pomaga odczuwać radość i ból swoich bohaterów. – Kiedy słucham muzyki, mogę płakać. Kiedy piszę przeżywałem to bardzo. W pewnym stopniu jestem pierwszą ofiarą własnych tekstów, gdy je czytam przeżywałem wiele emocji – wyznał francuski pisarz.

Być może sekret popularności książek E.-E. Schmitta polega na tym, że są pisane z miłości do ludzi. W świecie sztuczności i egoizmu bohaterzy jego książek szukają prawdziwych uczuć i zrozumienia. Pisarz bierze na warsztat takie pojęcia jak obsesja, cierpienie, marzenia i bada ich wpływ na ludzi. W swoich książkach odsłania mechanizmy relacji pomiędzy człowiekiem i człowiekiem. Niby tak proste, tak zwyczajne, a zarazem trudne i nieprzewidywalne.

Lubi poruszać tematy tabu. O czym sam mówił podczas spotkania. – Właściwie tematy, które preferuję, to tematy tabu. Przeciwnie choroba i śmierć dziecka jest tematem tabu („Oskar i Pani Róża”). Napisałem książkę o Adolfie Hitlerze, gdzie próbuję dowiedzieć się, jak można stać się potworem („Przypadek Adolfa H.”) i to też jest temat tabu. W „Ewangelii według Piłata” przemawiam w imieniu Jezusa i to również stanowi pewne nadużycie. Artysta i intelektualista powinien zająć się tematem tabu. To konieczne, aby spróbować zrozumieć co się dzieje – tłumaczy filozof.

Przed zakończeniem spotkania odpowiedział na ostatnie pytanie: na czym polega sens jego życia.

– Trzeba po prostu żyć. Należy dodawać do życia życie, do literatury literaturę. Coś wartościowego wnosić do w chwili obecnej. Każdy ma swój sposób na ofiarowanie światu cennych rzeczy. Ktoś daje życie dzieciom, wychowując je. Ktoś dzieli z innymi swoim czasem, swoimi uczuciami, miłością. Ktoś inny tworzy sztukę. Nie ma życia wyższego i niższego. Dla mnie dobre życie, to hojne życie – podsumował Éric-Emmanuel Schmitt.

## UMCS w Lublinie z wizytą we Lwowie

10 kwietnia w Lwowskiej Radzie Miejskiej podpisano umowę między przedstawicielami Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz radnym Lwowskiej Rady Miejskiej Romanem Hrycewyczem, dotyczącą otwarcia stałego punktu konsultacyjno-informacyjnego we Lwowie. Tego samego podpisano umowę o współpracy pomiędzy UMCS w Lublinie oraz Lwowską Akademią Muzyczną im. Mykoły Łysenki we Lwowie.

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

– Nasze dzisiejsze spotkanie oraz podpisanie umowy będzie istotne dla obydwu państw. Będziemy promować UMCS we Lwowie. Odpowiednio w Lublinie uniwersytet będzie robić reklamę Lwowowi – powiedział radny Roman Hrycewycz.

Studia na UMCS w Lublinie będą bardziej dostępne, kiedy punkt konsultacyjno-informacyjny będzie udzielał informacji dotyczących kierunków, współpracy i wymiany studenckiej czy propozycji kulturalnych.

Ze słów przedstawicieli UMCS w Lublinie wiadomo, że punkt będzie mieścił się w galerii fotograficznej Wasyla Pyłypiuika przy ul. Stecki 3. Konsultacje będą prowadzone raz w tygodniu – w poniedziałki. W ciągu pozostałych dni tygodnia każdy chętny będzie mógł przyjść i zapoznać się z materiałami informacyjnymi dotyczącymi uniwersytetu, Lublina i Lubelszczyzny. Powstanie też strona internetowa, która ma ułatwić dostęp do wszystkich informacji.

Osoby z polskim pochodzeniem dostaną 30% zniżki, dla osób z Kartą Polaka studia są bezpłatne. Dla ukraińskich studentów nauczanie jest płatne, ale w wypadku trudnej sytuacji materialnej można starać się o zgodę rektora, która zwalnia z części czesnego. Wszyscy studenci mogą ubiegać się o stypendium rządu polskie-



go, a także stypendium rektorskie. Absolwenci uczelni lwowskich mogą podjąć studia podyplomowe, które są realizowane w systemie zjazdowym w weekendy. Ze słów dyrektora centrum promocji UMCS w Lublinie Marcina Gołębiowskiego, przyciągnąć uwagę studentów powinien nowy Inkubator Medialno-Artystyczny, który został sfinansowany ze środków unijnych i już wkrótce zostanie otwarty. Znajdą się tam nowoczesne pomieszczenia radiowe i studio telewizyjne.

– Myślimy o włączeniu uczelni ukraińskich, w tym oczywiście lwowskich, do wspólnych projektów badawczych ze środków unijnych. Są one coraz większe i czasami wręcz wymogiem jest poszukiwanie partnera zagranicznego ze Wscho-

du Europy – powiedział rektor UMCS w Lublinie, prof. Stanisław Michałowski. Dodał też, że współpraca będzie oparta na wspólnych badaniach, konferencjach naukowych, wspólnych wydawnictwach, wymianie studenckiej oraz stażach i praktykach.

– Chcielibyśmy współpracować na polu naukowo-artystycznym, prowadzeniu kursów mistrzowskich, warsztatów muzycznych. Mamy unikatowy kierunek jazz i muzyka rozrywkowa, który cieszy się dużym zainteresowaniem w Polsce. Mamy nadzieję, że studenci Lwowskiej Akademii Muzycznej będą również zainteresowani – zaznaczyła prorektor ds. Studenckich UMCS w Lublinie, prof. sztuk muzycznych Urszula Bobryk.

## Sekretarz abpa Mokrzyckiego dementuje informacje „Rzeczpospolitej”

4 kwietnia ks. Andrzej Legowicz, sekretarz arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego sprostował w komentarzu dla ukraińskiej agencji informacyjnej ZAXID.NET informację „Rzeczpospolitej”, że arcybiskup lwowski wkrótce zostanie metropolitą wrocławskim.



Papież Franciszek i arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
ks. **ANRZEJ LEGOWICZ**  
zdjęcie

„To jest kłamstwo. Takiej nominacji nie ma i nie będzie” – zaznaczył duchowny. Zaprzeczył on również doniesieniom polskiej gazety o rzekomych konfliktach metropolity z władzami ukraińskimi i wspólnotą polską Lwowa. „Takich konfliktów nie ma” – stwierdził ks. Andrzej Legowicz. Dodał również, że sam arcybiskup Mokrzycki nie zamierza komentować fałszywej informacji.

O swoim pobycie w Watykanie w tych dniach po powrocie do Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki 4

kwietnia powiedział KAI: „Po Świątach Wielkanocnych udałem się do Rzymu by spotkać się z obecnym Ojcem Świętym Franciszkiem, a także być tam w dniu odejścia Jana Pawła II do ojczyzny niebieskiej. Przy jego relikwiach w tym dniu sprawowałem Najświętszą Ofiarę, modląc się za jego wstawiennictwem za cały Kościół na Ukrainie, w sposób szczególny za archidiecezję lwowską”.

Metropolita lwowski opowiedział też o przebiegu swoich spotkań w Stolicy Apostolskiej: „Po audiencji generalnej miałem również tę łaskę, by ucałować pierścień obecnego Ojca Świętego, poprosić go o błogosławieństwo, o pamięć, o troskę o Kościół archidiecezji lwowskiej,

metropolii lwowskiej. Prosiłem też, by czuwał nad naszym Kościołem, opiekował się nim, pamiętał o nim. Powiedziałem, że zapewniamy go także o naszej pamięci modlitewnej i będziemy się cieszyć, jeśli będzie mógł do nas przyjechać. Ojciec Święty prosił również byśmy o nim pamiętali, o jego posłudze, w modlitwach. Później, w środę również, o godz. 12:30 miałem spotkanie z sekretarzem stanu, ks. kardynałem Tarcisio Bertone, któremu przedstawiłem problemy i sytuację naszego Kościoła, prosząc by pomógł nam niektóre sprawy rozwiązać” – zaznaczył w rozmowie z korespondentem KAI arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

## Granica polsko-ukraińska: szansą czy przeszkodą?

Pod takim hasłem w dniach 28 – 29 marca br. odbyła się dwudniowa konferencja zorganizowana przez Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą, przy współudziale władz Województwa Podkarpackiego i miasta Przemyśl. Konferencja odbyła się w pięknie położonym zamku w Krasieczynie, któremu uroku dodała zimowa sceneria.

**WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK**

Konferencję swoją obecnością zaszczylicy: Markijan Malsky – ambasador Ukrainy w RP, Wiktor Szemczuk – gubernator okręgu lwowskiego, Roman Iwanicki – wicegubernator iwanofrankiwskiej obwodowej administracji, Edward Stojew – wicegubernator wołyńskiej obwodowej administracji oraz przedstawiciele Straży Granicznej i Urzędów Celnych sąsiadujących ze sobą państw.

celnych utrudnień w ruchu granicznym, ochronie środowiska, obsłudze bankowej polskiego biznesu na Ukrainie (bardzo interesująco przedstawił Marcin Kuksinowicz – I wiceprezes Kredobanku Ukraina).

Równie interesującą informację wizową przedstawił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który wspominał, że Konsulat Generalny we Lwowie wydał w 2012 r. 340 tys. wiz, co jest ewenementem na skalę europejską, jeżeli wziąć



Stronę polską reprezentowali Jacek Piechota – prezes PUIG, Sławomir Sosnowski – wicemarszałek województwa lubelskiego, Robert Choma – prezydent miasta Przemyśla, Jarosław Drozd – konsul generalny RP we Lwowie oraz wielu innych przedstawicieli polskich urzędów, w których polu działania znajdują się sprawy współpracy polsko ukraińskiej.

W czasie spotkania wskazano wiele spraw ciężących na rozwoju polsko-ukraińskim. Jednocześnie komentowano kwestie, które w ostatnim okresie udało się rozwiązać.

Tematyka konferencji była obszerna i poruszała sprawy kodyfikacji

pod uwagę, że jest to regionalna placówka konsularna.

Uczestnicy konferencji wskazywali jak wiele spraw jest jeszcze do załatwienia w wielu obszarach działalności administracji oraz gospodarki, aby usprawnić i w większym stopniu uaktywnić rozwój transgraniczny.

Uczestnicy spotkania podkreślali, że potrzebna jest większa determinacja i sprawność ze strony polityków, ponieważ stara prawda mówi że biznes i pieniądze potrzebują spokoju. Przykładem, że tak nie jest są ostatnie kłopoty Kredobanku na Ukrainie.

## V Konkurs Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?”

W dniach 12-14 kwietnia w Brzuchowicach koło Lwowa, już po raz V odbył się konkurs „Znasz-li ten kraj” adresowany do uczniów szkół sobotnio-niedzielnich.

Organizatorem konkursu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie. Zwycięzcami tegorocznej edycji konkursu są:

grupa I najmłodsza

1. **Andriana Nahiriak** (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)

2. Julia Dorosz (zajęcia z języka polskiego przy szkole podstawowej I-II stopnia w Pnikucie)

3. Julia Kulpa (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)

grupa II średnia

1. **Liana Blicharska** (Sobotnia szkoła języka polskiego przy klasztorze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółkwi)

2. Maksymilian Kałuski (Stara Huta, zajęcia z języka polskiego przy Niepełnej Szkole Średniej w Starej Krasnoszorze (obwód czerniowiecki)

3. Ilona Poseluzna (Sobotnio - niedzielna szkoła języka polskiego przy PUKOT w Czortkowie)

grupa III najstarsza

1. **Aleksander Dudiak** (Polska Sobotnia Szkoła im. Jana



Tomasz Kałuski, nauczyciel języka polskiego w szkole podstawowej w Starej Hucie z synem Maksymilianem

Pawła II przy Centrum Oświaty Powszecznej w Samborze)

2. Mariana Kostecka (Polska Sobotnia Szkoła im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu)

3. Ewelina Podgórna (Sobotnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej przy parafii św. Marcina w Siemianówce)

Nagrody (tablety, sprzęt elektroniczny, książki) wręczył konsul generalny RP Jarosław Drozd. Więcej szczegółów z konkursu – w następnym numerze Kuriera.

# Współpraca uzdrowisk

W Truskawcu zakończyło się Forum Turystyczne, w imprezie udział wzięli przedstawiciele pięciu państw: Ukrainy, Gruzji, Polski, Azerbejdżanu i Rosji.

**LEONID GOLBERG**  
tekst i zdjęcia

Ubiegłoroczne Forum Ekonomiczne niestety nie odbyło się w Truskawcu, jak miało to miejsce w latach poprzednich. W ciągu ostatnich ośmiu lat sam kurort wiele stracił przez politykę poprzednich władz. Nadal jednak „wszechzwiązkowe uzdrowisko” plasuje się wśród najbardziej atrakcyjnych centrów rekreacji i turystyki w zachodnim regionie. 6 kwietnia br. w hotelu „Mirotel” w Truskawcu odbyło się Forum Turystyczne „Kierunki i sposoby promocji uzdrowisk”. Mer miasta Truskawca podkreślał, że w warunkach intensywnego rozwoju turystyki wzrasta konkurencja pomiędzy uzdrowiskami. W tym wypadku konieczne jest określenie kierunków rozwoju uzdrowiska. To stwierdzenie stało się tematem prowadzonej dyskusji.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd zaznaczył, że wspólna praca i wymiana doświadczeń będą korzystne dla wszystkich uczestników forum. Polska z satysfakcją przyjmuje kontakty partnerskie, tym bardziej, że z funduszy unijnych przekazywane są kwoty na rozwój „partnerstwa wschodniego”. W imieniu władz wojewódzkich uczestników forum powitała kierownik Departamentu Turystyki i Uzdrowisk Oksana Pogorilko. – Forum jest bez wątpienia



**Burmistrz Uniejowa Józef Kaczmarek (od lewej) i gubernator Swanetii Giorgi Czelidze podpisują umowę o partnerstwie**

dla mieszkańców i turystów, wciąż prowadzona jest działalność promocyjna: festyny, imprezy, obchody rocznicowe.

Olbrzymi turystyczny i uzdrowiskowy potencjał ma malownicza Gruzja: wspaniała przyroda Kaukazu, świeże powietrze, niepowtarzalny koloryt narodowy. Wszystko to przyciąga wielu turystów. Jednak wojna w Abchazji i wydarzenia polityczne zahamowały rozwój turystyki. W sanatoriach przez jakiś czas mieszkali uchodźcy. Obecnie postanowiono wznowić działalność

Kierownik moskiewskiej agencji marketingowej „Vivat zdrowie” Maryna Szewczuk podkreśliła wymowny fakt: kiedy większość obywateli dawnego ZSRR jeździła do sanatoriów ludzie żyli długo i zdrowo. Obecnie długość życia skróciła się o dziesięć lat i ponad trzykrotnie wzrosła ilość zachorowań. Dlatego podstawowym zadaniem jest wypromowanie wypoczynku w sanatoriach. Według dyrektora lwowskiej agencji reklamowej „Luks” Iryny Szynkarenko sanatoria do pewnego stopnia konkurują z farmakologią. Jednakże firmy farmaceutyczne wydają na reklamę swych specyfików 10-15 % dochodu, a sanatoria – zaledwie od 2 do 3%. Dziś w warunkach ostrej konkurencji, żadne sanatorium czy uzdrowisko nie może obejść się bez dobrej reklamy.

Na zakończenie Forum kierownicy uzdrowisk z polskiego Uniejowa, gruzińskiego Cchałtubo i ukraińskiego Truskawca podpisali umowy o partnerstwie i współpracy.

## Gubernator Swanetii Giorgi Czelidze, Gruzja:

Mamy uzdrowiska podobne do Truskawca, ale od 20 lat upadają, a przez pewne okoliczności polityczne znalazły się na krawędzi zniszczenia. Truskawiec, jak widać, aktywnie działał w ciągu tych 20 lat. Obecnie oferuje dobre warunki wypoczynku i leczenia. Te doświadczenia, wzajemna współpraca i udział w forum są dla nas bardzo ważne.

## Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd:

W nawiązaniu międzynarodowych stosunków znaczną rolę odgrywają stolice i centralne organy władzy, jednak podstawę kontaktów tworzy się na miejscu. Mamy tu wspaniały przykład współpracy kurortów: podpisano wzajemne umowy o partnerstwie. Stworzono tu wspaniałe warunki do międzynarodowych kontaktów, bazujących na wzajemnym zaufaniu i pomocy. Jako dyplomata jestem bardzo zadowolony i popieram te działania.

# Europa zaczyna się w Karpatach

„Euroregion Karpaty. Regionalna platforma integracji: Ukraina – Unia Europejska” taki był temat drugiej roboczej sesji grupy Rozwoju Regionalnego i Polityki Jedności Narodowego Konwentu Ukrainy wobec UE przygotowanej w obwodowej administracji Iwano-Frankiwska.



**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

Ukraińscy ministerialni urzędnicy, przedstawiciele placówek dyplomatycznych, samorządowcy, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz ukraińscy i zagraniczni eksperci oceniali współpracę Ukraina-UE „Euroregion Karpaty”. Omawiano perspektywy rozwoju regionu i scenariusze dalszej współpracy: „Karpacki horyzont”, wspólne międzypaństwowe programy współpracy transgranicznej, doświadczenia „Przestrzeni Alpejskiej” i potencjał uczelni jako centrów stworzenia sieci społecznej, przygotowującej fachowców z dziedziny rozwoju regionalnego.

– Znaczącą rolę we wprowadzaniu Ukrainy do UE mają górskie województwa Ukrainy, wchodzące w skład euroregionu karpackiego, obejmującego przygraniczne tereny Słowacji, Polski, Rumunii i Węgier, a po stronie ukraińskiej obwód zakarpacki, czerniowiecki, iwano-frankiwski i lwowski – mówi Igor Zwarycz, wiceprzewodniczący Iwanofrankiwskiej Administracji Obwodowej. – Nasze województwo

Ukrainie nie będzie jednolitego „wewnętrzny” regionu karpackiego, nie ma mowy o równoprawnym partnerstwie międzynarodowym. Potrzebna jest tu bardziej aktywna współpraca pomiędzy czterema „górkimi” województwami. Powinny je połączyć wspólne idee, wspólna strategia i dopiero wtedy można liczyć na wsparcie realizacji inicjatyw UE i rozszerzenia możliwości.

Postulowano apel do władz centralnych Ukrainy o wsparcie stałego programu rozwoju Karpat. Projekt Unii Europejskiej obejmujący 20 mln euro zostanie podzielony pomiędzy regiony, które najaktywniej rozwijają współpracę międzynarodową w ramach euroregionu. Konieczne jest rozwiązanie podstawowych problemów w turystyce, transporcie, ochronie i rozwoju Karpat. Dla przykładu: rozwój turystyki odbywa się obecnie na zasadzie konkurencji pomiędzy województwami, tymczasem potrzebna jest tu jednolita polityka rozwoju turystyki dla całego regionu.

Eurointegracja ma zainteresować nie tylko władze i organizacje



ma duże doświadczenie współpracy w takich dziedzinach, jak medycyna, transport, oświata, ochrona przyrody. Wiele projektów prowadzonych jest na Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka.

Na uczelni realizowany jest projekt odnowienia obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan. Zainteresowanymi są nie tylko Polacy, ale też Węgrzy, Czesi i Słowacy. Rektor uczelni Ihor Cependa określa, że jest to projekt nr 1. Obejmuje działania historyczne, ekologiczne, meteorologiczne, sejsmologiczne i geograficzne. Eksperci podkreślają: dopóki na

państwowe, ale też społeczne i pozarządowe instytucje. Pomysły omawiane na konferencji mają stać się załącznikiem zmian prawnych w kwestii współpracy pomiędzy Ukrainą i UE.

– Gubernator województwa iwano-frankiwskiego zaproponował wspólne oświadczenie uczestników sesji do prezydenta Ukrainy, najwyższych władz i instytucji w sprawie rozwoju transeuropejskiego, potencjału tranzytowego Ukrainy – dodał Igor Zwarycz.

Podobne spotkania odbędą się w innych ukraińskich województwach.



**Podczas Forum. Na pierwszym planie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, w drugim rządzie Farid Mugimzade, prezes Asocjacji Turystycznej z Azerbejdżanu**

nia ważnym wydarzeniem, w życiu województwa. Widzimy, że okres chaotycznego rozwoju uzdrowisk już minął, teraz potrzebna jest poważna marketingowa działalność, poprawa poziomu usług i ustalanie polityki cenowej”.

Zebrani zapoznali się z działalnością najmłodszego polskiego uzdrowiska – Uniejowa. Prezentację przygotował burmistrz Józef Kaczmarek. Jako kurort Uniejów zaczął się rozwijać dopiero przed rokiem. Odkryto tam źródła termalne, woda z których używana jest nie tylko wodolecznictwie. Większe doświadczenia – wprawdzie nie jako uzdrowisko, lecz jako ośrodek turystyczny – ma przygraniczny Przemyśl. Żeby miasto stało się bardziej atrakcyjne

uzdrowisk i w tej materii nieocenione jest doświadczenie Truskawca – tak mówili uczestnicy Forum z Gruzji. Nawiązując współpracę Gruzini reklamowali na forum atrakcyjne regiony i obiecywali promocję w Truskawcu znakomitych win.

Swoje osiągnięcia w rozwoju turystyki i uzdrowisk przedstawiali również przedstawiciele Azerbejdżanu.

Warunki geograficzne województwa lwowskiego sprzyjają rozwojowi branży rekreacyjno-turystycznej. Z ponad stu sanatoriów większość mieści się w Truskawcu.

Goście zza granicy interesowali się doświadczeniem organizatorów forum. Wicemer Truskawca Jurij Jaworski przedstawił Truskawiec, jego sanatoria i potencjał leczniczy.

# Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



Unijny ambasador na Ukrainie, Polak Jan Tombiński, powiedział, że nie traci nadziei na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą w listopadzie w Wilnie, lecz że na razie jest do tego daleko.

W wywiadzie dla najnowszego tygodnika „Korrespondent” Tombiński powiedział, że Ukraina powinna zaprezentować do maja „konkretny postęp w reformach, konkretne kroki na dłuższą perspektywę”. Majowa data, jak powiedział, jest ważna, bo w tym właśnie miesiącu odbędzie się posiedzenie Komisji Europejskiej, na którym komisarze z wszystkich państw UE mają formalnie zatwierdzić umowę o stowarzyszeniu i wystąpić do państw członkowskich i Parlamentu Europejskiego o mandat do podpisania w listopadzie tej umowy na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

- Nauczyłem się cierpliwości, bo jestem ojcem dziesięciorga dzieci, więc nie tracę nadziei – powiedział Tombiński. Podkreślił jednak, że do pozytywnej decyzji komisarzy jest obecnie daleko.

Pytany o ewentualną integrację Ukrainy z Unią Celną, którą tworzą Rosja, Białoruś i Kazachstan, unijny ambasador powiedział, że Ukraińcy powinni zrozumieć, co pomoże modernizacji ich gospodarki i która z Unii zapewni lepsze do tego warunki.

- Wystarczy spojrzeć na kilka podstawowych wskaźników gospodarczych, żeby zrozumieć: europejska integracja jest skuteczniejszym sposobem osiągnięcia konkurencyjności gospodarki – powiedział ambasador Tombiński. Według niego Unia Celna „daje cud w postaci niskich cen gazu”, lecz mimo że Ukraina miała to dość długo, nie pomogło to zmodernizować gospodarki i uczynić ją bardziej konkurencyjną na rynkach światowych.

**Wciąż daleko do podpisania umowy Kijów-UE. amk, 25-03-2013**



Polska i Litwa będą zabiegały o to, by w listopadzie doszło do podpisania umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina – zapewniali we wtorek w Warszawie marszałek Senatu Bogdan Borusewicz i szef Seimasu Vydas Gedvilas. Zwrócili jednak uwagę, że Kijów musi przeprowadzić niezbędne reformy. Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyr Rybak podkreślił, że celem jego kraju jest pełne członkostwo w UE, a Ukraina nie rozpatruje udziału w tworzonej przez Moskwę Unii Celnej.

Borusewicz podkreślił, że relacje między Polską, Ukrainą i Litwą służą zbliżeniu państw Europy Wschodniej w tym przede wszystkim Ukrainy do Unii Europejskiej.

- Mamy nadzieję, że Kijów wesprze nasze działania na rzecz urzeczywistnienia tego celu, realizując niezbędne reformy, których oczekuje UE – zaznaczył Borusewicz. Zapewnił, że także w tym obszarze Ukraina może liczyć na wsparcie Polski.

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy powiedział, że celem strategicznym jego kraju jest pełnoprawne członkostwo w UE. „Oczekujemy że w listopadzie w Wilnie, dzięki poparciu przyjaciół polskich i litewskich, uda się osiągnąć postęp na tej drodze” – powiedział Rybak. – Jesteśmy świadomi, że Europa oczekuje zdecydowanych reform, ale Ukraina

potrzebuje ze strony Europy kroku do przodu, otwarcia drzwi do tego domu” – dodał Rybak. Zaznaczył, że dla jego kraju bardzo ważna pozostaje kwestia ułatwień wizowych. „Ukraina działa zdecydowanie i systematycznie, by realizować plan działań w tym zakresie” – podkreślił zwracając uwagę, że przygotowane zostały już podstawy prawne do wprowadzenia paszportów biometrycznych.

Również przewodniczący litewskiego Seimasu Vydas Gedvilas mówił o stowarzyszeniu Ukrainy z UE. „Mamy nadzieje, dążenia i wiarę, że umowa stowarzyszeniowa między UE a Ukrainą podpisana zostanie nie w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, lecz w listopadzie bieżącego roku w Wilnie” – oświadczył. Wskazywał, że podpisanie tego dokumentu byłoby znaczące dla Ukrainy, ale też ważne dla Litwy oraz Polski i całej UE. Szef litewskiego Sejmu poruszył też kwestie współpracy energetycznej między trzema krajami. Zaproponował powołanie komisji, która mogłaby między sesjami zgrupowania zajmować się tymi kwestiami.

**Parlamentarzyści Polski, Litwy i Ukrainy o umowie UE-Ukraina 26.03.2013**



Ukraina zaczęła w czwartek importować gaz ziemny z Europy przez rurociąg z sąsiednich Węgier, co, jak poinformował ukraiński premier Mykoła Azarow, jest częścią posunięć mających zmniejszyć zależność Kijowa od importu gazu z Rosji. Premier powiedział w czwartek, że, jak się wyraził, pierwsze „cząsteczki gazu” dotarły już na Ukrainę, i oszacował, że początkowo rurociąg będzie mógł dostarczać ok. 1,5 mld metrów sześciennych gazu rocznie.

Azarow jest w Budapeszcie, gdzie miał się spotkać z premierem Węgier Viktorem Orbanem, któremu, jak pisze agencja Associated Press, przypisał zasługę wsparcia Ukrainy przez zapewnienie jej możliwości skorzystania z rurociągu.

- Wielu polityków wspiera Ukrainę w słowach, ale my jesteśmy bardzo wdzięczni premierowi Orbanowi za czynne poparcie – oświadczył Azarow. Wyraził optymizm co do możliwości rozwiązania sporu z Unią Europejską w kwestii więzionej byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, co, jego zdaniem, pozwoli na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE.

Ukraina szuka dziś dróg dywersyfikacji dostaw gazu w związku z wysokimi cenami surowca, który sprowadza z Rosji. Od listopada ub.r. Ukraina otrzymuje gaz od niemieckiego koncernu RWE. Do końca 2013 roku Kijów chce nabyć od tego dostawcy około 8 mld metrów sześciennych błękitnego paliwa. Cena gazu dostarczanego z Niemiec przez Polskę wynosi około 360 dolarów za 1000 metrów sześciennych (przy 430 dol. za gaz bezpośrednio z Rosji – red.).

**Rozpoczęto dostawy gazu na Ukrainę z terenu Węgier 28.03.2013**



Wydarzenia ostatnich dwóch dni na Ukrainie oddaliły perspektywę zbliżenia Kijowa z Unią Europejską oraz poważnie skomplikowały sytuację wewnętrzną w kraju, co może się zakończyć trudnym do opanowania konfliktem – uważa ukraiński politolog Jurij Romanenko.

W środę sąd kasacyjny w Kijowie utrzymał w mocy ostro krytykowany przez UE wyrok więzienia dla skazanego za nadużycia finansowe

byłego szefa MSW Jurija Łucenki. W czwartek większość deputowanych zablokowanego przez opozycję ukraińskiego parlamentu zebrała się i głosowała nad ustawami poza jego murami. W odpowiedzi opozycja oskarżyła rządzących o przewrót antykonstytucyjny.

- To, do czego doszło dziś w Radzie Najwyższej, całkowicie usuwa z porządku dziennego jakiegokolwiek rozmowy o europejskiej perspektywie Kijowa. Dziś mamy do czynienia z pytaniem o perspektywę dalszego istnienia tego państwa – powiedział Romanenko PAP. Zdaniem eksperta konflikt między opozycją a zdominowaną przez prezydentką Partię Regionów większością parlamentarną osiągnął już apogeum. „Najważniejsze instytucje tracą legitymację do działania” – podkreślił.

Wybrany w październiku ubiegłego roku parlament Ukrainy odbył dotychczas niewiele posiedzeń w pełnym wymiarze. Większość dni plenarnych zajęły urządzane przez opozycję blokady trybuny Rady Najwyższej. W odpowiedzi władze oskarżyły swych przeciwników o sabotowanie ustaw niezbędnych do zawarcia umowy stowarzyszeniowej Ukraina – UE. Romanenko sądzi, że taka sytuacja łatwo może wymknąć się spod kontroli elit politycznych. „Scenariusz na najbliższe miesiące to klincz, który może zakończyć się rewolucją, buntem, czymkolwiek. Weszliśmy na pole minowe” – zaznaczył.

Politolog uważa, że w warunkach kryzysu instytucji państwowych na Ukrainie powinno dojść do wzrostu roli społeczeństwa obywatelskiego, a szczególnie klasy średniej, choć – jak powiedział – „to właśnie tę grupę obarczono skutkami błędów polityki gospodarczej państwa i działalności oligarchów, którzy to państwo grabią”.

Ekspert obawia się jednocześnie, że taka sytuacja, połączona z dotkliwym dla Ukrainy kryzysem gospodarczym i ochłodzeniem stosunków zarówno z Rosją, jak UE, może doprowadzić do wzrostu nastrojów radykalnych w ukraińskim społeczeństwie. „Oczekuję, że z poważnymi problemami zetkniemy się w drugiej połowie roku, gdy kryzys polityczny sięgnie zenitu. Ewentualne nowe wybory parlamentarne, czy referendum konstytucyjne, o którym myślą władze, by wzmocnić swe wpływy, mogą wywołać wybuch niezadowolonia” – powiedział Romanenko.

**Unia coraz dalej, a krajowi grozi konflikt wewnętrzny. Jarosław Junko, 04.04.2013**



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz ułaskawił skazanego na cztery lata więzienia byłego szefa MSW Jurija Łucenkę – poinformowała w niedzielę PAP rzeczniczka prezydenta Daria Czapak.

Sprawa Łucenki i odbywającej karę siedmiu lat więzienia byłej premier Julii Tymoszenko jest przeszkodą dla podpisania umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE, co ma nastąpić w listopadzie w Wilnie. Na rozwiązanie problemów więzionych opozycjonistów, takich jak Łucenko i Tymoszenko, Bruksela dała Kijowowi czas do maja.

We środę sąd kasacyjny w Kijowie utrzymał w mocy wyrok na Łucenkę, a jego obrona zapowiedziała, że zaskarży tę decyzję w Europejskim Trybunale Praw Człowieka. W piątek o uwolnienie byłego szefa MSW zapelowała nieoczekiwanie ukraińska Rzecznik Praw Człowieka Walerija

Łutkowska. Już w sobotę komisja prezydencka ds. ułaskawień zaproponowała prezydentowi Janukowyczowi uwzględnienie tego wniosku.

Sprawa Łucenki była wielokrotnie podnoszona podczas spotkań prezydenta Bronisława Komorowskiego z prezydentem Janukowyczem.

Z apelem o ułaskawienie Łucenki występował też niedawno były prezydent Aleksander Kwaśniewski z byłym przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Patem Coksem. Z ramienia PE obserwują oni od ubiegłego roku postępowania sądowe wobec Łucenki i Tymoszenko. Łucenko uważa, że jego wyrok zapadł z przyczyn politycznych. Stanowisko to podziela Unia Europejska.

**Janukowycz ułaskawił Jurija Łucenkę. Jarosław Junko, 07.04.2013**



Przemysłnicy szturmują wschodnią granicę. MSW przerzuca tam pograniczników i lepszy sprzęt. Ze Wschodu wlewa się rzeka szmuglowanych papierosów. Tylko w ub.r. na granicy z Ukrainą Straż Graniczna skonfiskowała lewe papierosy warte 18 mln zł, a 67 mln zł warte były towary przejęte podczas przemytu w 2012 r. na wschodniej granicy Polski.

- Przebiec na papierosach jest kilkakrotnie. To kusi zarówno zorganizowane grupy przestępcze, które hurtowo tym się trudnią, jak i drobnych przemytników – mówi „Rz” rzeczniczka Straży Granicznej Agnieszka Golias.

Niepokojąco rośnie przemyt narkotyków. W 2012 r. pogranicznicy przejęli osiem razy więcej narkotyków przewożonych przez polsko-ukraińską granicę niż rok wcześniej. W przypadku Białorusi wzrost jest dwukrotny.

Do Polski ciągną też tysiące nielegalnych imigrantów. W zeszłym roku złapano ich niemal 2,5 tys., czyli o ponad jedną trzecią więcej niż w 2011 r. Połowa z nich wpadła na wschodniej granicy. Najwięcej nielegalistów to Ukraińcy i Białorusini. Wielu to Wietnamczycy, Gruzini i Afgańczy-

cy, którzy przedostawszy się przez zieloną granicę, od razu starają się jechać dalej na Zachód.

Przemyt uderza w polskich producentów, a pośrednio w budżet państwa, który traci na niezapłaconych podatkach. Ale od wejścia Polski do strefy Schengen w 2007 r. jest to też zewnętrzna granica UE – jej wzmocnienie jest więc absolutnym priorytetem.

Według informacji „Rz” Straż Graniczna przerzuci tam etaty z odchudzonej właśnie swojej centrali. – Zlikwidowaliśmy prawie 260 etatów, w tym cztery z ośmiu generalskich. Redukcja dotknie też 80 innych stanowisk kierowniczych – potwierdza gen. bryg. Dominik Tracz, komendant główny SG. Mowa jest o przenieszeniu etatów, bo z centrali oczywiście mało kto przeprowadzi się na wschód, choć jest tam do uzupełnienia prawie 1700 wakatów.

Do końca roku trafi tam ok. 800 nowo przyjętych funkcjonariuszy. Obsadzą te funkcjonujące już przejścia graniczne oraz planowane do uruchomienia w tym roku – w Budmierzu i Dolhobyczowie, oraz te rozbudowywane w Korczowej i Zosinie.

Jak się dowiedzieliśmy, straż będzie stawiać nowe wieże obserwacyjne, dostanie też więcej pojazdów wyposażonych w kamery termowizyjne pozwalające obserwować teren w nocy. Obecnie ma ich kilkadziesiąt, jeden kosztuje, w zależności od wyposażenia, 1,2-1,6 mln zł.

Pogranicznicy mówią nam też o wprowadzaniu barier radiowych – systemu czujników rejestrujących ruch – i zakupach nowych śmigłowców.

Odchudzanie centrali i obsady spokojniejszej południowej granicy ma dać łącznie 27 mln zł oszczędności rocznie. To do tych pieniędzy straż sięgnie, by sfinansować inwestycje na wschodzie. Liczy też na unijny Fundusz Granic Zewnętrznych.

**Szlaban dla szmuglerów. Grażyna Zawadka 08-04-2013**

## XX Jubileuszowy Konkurs Recytatorski „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Dyrekcja Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie zaprasza dzieci i młodzież w wieku od 6 do 18 lat do udziału w XX Jubileuszowym Konkursie Recytatorskim „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”.

Konkurs odbędzie się w dniach 30-31 maja b.r. (30 maja – eliminacje konkursowe, 31 maja – finał). Początek o godz. 11<sup>00</sup> w gmachu Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej przy ul. Konyśkoho 4, tel. kontaktowy szkoły: 275-66-62.

Jubileuszowa edycja Konkursu odbywa się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz przy wsparciu Fundacji Dziedzictwo Kresowe, będącej współorganizatorem tegorocznego przedsięwzięcia.

### Regulamin

Uczestnicy wybierają dowolne konkursy. Nie są zobowiązani do uczestniczenia we wszystkich przewidzianych konkursach.

#### I. Konkurs recytatorski

1. Uczestnik zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu M. Konopnickiej lub jego fragmentu.

2. Uczestnicy występują w następujących kategoriach wiekowych:

I. 6 – 10 lat.

II. 11 – 14 lat.

III. 15 – 18 lat.

#### II. Konkurs poezji śpiewanej

Konkurs poezji śpiewanej przebiega na takich samych zasadach jak konkurs recytatorski.

#### III. Konkurs plastyczny

Uczestnicy przygotowują ilustracje do wybranego utworu M. Konopnickiej w dowolnej technice (format A-3). Prace należy podpisać z tyłu podając ich tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, szkołę. Prace prosimy przelać na adres szkoły do 17 maja 2013 r.

Warunkiem udziału w Konkursie jest wypełnienie Karty uczestnika i wysłanie jej do dnia 17 maja 2013 r. na adres szkoły lub e-mail: school.konopnicka.lviv@gmail.com

## Muzea miejscem kształtowania świadomości narodowej

– Spotkania Ossolińskie wskazują drogę, którą należy kroczyć ku współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie kultury – powiedział Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. 8 kwietnia zainaugurował XXXI spotkanie, na które został zaproszony prof. Andrzej Rottermund, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. Był to kolejny muzealnik, który reprezentuje jedno z najbardziej znanych i zasłużonych polskich muzeów.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Dzięki rzetelnie przemyślanej liście prelegentów podczas ostatnich kilku spotkań, lwowska inteligencja miała okazję do zapoznania się nie tylko z najważniejszymi zbiorami muzealnymi w Polsce, ale również z tendencją rozwoju współczesnego muzealnictwa i jego znaczenia dla rozwoju kultury i sztuki. Obecny na ostatnim spotkaniu dyrektor Rottermund wygłosił wykład „O roli muzeów polskich w kształtowaniu świadomości narodowej i politycznej Polaków od XVII do XX wieku”.

Inaugurując spotkanie, dyrektor Adolf Juzwenko powiedział, że Zamek Królewski w Warszawie jest nie tylko gmachem muzealnym, lecz przede wszystkim symbolem odrodzenia Polski, jej ducha, jej niezakłamaną historią. Na odbudowę zamku złożyły się nie tylko liczne datki Polaków z kraju i z zagranicy, ale też determinacja całego społeczeństwa, które wierzyło, że Zamek będzie odbudowany z ruiny wojennej, nie zważając na stanowisko władz państwowych PRL. Zamek Królewski miał też wyjątkowe szczęście jeśli chodzi o dyrektorów. Stanowisko to piastowali zawsze ludzie wybitni i cieszący się szacunkiem w polskich środowiskach naukowych. Zalicza się do nich również prof. Andrzej Jan Rottermund, który pełni szereg innych bardzo zaszczytnych obowiązków.

Prof. Rottermund podkreślił, że muzea – to skarbcze pamięci narodowej, skarbcze pamiętek kultury i sztuki, miejsca kształtowania świadomości narodowej, reakcji elit kulturalnych na sytuację polityczną w kraju, miejsca wychowania w sercach młodzieży patriotyzmu i miłości do Ojczyzny. W XIX w. ta tendencja była charakterystyczna dla wszystkich państw europejskich. Ale rozwój muzeów i ich znaczenia dla narodu były różne w każdym kraju i uzależnione od sytuacji politycznej. Rozwój muzealnictwa w wielkich imperiach, takich jak Rosja lub Wielka Brytania wygląda inaczej, niż ma to miejsce w niewielkich państwach, jak np. Belgia. Bardzo ważne znaczenie polityczne i narodowe miał rozwój muzealnictwa w Niemczech, zjednoczonych w potężne imperium dopiero w II połowie XIX w. Jeszcze inaczej sprawa wyglądała w krajach, które utraciły niepodległość, ale których naród żył nadzieją na jej odrodzenie. Wśród takich krajów była właśnie Polska, jak również Czechy i Węgry. Bardzo ważną rolę dla polskiego muzealnictwa odgrywało muzeum w Puławach. Szczególnie znaczenie miało też powstanie muzeum w Rapperswilu (Szwajcaria), które było poświęcone pamięci Tadeusza Kościuszki. Mieściła się tam wystawa dzieł sztuki o charakterze narodowo-patriotycznym. Muzeum zyskało bardzo szerokie poparcie na całym świecie, we wszystkich krajach, w których znajdowali się przedstawiciele polskiej emigracji. W 1927 r. zbiory muzeum przywieziono do Polski. Niestety, znaczna część pamiętek zaginęła w czasie II wojny światowej. Na szczęście ocalała uma z sercem Tadeusza



**prof. Andrzej Rottermund**

Kościuszki, obecnie znajduje się w Katedrze Warszawskiej.

W Polsce przedrozbiorowej charakterystycznym rodzajem muzeów były zbiory magnackie. Na ich podstawie powstało też немало muzeów współczesnych np. Muzeum-Zamek w Łańcucie czy Muzeum Łazienki Królewskiej w Warszawie.

Dla II połowy XIX w. znakiem czasu była organizacja muzeów miejskich, regionalnych, kościelnych. Każde takie muzeum na swoim miejscu i w swoim zakresie pełniło funkcję ogniska kultury i miejsca kształtowania świadomości narodowej. Właśnie w muzeach narodziła się współczesna sztuka konserwatorska.

Bardzo ważną kwestią było też powstanie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i we Lwowie, jak również Towarzystwa „Zachęta” w Warszawie. Na wystawach i w wydaniach drukowanych towarzystwa te propagowały polską sztukę historyczną i patriotyczną, twórczość Jana Matejki, Artura Grottgera i setek innych artystów. Zarówno ich twórczość, jak i praca polskich muzealników ukształtowały polską historię i pamięć narodową. Następne pokolenia Polaków odbierały i odbierają ojczystą historię przez ustalone w owym czasie stereotypy.

Szeroka dyskusja w gronie polskich muzealników miała miejsce w latach 20-30. XX w. W nowej sytuacji politycznej, w niepodległym państwie, przed muzeami stały nowe zadania. W tym sensie polskie muzea spełniły swoje zadanie obok innych instytucji kulturalnych, a najważniejszym ich zadaniem było wychowanie patriotyczne młodego pokolenia Polaków.

W trudnych czasach po II wojnie światowej w kraju trwała ideologiczna i polityczna walka. Władze komunistyczne robiły wszystko, aby muzea zajęły swoje miejsce w wychowaniu „nowego Polaka”, miejsce w propagandzie idei socjalistycznej. Ale te tendencje nie wytrzymały próby czasem. Polska pod rządami Gierka stała się krajem o stosunkowo liberalnej polityce, krajem otwartym na Zachód. Polskie muzea wytrwały w walce ideologicznej również dzięki pracy takich wybitnych muzealników, jak profesorowie Lorenz, Kępiński, Gięztor czy Zachwatowicz. Wobec

sowietyzacji kraju, muzea stały się prawdziwymi bastionami polskości.

Odzyskana wolność jest bardzo trudnym wyzwaniem dla muzeów. Obecna sytuacja dla instytucji kulturalnych jest bardzo skomplikowana. Powinny pozostać poza obiegami politycznym, pełnić funkcje kulturalne, być otwarte dla szerokiej publiczności, w tym dla młodzieży. Taka jest obecna misja instytucji muzealnych.

Dyrektor Rottermund podkreślił, że spotkanie z lwowską publicznością traktuje jako wstęp do dyskusji na tematy rozwoju i znaczenia muzealnictwa w życiu narodowym Polski, jak również Ukrainy. Była to rzeczywistość znakomita okazja, bo na sali było dużo dyrektorów i pracowników lwowskich muzeów, profesorów akademickich, bibliotekarzy. Po prelekcji był czas na ożywioną dyskusję. Padały pytania o współpracę polsko-ukraińską w dziedzinie muzealnictwa, prawa własności do dawnych depozytów muzealnych, jak również dzieł sztuki, które zostały skonfiskowane przez państwo w pierwszych latach powojennych. Zany lwowski pisarz Roman Lubkiwskyj stwierdził, że odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie była zaiste czynem bohaterskim, który może być dla Ukraińców przykładem tego, jak należy troszczyć się o swoje zabytki narodowe. Lubkiwskyj interesowało, czy strona niemiecka ponosi odpowiedzialność za zdewastowane zabytki i pamiętki historyczne, np. cerkiew św. Ducha we Lwowie i od kogo można oczekiwać pomocy w jej odbudowie. Podjął też pytanie poszukiwania grobowca króla Daniły Halickiego w Chełmie. Mówił, że za pracami archeologicznymi ukrywa się немало kwestii politycznych, naukowych, religijnych, a nawet moralnych.

Głos w dyskusji zabrał konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który objął patronatem Spotkanie Ossolińskie. Zwrócił uwagę zebranych na to, że Zamek Królewski w Warszawie został odbudowany wyłącznie ze składek polskiej społeczności. Podkreślił również, iż istnieją takie pojęcia jak kultura materialna i niematerialna. Bardzo często społeczeństwo potrzebuje odbudowy właśnie kultury duchowej.

Podsumowując dyskusję Adolf Juzwenko zaprosił zebranych na kolejne – XXXII Spotkanie Ossolińskie.

## Przyjedź do Bolszowiec – list Andrzeja Krzczunowicza

Szanowny Panie Redaktorze, z przyjemnością czytam zawsze Kurier Galicyjski, szczególnie wiadomości z Bolszowiec, które są moim dawnym gniazdem rodzinnym. W numerze 5/177 z 12-25 marca br. cieszyły mnie zwłaszcza zdjęcia i wiadomości o odbudowie dawnego klasztoru oo. Karmelitów, obecnie oo. Franciszkanów i o rozwoju tak potrzebnego w tamtych stronach Centrum Pokoju i Pojednania.

Korzystam z okazji by poprawić dwa błędy, które się zakradły do wymienionego reportażu z Bolszowiec. Po pierwsze kwestia stylu: nie mówi się, jak w nagłówku, „Przyjedź do Bolszowców” tylko „do Bolszowiec”. Po drugie, nie jest ściśle zdanie, które mówi, że „Gdzie stał zamek w Bolszowcach, kroniki milczą.” Za moich lat dzieciennych widoczne były jeszcze ślady fundamentów dawnej baszty zamkowej. Jeśli się stanie twarzą do południowej fasady (z tarasem) Domu

Spokojnej Starości, wcześniej szpitala rejonowego czyli dawnego dworu Krzczunowiczów, resztki baszty znajdowały się po lewej stronie tego budynku. Tam był zamek bolszowiecki Kazanowski, później Jabłonowski, wzniesiony na szczycie wzgórza z widokiem na połączone doliny Gniłej Lipy i Dniestru. Zamek stał na południowym końcu skarpy, która przed wojną była parkiem dworu bolszowieckiego, zwanego też przez miejscową ludność pałacem.

Łączę wyrazy szacunku i najlepsze pozdrowienia

Andrzej Krzczunowicz

**Od redakcji:** Autorowi listu dziękujemy za uwagi i informację dotyczącą lokalizacji zamku bolszowieckiego. Serdecznie pozdrawiamy. Redakcja

**\*Andrzej Krzczunowicz** (ur. 20 listopada 1930 we Lwowie) – polski dziennikarz i dyplomata, wieloletni pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1954-1988), ambasador RP w Belgii i Luksemburgu, przy NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej (1992-1997), prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (od 2010). Jest synem Kornela Krzczunowicza i Heleny z d. Lubienieckiej. Po wybuchu II wojny światowej znalazł się z rodzicami na emigracji. W 1952 ukończył studia historyczne na Uniwersytecie St. Andrews. W 1954 podjął pracę w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, najpierw jako tłumacz, od 1956 w redakcji dziennika radiowego, następnie jego kierownik, wreszcie od 1983 zastępca dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE. Pracę w Rozgłośni zakończył w 1988. W latach 1989-1992 był dyrektorem Biblioteki Polskiej i Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. W 1992 został mianowany ambasadorem RP w Belgii i Luksemburgu oraz Stałym Przedstawicielem RP przy NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej w randze ambasadora. Pełnił te funkcje do 1997. Był członkiem zespołu rządowego prowadzącego negocjacje w sprawie wejścia Polski do NATO. Procesowi negocjacji poświęcił książkę *Krok po kroku – polska droga do NATO* (wyd. 1999). Jest członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich (w latach 1997-2002 był jego II wiceprezydentem) i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (którym kieruje od 2010). W 1997 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

## Rowerem do Gorlic

Przy wsparciu władz dwóch miast partnerskich – Kałusza i Gorlic, posła do Parlamentu Europejskiego Bogusława Sonika i marszałka woj. małopolskiego Marka Sowy zostanie zorganizowany rajd rowerowy Kałusz – Gorlice.

**SABINA RÓŻYCKA**

– Start zaplanowano na 13 czerwca – mówi jeden z organizatorów rajdu, deputowany do rady miasta Kałusza Wasyl Romanowicz. – Start przewidziany jest w Kałuszu. Kolarze pojedą przez miejscowości Stryj, Lwów, Przemysł, Rzeszów, Krosno, Jasło, a meta będzie w Gorlicach. W ciągu czterech dni pokonają 421 kilometrów.

Rajd jest pierwszą imprezą społeczną, powstałą po odnowieniu umowy partnerskiej pomiędzy Kałuszem i Gorlicami na początku 2012 roku. W ramach współpracy po wymianie oficjalnych delegacji osiągnięto szereg porozumień. Rajd ma wzmocnić stosunki polsko-ukraińskie, propagować zdrowy sposób życia i ekologiczny transport. Przewidziany jest udział delegacji Kałusza podczas obchodów Dni Gorlic.

– Dziś większość Ukraińców spogląda na Polskę, jako na państwo do

nawiązania stosunków biznesowych – mówi Wasyl Romanowicz. – Ale projekt „Kałusz – Unia Europejska – Gorlice” powołany jest do pogłębienia współpracy pomiędzy naszymi państwami tzw. „diplomacji ludowej” – ustanowienia przyjaznych stosunków osobistych. Jednocześnie rajd ma na celu promowanie wizerunku Polski, jako państwa w UE, które można odwiedzić bez trudu i które ma pozytywny stosunek do Ukrainy.

Do udziału w rajdzie zaproszeni są wszyscy chętni, który są w dobrej formie fizycznej i mają doświadczenie w przejazdach rowerowych na długich trasach. Orientacyjna ilość uczestników rajdu – 25 osób.

**Dodatkową informację można uzyskać pod numerem telefonu:**

**+38 (03472) 7 00 28**  
**lub kom.: +38 050 621 22 14.**

# 20 lat Radia Lwów

„Tu Radio Lwów. Program w języku polskim na lwowskiej fali w radiu Niezależni 106,7 FM”. Już od ponad dwudziestu lat miłośnicy jedyne polskiego radia we Lwowie, co soboty słyszą taki sygnał, który informuje w ukraińskim eterze o polskiej audycji radiowej we Lwowie. 7 kwietnia br. odbyły się obchody dwudziestolecia Polskiego Towarzystwa Radiowego.

**EUGENIUSZ SAŁO** tekst  
**MARIA BASZA,**  
**ZBIGNIEW PAKOSZ** zdjęcia

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele Marii Magdaleny w intencji byłych i obecnych pracowników radia. Następnie wszyscy przenieśli się na ul. Rylejewa 9, aby tam kontynuować obchody jubileuszu. Przyjaciół, słuchaczy i gości radia przywitani przez prezesa polskiego towarzystwa radiowego Teresę Pakosz i członka zarządu Barbarę Baczyńską.

– Czerpiemy z przebogatej tradycji polskiego Radia Lwów założonego w 1930 roku. Na przestrzeni tych dwudziestu lat wiele się zmieniło, ale mimo różnych trudności udało nam się utrzymać na fali i rozwinąć się, – powiedziała prezes Teresa Pakosz.

W siedzibie radia została zaprezentowana wystawa fotograficzna przedstawiająca dwudziestoletnią działalność Radia Lwów, którą wsparł finansowo Konsulat General-

towarzystwa. Możliwości i zapotrzebowania Lwowa na was są znacznie większe. Zamiast oceniać przeszłość, róbmy przyszłość – mówił podczas wystąpienia konsul Marian Orlikowski. Apelowo, żeby towarzystwo radiowe do spółki z odpowiednimi partnerami z Polski stworzyło fundację np. „Eter polski we Lwowie”.

Pięknie chwile przypomniała zebrany prezentacja wideo podsumowująca dwadzieścia lat działalności radia, w której zostały wykorzystane archiwalne nagrania piosenek „Tylko we Lwowie” oraz „Halo. Tu Radio Lwów”, wypowiedź Tońcia – Henryka Vogelfängera, a także zdjęcia i filmiki ilustrujące działalność obecnej redakcji radiowej.

– Cześć i chwała zespołowi radiowemu za to, że to radio przez okres ponad dwudziestu lat utrzymali. To jest wielka rzecz. Radio jest naszym sztandarem Polaków mieszkających tu we Lwowie – powiedziała prezes FOPnU Emilia Chmielowa.



**Teresa Pakosz**

to wam bardzo dziękuję – powiedział fotograf i dziennikarz Piotr Sobota. Wielu następnym lat, wspaniałych głosów, rozmówców i słuchaczy życzyła także dziennikarka „Radia Rzeszów” Iwona Piętak.

Pod koniec wszystkim obecnym została wręczona płyta „Dumne brzmienie. Przewodnik dźwiękowy po Lwowie” sfinansowana przez



**Przyjaciele, słuchacze i goście Radia Lwów**

ny RP we Lwowie. Ze słów prezesa Teresy Pakosz dowiedzieliśmy się, że wystawa ma stać się zalążkiem przyszłego muzeum radiofonii polskiej we Lwowie. – Ponieważ, są to nie tylko fotografie. Do tych zdjęć są też ilustracje dźwiękowe. W przyszłości można będzie sobie przyjść i posłuchać jak w bibliotece fonograficznej – podsumowuje Teresa Pakosz.

– Jest ten pierwszy element polskie towarzystwo radiowe i chciałbym zaapelować o rozbudowę tego

– Nie ma chyba rodziny we Lwowie, która by się nie zwracała do was w przekazaniu życzeń urodzinowych, imieninowych czy jubileuszowych. Zawsze służyliście nam pomocą – podsumował prezes TKPZL Emil Legowicz, który wręczył honorową odznakę za zasługi dla polskiego towarzystwa prezesa Teresie Pakosz.

– To nie jest tak, że są to tylko dziennikarze, zimna instytucja. To są ciepłi, otwarci, wspaniali ludzie. Jak jestem daleko od Lwowa i was słucham, to chce mi się płakać. Za

fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, autorami której są wszyscy redaktorzy i realizatorzy Radia Lwów. Na płytę składają się stare i nowe nagrania o historii naszego miasta.

W miłej atmosferze przy rozmowach i symbolicznym kieliszku wina padały życzenia dla redakcji Radia Lwów, żeby zawsze kierowała się hasłem swoich wielkich poprzedników: Wesola fala żyje, Jej humor ciągle trwa. Gdzie polskie serce bije Tam Radio Lwów głos ma!



**Przedstawiciele obecnej redakcji Radia Lwów**

## Piszemy poprawnie po polsku

Pod patronatem Ambasady RP na Ukrainie na Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka odbył się IX konkurs ortograficzny języka polskiego dla studentów uczelni ukraińskich. 19 studentów ze Lwowa, Czerkasów, Łucka, Humania, Tarnopola, Odessy, Drohobycza, Kijowa i Mariupola przyjechało do Iwano-Frankiwka sprawdzić swoją znajomość języka polskiego.



**Goście konkursu i członkowie jury**

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

– Ten fakt, że już po raz dziewiąty odbywa się konkurs ortograficzny, świadczy o rosnącej popularności języka polskiego – powiedział do uczestników konkursu rektor uniwersytetu Ihor Cependa. – Dzięki przewodniczącej komisji, rektor Wyższej Szkoły Państwowej z Gorzowa Wielkopolskiego Elżbiecie Skorupskiej-Raczyńskiej osiągnęliśmy wysoki poziom konkursu. Nigdy nie było żadnych odwołań. Nasze jury jest obiektywne. Pani rektor jest filologiem z wykształcenia, jako językoznawca specjalizuje się w dziedzinach historycznej i współczesnej leksyki, semantyki, onomastyki i stylistyki leksykalnej języka polskiego. Jest wiarygodną przewodniczącą jury. Poza tym jest bardzo zasadnicza, sprawiedliwa i wiele się można od niej nauczyć.

jest właśnie Uniwersytet Przykarpacim, chociaż mają partnerskie stosunki z wieloma uczelniami na całym świecie.

– Chcę podziękować za pomoc w organizacji konkursu radcy ambasadora RP na Ukrainie pani Annie Kuźmie – mówi dziennikarce Kuriera dyrektor Centrum Polonistyki Uniwersytetu Olena Pelechata. – Dyktando nie było łatwe. Było wiele zawichości ortograficznych. Jednak poziom znajomości ortografii języka polskiego wśród ukraińskich studentów stale wzrasta. W zeszłym roku dyktando było sprawdzane kilka razy, aby nie dopuścić żadnej pomyłki, bo poziom uczestników był bardzo wyrównany. Byli dobrzy i bardzo dobrzy uczestnicy.

Zwycięczynią tegorocznego konkursu ortograficznego z języka polskiego jest Olesia Zadworniak z Uniwersytetu Lwowskiego. Otrzymała tytuł „Mistrz ortografii”, wieczne



**Studenci czekają na dyktando**

Pani rektor mówi, że zawsze z radością przyjeżdża do Iwano-Frankiwka, gdzie ma wielu przyjaciół i gdzie stosunki pomiędzy uczelniami ukraińskimi i polskimi utrzymują się na wysokim poziomie. – Jestem zadowolona, że Ukraińcy chcą studiować język polski – mówi pani Skorupska-Raczyńska. – Możliwe, że ktoś z nich słyszał ten język od swoich dziadków, przyjaciół czy krewnych. Najważniejsze, że przypadł im do serca i że młodzież chce studiować język polski. Osobą, która przyczyniła się do popularyzacji języka polskiego na uniwersytecie, jest kierownik katedry języków słowiańskich prof. Mykoła Łysyk.

Pani rektor podkreśliła, że najlepszym partnerem gorzowskiej uczelni

pióro ze złotą stalówką i czytnik e-booków. Drugie miejsce zajęły Wiktoria Szwydenko z Czerkasów i Marta Czawaga ze Lwowa. Na trzecim miejscu są Olga Ludkiewicz z Iwano-Frankiwka, Aleksander Kruglakow z Mariupola w obwodzie donieckim i Natalia Kasjanczuk z Łucka. Wszyscy uczestnicy dyktanda otrzymali dyplomy i nagrody pamiątkowe. Podczas pobytu na Przykarpaciu uczestnicy konkursu zwiedzili Kołomyję.

Współpraca polsko-ukraińska na Uniwersytecie Przykarpacim rozwija się intensywnie, za kilka dni na uczelnię przyjedzie dziesięć studentów ukraińskich z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy przez dwa tygodnie będą na wykładach szlifować język ukraiński.



## Rzeźby Pinsla wróciły do Lwowa

W Lwowskiej Galerii Sztuki ponad sto osób uczestniczyło w otwarciu wystawy rzeźb Jan Jerzego Pinsla – wybitnego mistrza rzeźby epoki baroku. Niecodziennym wydarzeniem uczynił tę wystawę fakt, że wszystkie wystawione dzieła mistrza Jana przedstawione publiczności we Lwowie przyjechały bezpośrednio z Paryża, gdzie przez kilka tygodni demonstrowane były w Luwrze. Rzeźby, które wcześniej wystawiane były w zniszczonym i zaniedbanym dawnym kościele klarysek we Lwowie, podbiły Paryż i były prawdziwą sensacją na poziomie europejskim.



Podczas otwarcia wystawy rzeźb Pinsla

### JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Szczególnego posmaku wystawie we Francji dodał fakt, że Jan Jerzy Pinsel jest postacią tajemniczą nawet na terenach gdzie pracował. Kim więc był? Do dziś nie udało się rozwiązać tej tajemnicy do końca, nie zważając na intensywnie prace badawcze historyków sztuki zarówno przedwojennych, jak współczesnych – polskich i ukraińskich. Rzeźby Pinsla (a był on artystą przede wszystkim sakralnym) zdobiły świątynie w Buczaczu, Horodence, Hodowicy, Monasterzyskach. We Lwowie znany jego dziełem są olbrzymie kamienne figury zdobiące fasadę cerkwi św. Jura.

Udokumentowaną jest twórczość Pinsla w latach 1751–1761. Pracował on na zamówienie magnata Mikołaja Potockiego i hierarchów cerkwi grecko-katolickiej. W XIX wieku postać artysty została całkowicie zapomniana, zaś zainteresowanie jego postacią i twórczością obudziło się dopiero w latach międzywojennych. Dzięki badaniom historyków sztuki Tadeusza Mańkowskiego i Zbigniewa Hornunga, udało się określić prawie wszystkie prace artysty i zbadać tajemnice jego warsztatu. Niestety, wojna przekreśliła możliwości dalszego rozwoju prac nad jego spuścizną. Powojenne pokolenie badaczy powróciło do tego zagadnienia dopiero w latach 60. XX wieku. W tym okresie rzeźbom Pinsla groziło już nie tylko całkowite zapomnienie, lecz i zniszczenie przez lokalne władze sowieckie. Ówczesny dyrektor Lwowskiej Galerii Obrazów Borys Woźnicki zdołał uratować większość tych rzeźb i umieścić je w magazynach galerii.

We Lwowie otwarto Muzeum Rzeźby Barokowej XVIII wieku, potocznie zwane „Muzeum Pinsla”. Niestety brak kosztów i zainteresowania ze strony urzędników od kultury na różnych szczeblach, doprowadziło to muzeum do upadku. Gmach dawne-

go kościoła klarysek, w którym mieściło się muzeum znajduje się obecnie w opłakanym stanie – przecieka dach, osypują się tynki. A jest to przecież zabytek architektury XVII wieku. W podobnym stanie są XVIII wieczne freski Stanisława Stroińskiego, zdobiące wnętrze kościoła. Resztki ołtarza głównego porażają swoją ruiną. Nie wspomnę tu o stanie XIX wiecznych fresków o tematyce historycznej pędzla Tadeusza Popiela! Na

wyrazić tylko słowa wdzięczności i zachwytu. Kustosz Igor Chomyn opowiedział zebranym o wrażeniach z wystawy w Luwrze i o problemach przy transporcie rzeźb do Paryża i do Lwowa. Ciekawe, że największe figury z kościoła w Horodence w Paryżu nie udało się wystawić z powodu problemów związanych z ich transportem.

Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele lwowskiej Rady Miejskiej,



Łarysa Woźnicka oraz Igor Chomyn

remont i konserwację tych zabytków od lat nie ma ani grosza.

Mamy wielką nadzieję, że sukces wystawy dzieł Pinsla w Paryżu pozwoli odmienić sytuację. Samo przygotowanie rzeźb na wystawę wymagało wyjątkowej pracy całego zespołu konserwatorów i pracowników galerii sztuki. Jednym z nich był kurator wystawy Igor Chomyn, kustosz Lwowskiej Galerii Sztuki. Odnawione dzieła Pinsla po powrocie z Paryża zostały wystawione w gmachu głównym galerii przy ul. Stefanyka, przedstawiła je zebranym Łarysa Woźnicka, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki, córka poprzedniego dyrektora instytucji Borysa Woźnickiego. Konserwatorzy przywrócili rzeźbom dawną świetność. Każdy, kto pamięta ich stan sprzed konserwacji, może

wyrazić tylko słowa wdzięczności i zachwytu. Kustosz Igor Chomyn opowiedział zebranym o wrażeniach z wystawy w Luwrze i o problemach przy transporcie rzeźb do Paryża i do Lwowa. Ciekawe, że największe figury z kościoła w Horodence w Paryżu nie udało się wystawić z powodu problemów związanych z ich transportem.

Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele lwowskiej Rady Miejskiej, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, dziennikarze. Mamy nadzieję, że to wydarzenie ruszy z martwego punktu sprawę remontu kościoła klarysek. Przedstawiciele rady miasta deklarowali, że przeznaczą 3 mln hrywien na remont dachu i fasady. Nikt na razie nawet nie wspomina o ratowaniu bezcennych fresków wewnątrz dawnej świątyni. Konserwacji potrzebują również inne rzeźby Pinsla, które nie były we Francji. A na to też potrzeba milionów hrywien.

Pięknie zabrzmiała wypowiedziana przez pracowników galerii myśl, że setki i tysiące turystów przyjedzie do Lwowa tylko po to, aby zobaczyć cenne dzieła Jana Jerzego Pinsla... Ale żeby do tego doszło potrzebny jest jeszcze ogromny wysiłek.

## 3. POLSKA WIOSNA TEATRALNA

**3 POLSKA WIOSNA TEATRALNA WE LWOWIE**

<b>PIĄTEK 19.04 18:00</b> Zespół Teatralny z Wędrzyni (Czechy)	<b>"SŁOMKOWY KAPELUSZ"</b> wg E. Labiche'a, tłum. J. Tuwim	Parowy Ustronik Instytut Władysława Świątkiewicza <b>ul. Hnatiuka 11</b>
<b>SOBOTA 20.04 19:00</b> Polski Teatr w Wilnie (Litwa)	<b>"PUŁAPKI MIŁOŚCI"</b> I. Dowłas	Instytut Chłopiński Teatr Łabki <b>pl. D. Halickiego 1</b>
<b>NIEDZIELA 21.04 16:00</b> Polski Teatr Ludowy we Lwowie (Ukraina)	<b>"KARTOTEKA"</b> T. Różewicz	Instytut Chłopiński Teatr Łabki <b>ul. Kopernika 42</b>
<b>NIEDZIELA 21.04 19:00</b> Polskie Studio Teatralne w Wilnie (Litwa)	<b>"EMIGRACI"</b> S. Mrozek	Parowy Ustronik Instytut Władysława Świątkiewicza <b>ul. Hnatiuka 11</b>

Organizator: **Urząd Miejski w Lwowie**

Partnerzy medialni:

## O Litwie z miłością

Utrwalone chwile walki piasku z wiatrem na litewskim wybrzeżu morza Bałtyckiego można zobaczyć na czarno-białych zdjęciach artystycznych Jonasa Kavelisa (1925–1987). Z okazji 23. rocznicy Niepodległości Republiki Litewskiej wystawa jego prac pod tytułem „Wydmny” została otwarta 15 marca w Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie.

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

– Jonas Kavelis był jednym z mistrzów fotografii litewskiej XX wieku – zaznaczyła Daiva Dapšienė, radca do spraw kultury ambasady Republiki Litewskiej na Ukrainie. Z zamiłowaniem fotografował przyrodę kraju ojczystego. Uwiecznił setki ciekawych ujęć ruchomych piasków na terenie „litewskiej Sahary”, którą ostatnio próbuje się zalesić. Kavelis w sposób artystyczny udokumentował prawie już stracone krajobrazy.

O wartości czarno-białych zdjęć Jonasa Kavelisa mówił też wicerektor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych prof. Orest Hołubeć. – To jest prawdziwa sztuka, a jego zdjęcia bardzo są podobne do prac graficznych – podkreślił.

Oleś Pohranycznyj, radca konsula honorowego Republiki Litewskiej we Lwowie wspominał m.in., że papież Innocenty IV prawie w tym samym czasie przekazał korony królewskie dla władcy litewskiego Mendoga i księcia Daniela Halickiego. Mówił też o dawnych więziach historycznych narodów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z wdzięcznością wspominał relacje między Ukraińcami a Litwinami podczas rozpadu Związku Radzieckiego.

Dr Roman Czmelyk, dyrektor muzeum powiedział o owocnej współpracy z Konsulatem Honorowym Republiki Litewskiej we Lwowie. – Ta kolejna wystawa przybliżyła nam współczesną Litwę, – zaznaczył. Złożył podziękowanie dyrekcji sieci stacji paliw „OKKO” za wsparcie finansowe tej ekspozycji.



Otwarcie wystawy

# Kontrowersje wokół ekshumacji we Włodzimierzu Wołyńskim

W 2009 roku ukraińscy archeolodzy rozpoczęli prace poszukiwawcze na zamku Kazimierza Wielkiego w miejscowości Włodzimierz Wołyński. Podczas wykopalisk natrafili na masowy grób. Odnaleziono w nim m.in. polskie orzełki i guziki od mundurów, wysnuło wówczas przypuszczenie, że są to ofiary NKWD zamordowane w trakcie tzw. ewakuacji więźni. Do współpracy zaproszono archeologów z Polski – jednakże polski zespół ustalił, iż w mogiłach pochowani są ludzie, którzy zostali zamordowani na Wołyniu podczas niemieckiej okupacji. Ustalenia polskich badaczy wywołały sporo zamieszania po stronie ukraińskiej. O tym, co ustalili naukowcy z Polski, opowiada Adam Kaczyński z Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

z ADAMEM KACZYŃSKIM rozmawiał MARCIN ROMER.

**W ostatnim czasie w ukraińskich mediach na nowo pojawił się temat ekshumacji we Włodzimierzu Wołyńskim. W artykule „Polityka na kościach” zarzucono Radzie Ochrony Pamięci fałszowanie historii. Jak odnosi się Pan do tego typu medialnych rewelacji?**

Nie jest to pierwsza sytuacja tego typu. Zawsze, gdy rezultaty prac archeologicznych prowadzonych przez Radę OPWiM nie odpowiadały politycznym zapatrywaniom poszczególnych środowisk (głównie nacjonalistycznych) – starano się podważyć wiarygodność polskich archeologów oraz zakwestionować wyniki ich badań. W przypadku Włodzimierza Wołyńskiego mamy do czynienia z klasycznym schematem wzorującym się na zasadzie, że jeżeli fakty nie pasują do konkretnej wizji historii, to tym gorzej dla faktów.

**Jaka była historia prac archeologicznych we Włodzimierzu Wołyńskim?**

Prace ekshumacyjne po raz pierwszy przeprowadzono w 1997 r. Natrafiono wówczas na masową mogiłę ofiar NKWD z lat 1939–1941. Do tematu powrócono dopiero w 2011 r., kiedy to ukraińscy archeolodzy badający fundamenty zamku Kazimierza Wielkiego natrafili na ślady kolejnych masowych mogił oraz na liczne przedmioty sugerujące, iż wśród ofiar mogą znajdować się Polacy. Naszym głównym celem było odnalezienie mogił polskich ofiar NKWD, szczególnie zaś osób zamordowanych podczas tak zwanej likwidacji więźni w 1941 r. Ekshumacje rozpoczęto jesienią 2011 r. i kontynuowano je latem i jesienią roku 2012. W ich efekcie udało się przebadać ok. kilkunastu procent powierzchni grodziska.

**Co właściwie odnaleziono we Włodzimierzu?**

Ku swojemu zdumieniu natrafiliśmy na masowe pochówki ludności żydowskiej zamordowanej w latach 1941–1942. Wyniki wcześniejszych wykopalisk oraz dostępne źródła historyczne wskazywały, iż na terenie grodziska powinny znajdować się jedynie pochówki ofiar NKWD, jednakże zawartość jam grobowych, sposób ułożenia zwłok oraz ogromna ilość kobiet i dzieci jednoznacznie wskazywała na to, iż mamy do czynienia z ofiarami holocaustu. Wyniki prac archeologicznych znalazły swoje potwierdzenie w źródłach historycznych.



Uroczystości pogrzebowe, modlitwa ekumeniczna

Według danych żydowskich na terenie grodziska we Włodzimierzu Wołyńskim spoczywa ponad 4 tysiące osób zamordowanych w latach 1941–1942. Do pierwszej masowej egzekucji na dziedzińcu więzienia doszło 5 lipca. Zamordowano wówczas ok. 150 osób. Kolejne zbrodnie na terenie więzienia miały miejsce od sierpnia do grudnia 1941 r. Największa ilość osób zamordowano jednaj podczas likwidacji włodzimierskiego getta, która rozpoczęła się 1 września 1942 r. W przeciągu dwóch tygodni zabito 18 tys. osób, z czego ok. 4 tys. na terenie grodziska, resztę zaś na obrzeżach miasta.

**Ukraińscy archeolodzy twierdzą jednak, iż odnalezione szczątki należą do ofiar NKWD.**

Upór, z jakim ukraińscy publicyści i badacze ignorują podstawowe fakty jest dla nas niezrozumiały. Identyczną sytuację mamy w wielu przypadkach dotyczących mordów na ludności polskiej, gdzie dochodzi do prób całkowitej negacji lub też zatuszowania zbrodni. W obu raportach z ekshumacji – zarówno w polskim, jak i też ukraińskim zawarte są te same dane.

**Skąd więc wzięły się różnice pomiędzy raportami polskim i ukraińskim?**

Oba raporty nie różnią się zawartością merytoryczną, a jedynie wnioskami dotyczącymi czasu i okoliczności, w których doszło do zamordowania odnalezionych osób. Raport przygotowany przez polskich archeologów jest jednak pełniejszy, gdyż zawiera analizę antropologiczną odnalezionych szczątków oraz odwołuje się do szerszego kontekstu całego znaleziska.

**Jak ocenia Pan ukraińskie publikacje dotyczące kontrowersji wokół wyników ekshumacji we Włodzimierzu Wołyńskim?**

Niestety publikacje te są nierzetelne, gdyż nie tylko zawierają wyrwane z kontekstu informacje, ale w dodatku przekazują je w wyraźnie zmanipulowany sposób. Autor artykułu „Polityka na kościach” od którego rozpoczęła się cała sprawa faktycznie pracował dla nas we Włodzimierzu, jednakże wykonywał prace pomocnicze, takie jak przetrzucanie ziemi czy też oczyszczanie szkieletów. W tym miejscu warto podkreślić, iż nie jest on archeologiem, a amatorem poszukiwania skarbów, dla którego liczy się jedynie wydobywanie z ziemi przedmiotów, bez uwzględniania całego kontekstu ich odnalezienia. Niestety takie podejście nie ma nic wspólnego z rzetelną archeologią.

Sama konstrukcja wspomnianego artykułu oparta jest na klasycznej manipulacji polegającej na prezentowaniu fotografii polskich przedmiotów wyrwanych z archeologicznego kontekstu. Po pierwsze przedmioty te znaleziono w bardzo małych ilościach, a po drugie nie wśród szczątków ludności żydowskiej, tylko w innych warstwach i miejscach oddalonych nawet o kilkanaście metrów od szkieletów, o których mowa. Polskie guziki marynarskie oraz fragmenty odzieży odnaleziono jedynie przy szkieletach oznaczonym numerem 414. Jak na tej podstawie można przypisywać polską tożsamość kilkuset innym szczątkom?

Teren grodziska we Włodzimierzu Wołyńskim jest bardzo trudny pod względem archeologicznym, głównie ze względu na przemieszanie i nakładanie się różnych warstw – w tym także warstw kolejnych zbrodni. We Włodzimierzu spoczywają Polacy i Ukraińcy zamordowani przez NKWD w latach 1939–1941, jednakże oprócz nich są też ofiary mordów dokonywanych już podczas niemieckiej oku-

pacji. Nie widzę powodu dla którego mielibyśmy ukrywać ten fakt i na siłę przypisywać ofiary holocaustu katom z NKWD.

We Włodzimierzu doszło do sytuacji, w której to, co odkryli archeolodzy nie odpowiada politycznym oczekiwaniom wielu środowisk, gdyż burzy pieczołowicie budowany mit o bohaterskości UPA. Dla wielu osób nie do przyjęcia jest fakt, iż ludzie, którzy w 1943 r. zdezerterowali z niemieckiej służby i stworzyli UPA w przeciągu kilkunastu poprzednich miesięcy wespół z hitlerowcami brali aktywny udział w masowym mordowaniu ludności żydowskiej. W tym kontekście w pełni zrozumiałe stają się starania ukraińskich publicystów, aby zatuszować całą sprawę i zważyć winę na katów z NKWD – nawet za cenę skompromitowania własnych archeologów.

**Czy już wcześniej dochodziło do sytuacji, w których wyniki prac archeologicznych nie odpowiadały oczekiwaniom?**

Tak. Jest to dość typowy schemat postępowania. W 2011 r. kwestionowano wyniki badań archeologicznych w Ostrówkach, a w przypadku ekshumacji w Bykowni zarzucano nawet, iż polscy archeolodzy celowo dorzucają do mogił wojskowe guziki i orzełki. W tym miejscu warto przypomnieć bardzo podobną historię z poszukiwaniami masowych mogił ofiar likwidacji więzienia NKWD w Łucku. Sprawa była początkowo niezwykle nagłośniona przez ukraińskie media, jednak gdy archeolodzy zamiast ofiar NKWD odnaleźli szczątki sowieckich jeńców wojennych zamordowanych przez Niemców wszystko nagle ucichło. Podobnie skończyła by się sprawa niewygodnego odkrycia z Włodzimierza Wołyńskiego, jednak-

że dzięki burzy medialnej wywołanej przez artykuł Pana Czopiuka na światło dzienne wypłynęła totalnie przemilczana sprawa masowych mordów na ludności żydowskiej z lat 1941–1942. Jest to jedyny pozytywny efekt tej publikacji.

**W dostępnych publikacjach autorzy powołują się na fragmenty oficjalnych raportów, przy czym jednocześnie zarzucają Radzie OPWiM, iż nie są one upubliczniane.**

Ze względu na dużą objętość poszczególnych raportów oraz drastyczność wielu zawartych w nich fotografii nie publikujemy ich np. w internecie, jednakże są one ogólnie dostępne dla dziennikarzy i historyków. Wystarczy po prostu zwrócić się w tej sprawie do Rady OPWiM, tak jak zrobili to zainteresowane osoby z Polski, Kanady i Rosji. Niestety nikt z przedstawicieli ukraińskich redakcji zamieszczających materiały delikatnie mówiąc nieprzychylnie naszej instytucji nie próbował nawet się z nami skontaktować.

**Jak ocenia Pan zarzuty dotyczące manipulowania przez Radę OPWiM wynikami badań archeologicznych?**

Rewelacje zawarte we wspomnianych artykułach najchętniej pozostawiłbym bez komentarza, gdyż szkoda one nie tylko naszej dwustronnej współpracy, ale także niepotrzebnie podgrzewają emocje. Ocenę tego czy tezy Pana Czopiuka są bardziej wiarygodne od raportu specjalistów mających kilkunastoletnie doświadczenie w eksplorowaniu masowych mogił (choćby w Charkowie, Bykowni i Bełżcu) pozostawiam czytelnikom. W tym kontekście w pełni zrozumiałe są powściągliwe komentarze profesjonalnych ukraińskich archeologów, którzy doskonale wiedzą co odkryto we Włodzimierzu Wołyńskim i po prostu nie chcą uczestniczyć w tej medialnej farsie.

**Co dalej z Włodzimierzem?**

W chwili obecnej planujemy kontynuację prac w następnym sezonie – o ile oczywiście otrzymamy stosowne zgody od władz ukraińskich. Dotychczasowa praktyka niestety wskazuje na to, iż jeśli tylko na jaw wychodzą niechciane fakty, wówczas rozpętuje się medialna nagonka na polskich archeologów, a prace są wstrzymywane. Naszym głównym celem jest odnalezienie ofiar NKWD, jednakże rzetelność i ogólnoludzkie podejście wymaga, aby godnie pochować wszystkie ofiary wojny, bez względu na ich pochodzenie i narodowość.

# Nie manipulujmy historią zbrodni

13 kwietnia obchodzimy tragiczną dla Polaków rocznicę. Tego dnia, w trakcie II wojny światowej, Niemcy ujawnili zbrodnię sowiecką, która miała miejsce na terenie Związku Sowieckiego i która przeszła do historii pod nazwą zbrodni katyńskiej. O zbrodni katyńskiej mówi historyk Krzysztof Jabłonka:

W refleksji katyńskiej najistotniejszy element jest taki, że ofiara ta wyszła na jaw, aby ostrzec w porę świat. To, że stało się to rękami Niemców, było przypadkiem. Oczywiście, nikt inny by nie posłuchano. A Polaków, nawet, gdyby krzykali głośno nikt wtedy nie chciał usłyszeć. Dodać trzeba, że wieści o mordzie w lesie katyńskim dotarły już niemal w tym samym roku, kiedy się wydarzyły. Według zeznania pana Edwarda Kozińskiego, jego ojciec widział zbrodnię, miał o niej opowiedzieć. Zginął potem, gdy wpadł w ręce NKWD. Miał przekazać informacje w Warszawie władzom ZWZ AK. Po prostu mu nie uwierzono. Takie rzeczy w owym czasie w głowach się nie mieściły.



W czasie dość długiego okresu międzywojennego nikt na poważnie nie przyjął do własnego serca, a przez serce do umysłu, zagłady Ormian, której rocznica też się zbliża i wypada 24 kwietnia. Gdyby to zrozumiano do końca... Prześmak tego nam dał Żeromski w „Przedwiośniu”. To rzeczywiście było „przedwiośnię” myślenia o zagładzie. Gdyby tej zbrodni nie zapomniano, nie zlekceważono, bo się nie mieściła w głowie... Rzeczywiście, trzeba przyznać: na owe czasy ludzie nie byli w stanie sobie to precyzyjnie wyobrazić. A pierwszy holokaust pierwszej wojny otworzył drzwi do następnych. I źle się dzieje, że na arenie historycznej, na arenie polityki historycznej w różnych narodach, które doświadczyły holokaustu, następuje przepychanka – który był większy, który groźniejszy. Tam już nie ma skali! Tam jest po prostu coś,

przed czym możemy milczeć, pokłonić się i uznać się za ludzi, którzy współczują do głębi, a nie manipulują historią zagłady. Nasza zagłada katyńska mieści się w tym opisie, ale jest zakończeniem procesu zabijania Polaków, który zaczął się w imperium sowieckim o wiele wcześniej. Preludium jest już w 1934 – giną elity. W 1937 giną prawie wszyscy. Paradoksalnie, ocalili ci, których od 1935 przez początek 1936 wywożono do Kazachstanu z ziem podolskich. Tam ich po prostu nie znaleźiono.

20 sierpnia 1937 r. zaczyna się holokaust polski, który ktoś zreżymie nazwał „polokaustem”. Ginęło się za to, że się było Polakiem, miało polskie nazwisko, o czym najlepiej świadczy dom w Petersburgu, w którym zginę-

strach. I to nie myśmy się przestraszyli, to nas się przestraszono. Ta zbrodnia, która nazwana potem została „большой ошибкой” (wielkim błędem – tłum.), wzięła się, skądinąd być może uzasadnionego lęku, że posiadanie jeńców wojennych świadczy o wojnie. A wojna z sojusznikiem dawnej Ententy, aliantów, to jest ustawienie się po stronie Hitlera w tym układzie, który się coraz bardziej stawał dwubiegunowy. Planując atak na Niemców, Rosjanie chcieli usunąć ten problem, no i usunęli go we właściwy Stalinowi sposób – likwidacji ludzi.

Nie byliśmy pierwsi w tych zbrodniach, byliśmy kolejnym wagonem. Wagonem, który z tego pociągu zbrodni się po prostu urwał i okazał

li wszyscy z polskimi nazwiskami, z wyjątkiem jednej rodziny. Cały kwartał był zamieszkały przez Polaków. Tam się dobrze czuli. Przeżyli czasy rewolucji, czasy pierwszej wojny światowej. A ta uratowana rodzina tylko dlatego nie zginęła, że matka po śmierci ojca wyszła za mąż za Rosjanina, który miał na nazwisko Siemionow. To był taki pół-Polak pół-Rosjanin i był dozorcą. Ta rodzina została. Cała reszta zginęła na lewaszowskiej pustyni („Левашовская пустошь” – ros.), zanim Leningrad zapłacił jeszcze straszniejszą cenę, kilkunastokrotnie większą niż liczba zamordowanych wtedy Polaków.

Wyszliśmy z obu wojen z dwoma potwornymi holokaustami, które naprawdę zatykają usta, ale każą umysłowi rozwiązać tę zbrodnię.

Otóż pewną tajemnicą zagłady Polaków, próbą wyjaśnienia, jest

swoje wnętrze – koszmar popełnionej zbrodni. W wymiarze ludzkim jest to bezmiar, którego nikt z nas nie zmierzy. Ale w wymiarze politycznym, ma to swoje znaczenie. Otóż, Amerykanie, którzy za prezydentury, niesławnej dla polskiej pamięci, Delano Roosevelta, byli zmuszani do przemilczenia, a stacje radiowe, które nadawały prawdziwe relacje prawdziwych świadków o prawdziwych wydarzeniach, doznawały represji i kiedy eksplodowała wojna koreańska, która znów nam grozi, wtedy Amerykanom rozwiązały się usta. Zaczęto szukać przyczyn takiego błędu i uczciwie trzeba przyznać – jedynie Stany Zjednoczone, w pełni i do końca oczyściły się z tego, nazywając to po imieniu po myłką i poprzez Komisję Maddena ustalając fakty do podania wolnemu światu.

## Lwowska modlitwa w 3. rocznicę katastrofy smoleńskiej

Za ofiary katastrofy pod Smoleńskiem oraz za pomordowanych w 1940 r. w Katyniu, Miednoje, Charkowie i na wszystkich nieznanach cmentarzach świata modlili się wieczorem 10 kwietnia uczestnicy mszy św. w bazylice metropolitalnej we Lwowie. Ofiara eucharystyczna, której przewodniczył ks. infułat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej, została sprawowana w kielichu podarowanym lwowskiej katedrze przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego 1 kwietnia 2006 r.



Modlitwa w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Przed rozpoczęciem nabożeństwa przed ołtarzem głównym ustawiono portrety pary prezydenckiej – Lecha i Marii Kaczyńskich oraz zdjęcia wszystkich, którzy zginęli w katastrofie. Polacy Lwowa stanęli na warcie honorowej. Byli dzieci i młodzież, poczty sztandarowe przedstawicieli organizacji polskich na Ukrainie. Do lwowskiej katedry uczcić pamięć poległych przybył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd ze swymi

ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, posłów, senatorów, przedstawicieli rodzin katyńskich, innych stowarzyszeń, przedstawicieli Sił Zbrojnych RP, duchownych i świeckich.

Kaznodzieja wspominał też o tragicznym losie kapelanów Wojska Polskiego, którzy zostali rozstrzelani w pierwszej kolejności przez NKWD. – Byli to w większości księża katolicy, ale ofiarami byli duchowni innych wyznań, w tym naczelny rabin Wojska Polskiego – powiedział ks. Nikiel. – NKWD ściągnęło ich wszystkich z różnych obozów jenieckich z całej



Podczas mszy św. Na pierwszym planie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

współpracownikami oraz przedstawicielami innych placówek dyplomatycznych w tym mieście.

– Katastrofa Smoleńska ukazuje nam także prawdę, która mówi o celu, do którego dążyli wszyscy, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku – powiedział w homilii ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej. – Jest to prawda o Katyniu. Oni podążyli tam, aby swoją obecnością krzyknąć o niesprawiedliwości i krzywdzie, jaka została dokonana w Katyniu nad całym narodem polskim. Chcieli, by ich modlitwy w lesie katyńskim były słyszane na całym świecie. Ich pragnienie zostało spełnione. Ten krzyk o Katyniu kosztował życie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego wraz z małżonką Marią, Ryszarda Kaczorowskiego,

Rosji w jedno miejsce. Nie wiemy dokładnie gdzie. Zostali zamordowani jako pierwsi, kilka miesięcy przed egzekucją w Katyniu. Data ich męczeńskiej śmierci nie jest przypadkowa – 24 grudnia 1939 roku, w samą Wigilię. Do dziś nie wiemy, gdzie zostali zgładzeni i gdzie zakopani potajemnie. Nie mają nawet symbolicznego grobu – zaznaczył ks. prałat Jan Nikiel.

– Módlmy się w intencji wszystkich, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem. Także ich rodzin, bliskich, wszystkich, których ta śmierć napelniła bólem. Oddajmy ich w opiekę Najświętszej Maryi Panny Łaskawej – wezwał proboszcz lwowskiej katedry ks. prałat Jan Nikiel.

# Klasztory-więzienia

Mijając pomnik Lenina na Besarabce w Kijowie albo odczytując na mapie nazwę „Dnieprodzierżyńsk” czy „Kotowsk”, przychodzi mi czasami do głowy myśl, że te elementy są jak wieczna plama rodem z „Ducha z Canterville” Oskara Wilde’a. I nie pozostaje nam nic innego poza ciągłym obracaniem się wśród posttotalitarnych ekskrementów. Miał rację Salomon mówiąc: „pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi”. Bo czas zaciera te ślady „pokolenia”, choć nie tak szybko jakbyśmy tego chcieli. Nawet takie nieprzemijające, wydawałoby się, relikty czasów sowieckich, jak więzienia w starych klasztorach. One też nie wytrzymują próby czasu. Zakratowane przez komunistów zabytki przeszłości jeden za drugim otwierają z trudem i zgrzytem swe podwoje. Zlikwidowano już więzienie w Dederkałach Wielkich w obwodzie tarnopolskim w dawnym klasztorze oo. reformatów. Być może wkrótce otworzy bramy klasztor ojców bernardynów w Sokalu koło Lwowa, bardziej znany jako kolonia karna nr 47.



Klasztor bernardynów w Zaslawiu

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

## Oddam klasztor w dobre ręce

Trzeba uczciwie powiedzieć, że praktyka zamiany klasztorów na więzienia pojawiła się na naszych terenach jeszcze w czasach imperium austriackiego pod koniec XVIII wieku. Cesarz Józef II skasował większość klasztorów, opuszczone gmachy pełniły nowe funkcje, często penitencjarne. Zdecydowanie większego rozmachu praktyka ta nabrała za sowieków, którzy nigdy zbyt nie przejmowali się komfortem więźniów i napędzali przerabiali cele mnichów na wieloosobowe cele więzienne.

Położone na uboczu klasztory katolickie idealnie nadawały się na więzienia. Protestów inteligencji, muzealników czy lokalnych społeczności nigdy nie brano pod uwagę. „Wrogów ludów” było zbyt wielu. Dzięki architekturze i lokalizacji sowieckim więźniom w szczególności przypadły do gustu klasztory bernardynów. Aż trzy obiekty były w gestii ministerstwa spraw wewnętrznych: klasztory w Brzeżanach, Zaslawiu i Sokalu.

Klasztor w Sokalu założony został w 1604 roku staraniem Jana Ostrogskiego i Hieronima Jazłowieckiego. To oni sprowadzili zakonniko-architekta Bernarda Avellidesa, który w ciągu 15 lat wybudował wielką bryłę klasztoru-twierdzy. Istnieje przypuszczenie, że ten sam architekt projektował bernardynom lwowski klasztor,

który dziś stanowi jedną z wizytówek stolicy Galicji. Niedostępny z racji położenia klasztor w Sokalu doskonale radził sobie podczas wojen – mnisi szczęśliwie bronili klasztoru podczas wszystkich najazdów. Klasztor służył też z otoczonego czcią obrazu Matki Bożej. Cudowny wizerunek Matki Boskiej Sokalskiej został ukoronowany w 1724 roku. Dzięki temu Sokal stał się jednym z największych ośrodków kultu maryjnego w Rzeczypospolitej.

Klasztor przetrwał kilka pożarów i rujnacji (szczególnie ucierpiał w czasie I wojny światowej), ale działał nieprzerwanie do 1951 roku, kiedy to w wyniku „wymiany” terenów pomiędzy PRL i ZSRR ziemie te przeszły do Sowietów i bernardynów zmuszono do opuszczenia klasztornych murów. Do Krakowa pozwolono im zabrać jedynie bibliotekę i archiwum.

Na krótko w klasztorze umieszczono dom starców, który z czasem

zamieniono na kolonię karną nr 47, w której między innymi przetrzymywani byli więźniowie z wyrokami dożywocia. Taki stan trwał do marca 2012 roku – wówczas z nieznanymi przyczynami zapaliła się dzwonnica klasztoru. Ogień przerzucił się na dach i na cele. Po pożarze część więźniów przeniesiono do Lwowa, a ruinę zabytku decyzją władz przekazano społeczności miejscowości Żwirka (na terenie tej miejscowości leżał klasztor) lub wiernym. Minął rok, a jak twierdzi szef służby penitencjarnej Lwowa Mychajło Dziudzia, nikt nie śpieszy się z przejęciem zabytku. Koszty remontu są zbyt wielkie. Niektórym turystom i fotografom udało już się dostać do wnętrza kościoła. Sądząc ze zdjęć, dość dobrze zachował się po pożarze – ocalały freski z XIX wieku. Po przykryciu go nowym dachem mógłby nadal pełnić funk-



Klasztor bernardynów w Zaslawiu



Klasztor w Sokalu. Widok znad Bugu

cję sakralną. Przydałaby się czyjaś dobra wola.

## Wycieczka po klasztorze

Od prawie dziesięciu lat do brzeżańskiej kolonii karnej (XVII wiecznego klasztoru bernardynów) mogą trafić wszyscy chętni. Należy pojechać do tego galicyjskiego miasteczka w niedzielny poranek. W każdą niedzielę w dawnym kościele św. Mikołaja, który teraz jest cerkwią grecko-katolicką pod wezwaniem Pratułińskich Męczenników odprawia nabożeństwo ks. Mychajło Bugaj. Dzięki niemu klasztor powoli odzyskuje swój przedwojenny charakter, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz: niedawno wyremontowano dawną sygnaturkę z latarnką, kościół pokryto nowym dachem, utrzymywane są pomieszczenia wewnątrz świątyni. Praca księdza Mychajła jest niezwykle ważna, trzeba pamiętać, że klasztor ma już około 400 lat. Ufundował go wielki chorąży

gów ludu”. Następnie zabudowania zamieniono na szkołę zawodową dla nieletnich przestępców, a później na kolonię dla nieletnich.

W dni powszednie ks. Mychajło też chętnie oprowadza po klasztorze. Na początek należy jednak przejść przez punkt kontroli zbudowany w czasach radzieckich, kilka podobnych punktów, następnie podziemny korytarz, który prowadzi do klasztoru. Ponieważ jest to obiekt zamknięty,



Herb Sieniawskich na sklepieniu kościoła w Brzeżanach



Korytarz i wejścia do cel klasztoru w Brzeżanach

koronny Mikołaj Hieronim Sieniawski, który zmarł w wyniku otrzymanych ran podczas odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku. Klasztor działał też po kasacie józefińskiej i chociaż ilość bractw nie była tak duża jak w Sokalu, był czynny aż do „pierwszych sowieków” do roku 1939. Po wojnie umieszczono tu przytułek dla sierot, mieszkały w nim m.in. dzieci „wro-

robie nie zdjęć wewnątrz klasztoru jest zakazane. Jednak wewnątrz świątyni i w celach mnichów można już fotografować. Chociaż w kościele był magazyn świątyni zachowała się w dobrym stanie. Na sklepieniu można zobaczyć XVIII wieczny fresk z herbem Sieniawskich. Niestety brakuje wspólnych barokowych ołtarzy – głównego i bocznych. W zakrystii mieści się szkoła plastyczna dla podopiecznych kolonii karnej. Swoje dzieła mogą nawet sprzedawać. W salach klasztoru mieszczą się obecnie pomieszczenia produkcyjne i muzeum dzieł chłopców – pensjonariuszy zakładu.

## Dożywotnio w świętym miejscu

Nadal natomiast istnieje miejsce, które dziś podobnie jak w czasach stalinowskich ma sławę jednego z najstraszliwszych więzień. Oficjalnie jest to „zamkowa kolonia nr 31”, znana też w świecie kryminalnym pod nazwą „Klasztor” lub „Biały labędz”.

Faktycznie jest to renesansowy klasztor bernardynów, założony na początku XVII wieku przez księcia Zasławskiego. Zabytek znajduje się w mieście Zasław (Izasław) w obwodzie chmielnickim.

W 1918 roku żołnierze hetmana Skoropadskiego przetrzymywali tutaj swoich politycznych przeciwników, a w 1930 roku w klasztornych celach ulokowano Dom Robót Przemysłowych, w którym urzędowały budzące grozę tzw. „trójki”, skazujące bez sądu na śmierć „elementy wrogie klasztorowi”. Skazanych rozstrzelano na miejscu, na terenie klasztoru. Przed wojną czekiści eksperymentowali na więźniach wykorzystując preparaty toksyczne i psychotropowe. W czasie okupacji niemieckiej „bezcenne doświadczenie” przejęło gestapo. Po wojnie w klasztorze przez kilka lat przetrzymywano dzieci wrogów ludu, póki nie utworzono tu kolonii poprawczej MX 324/58. Według słów Georgija Fedorkowa „...prowadzono tajne egzekucje więźniów politycznych” (artykuł „Biały łabędź Ukrainy”). 17 stycznia 2013 roku Trybunał Europejski nakazał wypłacenie odszkodowania w wysokości 25 tys. euro za moralne i fizyczne szkody każdemu z 17 więźniów zasławskiej kolonii karnej, co oznacza, że praktyki stosowane przez władze kolonii wobec podopiecznych nie zmieniły się od czasów totalitarnych. Jak dawniej przebywają tu skazani na najwyższy wymiar kary, z tym, że obecnie jest to dożywocie, a nie kara śmierci.

Ponieważ zamkowa kolonia nr 31 pełni szczególną rolę odwiedzający mogą trafić tu wyłącznie za zgodą dyrekcji zakładu wydaną po złożonym wcześniej podaniu. Oczywiście jest, że o żadnych wycieczkach w tej sytuacji nie ma mowy. Podobnie jak w Brzeżanach, na terenie zakładu działa więzienna cerkiew pod wezwaniem Matki Boskiej „Ostatniej ucieczki zropanzonych”, ale wejść tu może jedynie kapłan, a w szczególnych przypadkach krewni skazanego (w czasie ślubu czy chrzcina).

Ponoć stare mury świątyni kryją oryginalne freski, z zewnątrz bryła klasztoru zachowała się prawie bez zmian, jedynie przed wojną rozebrano bramę wjazdową i boczne wieże.

Czy możemy się spodziewać, że obecne władze kraju przeznaczą jakieś środki na budowę nowych pomieszczeń dla więźniów i udostępnią klasztor dla zwiedzających? Choć klasztor jest na liście zabytków spuścizny kulturowej, które nie podlegają prywatyzacji, jest to raczej pytanie retoryczne. Jedynie pożar, jak miało to miejsce w przypadku więzienia w Sokalu, lub inny przypadek losowy mógłby temu zaradzić...

\*\*

Inne klasztory, które pełnią rolę więzień: lwowski areszt śledczy nr 19 – tzw. „Brygidki”, dawny klasztor żeński sióstr św. Brygidy z 1614 roku; halicka kolonia dla kobiet nr 128 – wieś Mariampol koło Halicza (obw. iwanofrankiowski), klasztor kapucynów z 1742 roku; kolonia poprawcza nr 66 – wieś Hamalijówka koło Szostki, (obw. sumski), klasztor św. Charłampa z 1702 roku. Znajduje się tu kaplica grobowa hetmana Iwana Skoropadskiego.

## Kobiety są jakieś... inne

Nie od dziś wiadomo, że kobiety i mężczyźni – to różne stworzenia. Podobno jedne są z Wenus, a drudzy z Marsa. Odwieczne problemy w relacjach damsko-męskich próbowali przybliżyć studenci katedry polonistyki Uniwersytetu Lwowskiego Iwana Franki, którzy wspólnie z młodymi wykładowczyniami przygotowali koncert „Kobiety są jakieś... inne”.



Nie jestem aniołem, mówię Ci

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Przy wejściu do sali klubu studentckiego „Lis Mykyta” studentka z koszykiem proponowała zwinięte kawałki papieru. Wylosowałem karteczkę z cytatem z Aleksandra Fredry o tym jakie kobiety mogą być różne. Inni też z zainteresowaniem wczytywali się w swoje tekściki.

Pierwsi na scenie pojawili się mężczyźni, bo tylko oni szczerze powiedzą, co myślą o kobietach. Oczywiście, kiedy panie nie słyszą. Dlatego przez cały występ panowie próbowali logicznie poukładać świat kobiet dyskutując o ich zachowaniach, o prezentach jakie od nich otrzymują, o równouprawnieniu etc. wszystkie sytuacje ilustrowały scenki, prezentowane przez studentów. Zabrzmiały popularne polskie piosenki „Baby ach te baby”, „Kobiety” Andrzeja Ciemiewskiego, „Szalona” grupy Boys, „Gdzie ten, który powie mi” Brathanków oraz „Supermenka” Kayah.

Niektóre wypowiedzi zostały zapożyczone z głośnego filmu Marka Kotarskiego „Baby są jakieś inne”. Słyszeliśmy żarty, że kobiety nie potrafią zaparkować samochodu, mają nieład w torebkach i wiecznie się

śpieszą. Podsumowano wszystkie „za” i „przeciw”, plusy i minusy, ale nie znaleziono złotego środka.

Bo na tym polega cały urok kobiet, że nie trzeba ich chcieć zrozumieć, a po prostu trzeba patrzeć, podziwiać i kochać. A wszystkiemu winna jest chyba pierwsza kobieta – Ewa.

Powtarzając za Julianem Tuwimem słyszeliśmy ze sceny:

A że Pan Bóg ją stworzył,  
a szatan opętał,  
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna,  
i święta,  
Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,  
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza  
I gołąb i żmija, i piolun i miód,  
I anioł i demon, i upiór i cud,  
I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna.  
Początek i koniec – kobieta – to ja.

Czwórka chłopaków zaangażowanych do przygotowania koncertu, na co dzień otoczona jest na katedrze polonistyki przez same kobiety.

Kierownik Katedry Filologii Polskiej dr Alia Krawczuk podziękowała studentom, za to, że po raz drugi (i miejmy nadzieję nie ostatni!) wykazali się zdolnościami aktorskimi i wokalnymi, pomysłowością i energią.



Dla kobiety zrobisz każdy błąd...

## RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet  
doskonałych programów  
warszawskiego Radia Wnet  
[www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

### Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

### Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

## NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI  
to nowa audycja  
radiowa w języku  
polskim na falach  
iwano-frankowskiego  
Radia Weża  
w paśmie 107 FM,  
a także w internecie  
na stronie:  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15  
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30  
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15  
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne  
w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**ZAPRASZAMY!!!**

## Zmarła Margaret Thatcher – była premier Wielkiej Brytanii

Uroczystości pogrzebowe byłej brytyjskiej premier Margaret Thatcher, zmarłej w poniedziałek, w wieku 87 lat, odbędą się w Londynie w środę, 17 kwietnia – poinformowała kancelaria premiera Davida Camerona.

Ceremonia odbędzie się w angikańskiej katedrze św. Pawła. Pałac Buckingham zapowiedział udział królowej Elżbiety II i księcia Edynburga Filipa. W nabożeństwie żałobnym weźmie udział premier David Cameron, byli premierzy Gordon Brown, Tony Blair i John Major, byli członkowie gabinetu Margaret Thatcher, generałowie oraz korpus dyplomatyczny.

Wśród gości zagranicznych wymienia się m.in. Nancy Reagan – wdowę po prezydencie USA – oraz Michaiła Gorbaczowa.

Po uroczystościach, transmitowanych w telewizji, nastąpi prywatna ceremonia kremacji w południowo-zachodnim Londynie. Prochy Margaret Thatcher zostaną złożone w grobie jej męża sir Denisa na cmentarzu przylegającym do szpitala (Royal Hospital in Chelsea), którym opiekują się weterani.

Według źródeł oficjalnych uroczystości w katedrze odbędą się z honorami wojskowymi, choć od strony formalnej nie będzie to pogrzeb państwowy. W ten sam sposób uhonorowano księżnę Dianę i królową matkę.

Rzecznik Margaret Thatcher, Tim Bell, oświadczył, że ani sama była premier, ani jej rodzina nie życzyli sobie pogrzebu państwowego. Jak wyjaśnił, Margaret Thatcher nie chciała, by trumna z jej ciałem została wystawiona na widok publiczny.

Szef biura gabinetowego minister Francis Maude podkreślił, że udział brytyjskiej głowy państwa w pogrzebie „jest bardzo znaczący”. Jest to pierwszy od czasu śmierci Winstona Churchilla w 1965 r. pogrzeb polityka, w którym monarchini będzie uczestniczyć, decydując się na odstępstwo od protokołu.

Margaret Thatcher była ósmym, a zarazem najdłużej urzędującym pre-



mierem, z którym Elżbieta II współpracowała. Monarchini nie zawsze zgadzała się z jej polityką i w rozmowach prywatnych dawała wyraz obawom m.in. przed skutkami strajku górników i rekordowo wysokiego bezrobocia. Ich stosunków nie określa się jako przyjazne, lecz jako robocze.

Po odejściu Margaret Thatcher z urzędu z końcem 1990 r. Elżbieta II uhonorowała byłą premier najwyższym brytyjskim odznaczeniem cywilnym i wojskowym – Orderem Podwiązki, a także Orderem Zasługi. Nie wyróżniła w podobny sposób jej politycznego i duchowego spadkobiercy Tony'ego Blaira.

W nocy poprzedzającej pogrzeb trumna z ciałem byłej premier będzie się znajdować w parlamentarnej kaplicy (St Mary Undercroft), gdzie zostanie odprawione krótkie nabożeństwo. Stamtąd karawan wyruszy

do kościoła RAF-u St Clement Danes przy ulicy Strand, gdzie trumna zostanie umieszczona na lawecie ciągniętej przez konie.

Policja rozpoczęła przygotowania do zakrojonej na szeroką skalę operacji zapewnienia bezpieczeństwa podczas pogrzebu. Wiele ulic będzie zamkniętych, a na trasie konduktu rozmieszczeni będą żołnierze.

Koszty pogrzebu oceniane są na ok. 8 mln funtów szterlingów. Podzielią się nimi rząd i rodzina zmarłej.

W środę hołd byłej premier złożą posłowie Izby Gmin. David Cameron i lider opozycji Ed Miliband wygłoszą oświadczenia, w których ustosunkują się do jej dorobku. Specjalne posiedzenie zapowiedziała też Izba Lordów, w której zasiadała baronessa Thatcher.

PAP

## Kondolencje prezydenta RP po śmierci Margaret Thatcher

Wasza Królewska Mość,

z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Margaret Thatcher, byłej premier Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Odeszła jedna z najwybitniejszych postaci wolnego świata XX wieku.

Margaret Thatcher zajmuje szczególne miejsce w dziejach Polski i w sercach Polaków. Pełna zdecydowania postawa premier Thatcher była dla nas inspiracją i źródłem wiary, że przedstawiciele wolnego świata wesprą naszą walkę o wolną i demokratyczną Polskę. W naszej wdzięcznej pamięci pozostanie również jej poparcie dla włączenia Polski w proces uregulowania kwestii zjednoczenia Niemiec i ostatecznego potwierdzenia granicy za Odrze i Nysie.

Spotkania Premier Thatcher z Lechem Wałęsą, kardynałem Józefem Glempem oraz oddanie hołdu pod Pomnikami Poległych Stoczniovców podczas wizyty w Polsce w listopadzie 1988 roku były niezwykle znaczącymi gestami, dającymi nadzieję na zwycięstwo wolności i demokratyczne jutro.

Odejście tej wybitnej postaci polityki to smutna wiadomość dla wszystkich, którzy wierzą we wspólną wartość demokratycznego Zachodu. To dzięki dokonaniom jej pokolenia możemy się dziś cieszyć Europą wolną i prawdziwie zjednoczoną. W imieniu Narodu Polskiego i własnym składam na ręce Waszej Królewskiej Mości wyrazy żalu i serdecznego współczucia z powodu tej wielkiej straty.

Z wyrazami najwyższego szacunku,  
Bronisław Komorowski  
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

źródło: prezydent.pl

## Peregrynacja relikwii św. Jana Bosko

W rzymskokatolickich parafiach Przemyślanach i Bóbrce 10 kwietnia dobiegła końca peregrynacja relikwii św. Jana Bosko po Ukrainie, która jest częścią przygotowań do 200. rocznicy urodzin świętego. Od 2009 r. relikwiarz przemierzył Amerykę Południową, Azję, Afrykę, Australię oraz większość krajów Europy. Relikwie św. Jana Bosko przybyły do Odessy 28 marca z Rumunii. Stąd przewieziono je do Kijowa, dalej do Korostyszewa, Tarnopola i Lwowa.



Przybycie relikwii św. Jana Bosko do katedry lwowskiej

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

9 kwietnia u progu katedry łacińskiej relikwie św. Jana Bosko powitał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Salezjanin Witalij Krywicki w homilii wyjaśnił, dlaczego relikwie św. Jana Bosko uroczystie wprowadzono do bazyliki metropolitalnej przy dźwiękach radosnej muzyki młodzieżowej w wykonaniu orkiestry z Oświęcimia i przeprosił wiernych za „ten hałas”. Zaznaczył, że ks. Bosko swoją obecnością wśród młodzieży zawsze wywoływał wiele hałasu – wokół niego zawsze było dużo szumu. Przypomniał o

niezwykłym charyzmatem patrona dzieci i młodzieży oraz o łaskach, których doświadczano przez jego orędownictwo podczas pielgrzymki na Ukrainie.

– Bardzo cieszymy się, że św. Jan Bosko zawitał do naszej archidiecezji lwowskiej, gdzie salezjanie pracują od 20 lat i dziś mogą przyjmować relikwie swojego założyciela – powiedział salezjanin ksiądz Piotr Smolka z Przemyślan.

11 kwietnia relikwie św. Jana Bosko przewieziono do Słowacji. W maju będą peregrynowały w Słowenii i na Węgrach, a 27 maja przybędą do Polski.

KG

### List do redakcji

#### Święto literatury i języka polskiego w Chmielnickim

39 osób uczestniczyło XLIII Finał Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Chmielnickim na Ukrainie.

Nad całokształtem imprezy czuwał konsul, radca minister, pan Krzysztof Świderek. Uczestników olimpiady powitała pani Julia Sierkwa – prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Polskiego w Obwodzie Chmielnickim. Komisji przewodniczył profesor Tomasz Chachulski z Warszawy. W skład jury weszli też doktor Jerzy Kowalewski z Krakowa, pani Irena Saszko i pani Julia Kaszuk z Chmielnickiego. W drugim dniu Olimpiady obecny był także prezes Obwodowego Ośrodka Związku Polaków na Ukrainie pan Franciszek Miciński.

Uczniowie mieli do wykonania kilka zadań – zapis tekstu ze słuchu, test gramatyczny oraz rozumienie tekstu pisanego. Część komisja oceniła na ocenę dobrą. Profesor Chachulski i doktor Kowalewski pozytywnie ocenili rozprawki, zaznaczając, że nie było w tym roku liderów tak

utalentowanych jak miało to miejsce w latach ubiegłych. Do finału – egzaminu ustnego zakwalifikowano 20 osób. Pytania dotyczyły utworów polskich z różnych epok. Dziesięć osób awansowało do kwietniowego finału w Warszawie. Są to Julia Malijew, Anastazja Mutuńko, Marta Łobuda, Anastazja Moskalenko, Weronika Stefanowicz, Anna Sawczenko, Gabriela Letniowska i Roman Dmytruk.

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe. Każdy obecny otrzymał także książkę wydaną przez Winnicki Okręg Konsularny „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Udział uczestników z Kowla, Łucka i Dubna sfinansował Konsulat RP w Łucku. Do finału Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Warszawie z Łuckiego Okręgu Konsularnego awansował uczeń szkoły polskiej w Kowlu – Roman Dmytruk.

WIESŁAW PISARSKI

## Niemiecki kardynał we Lwowie

7 kwietnia, w święto Miłosierdzia Bożego kardynał Joachim Meisner, metropolita Kolonii przewodniczył uroczystości odpustowej w lwowskiej bazylice metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Przed liturgią odbyło się uroczyste wprowadzenie do katedry relikwii św. Małgorzaty Marii Alacoque, które rozpoczęły peregrynację po Ukrainie.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przedstawił wiernym gościom.

– Można powiedzieć, że jest to prymas, patriarcha Niemiec, długoletni zasłużony pasterz wielkiego kościoła. Razem z naszym ojcem świętym Janem Pawłem II ma wielkie zasługi w zjednoczeniu Niemiec, upadku muru berlińskiego. Był bardzo bliskim przyjacielem ojca świętego Jana Pawła II i ojca świętego Benedykta XVI.

Arcybiskup Mokrzycki wspominał również o rocznicy śmierci bł. Jana Pawła II w wigilię święta Bożego Miłosierdzia. – Dzień ten stał się uwieńczeniem całego życia wielkiego czciciela Bożego Miłosierdzia, który ukazał światu Boga bogatego w miłosierdzie całym swoim nauczaniem na Stolicy Piotrowej. Spójrzmy dziś na oblicze Jezusa Zmartwychwstałego i Miłosiernego. Przyjmijmy od niego dar i otwórzmy się wzajemnie na siebie – wezwał hierarcha.

– Tam gdzie człowiek zapomina o Miłosierdziu Bożym jego serce staje się kamieniem, jego ręce zaciskają się w pięści, jego usta stają się źródłem kłamstwa – podkreślił w homilii kardynał Meisner. Zwrócił uwagę, że rezultatem tego było powstanie przed pięćdziesięciu laty i wcześniej na tych terenach gułagów i obozów koncentracyjnych. – Nie ma tutaj na tej ziemi rodziny, która nie byłaby przez to dotknięta. I dlatego też każdy wie, co zawdzięczamy Miłosierdziu Bożemu. Jest gwarancją tego, że się to nigdy więcej nie powtórzy. Najcienniejsze rozdziały europejskiej historii są dla nas, starszych, wciąż rzeczywistością. Wiemy, że te ludzkie piekła nie powstały z nicości. Wychodzą wszystkie z serc ludzi, którzy wypędzili Boga ze swego życia.



**Kardynał Meisner przewodniczy procesji eucharystycznej**

Po mszy św. kardynał Joachim Meisner przewodniczył procesji eucharystycznej dookoła lwowskiej katedry. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wręczył kardynałowi Joachimowi Meisnerowi medal bł. Jakuba Strzemię, współpatrona archidiecezji lwowskiej. – Wracam do domu, do Kolonii wzmocniony, czyli moja wiara wzrosła, stała się większa, mocniejsza niż przed moim przybyciem, – podkreślił wzruszony niemiecki purpurat. Na koniec zwrócił się do zebranych po polsku: „Bóg zapłać! Bardzo, bardzo dziękuję!”

W rozmowie z dziennikarzami katolickimi kardynał Meisner powiedział, że do obowiązków biskupich należy także pomagać innym. Jego zdaniem sytuacja kościoła lwowskiego nie jest

łatwa. – Potrzebna jest solidarność innych biskupów – zaznaczył.

– Ludzie tutaj są ubodzy materialnie, ale zobaczyłem tłumy wiernych, którzy idą do kościoła. I choć nie posiadają euro, są bogatsi od nas w Niemczech. Tutaj ludzi mają wiarę, nadzieję i miłość. Nie z euro żyje człowiek, lecz z wiary, nadziei i miłości – mówił niemiecki kardynał.

W czasie swego pobytu we Lwowie w dniach 6-8 kwietnia kardynał Meisner, który przybywał w tym mieście na zaproszenie arcybiskupa Mokrzyckiego, zapoznał się z życiem wspólnoty rzymskokatolickiej, którą od lat wspiera duchowo i materialnie.

**KG**

## Płock pamięta o lwowskich kombatantach

W gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie nauczyciele i uczniowie z Płocka wręczyli lwowskim kombatantom paczki Wielkanocne. Wspólnie z młodzieżą ze Lwowa wysłuchali wykładu Jacka Pawłowicza o rotmistrzu Witoldzie Pileckim.



**Przemawia konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski**

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

Konsul Marian Orlikowski odczytał list z życzeniami od kierownika urzędu ds. kombatantów i osób represjonowanych Jana Stanisława Ciechanowskiego z okazji 103. urodzin Teodora Furty. Jubilat otrzymał medal z napisem „Polska swojemu obrońcy”, który w imieniu warszawskiego środowiska kombatantów wręczył prezes Stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” Waldemar Kruszyński.

103-letni Teodor Furta z entuzjazmem odpowiedział: „Jestem stary, ale jary”. Recytował też wiersz „Wyleć, wyleć orle biały...”.

Jacek Pawłowicz opowiedział o związku Płocka ze Lwowem. – To właśnie płockie dzieci wyszły na odsiecz, kiedy ginęły lwowskie orlęta. Wielu z nich nie wróciło – wyjaśnił pracownik IPN, dodając – W Płocku również pochowano troje lwowskich orląt rodzeństwa Grabskich, którzy tutaj zginęli walcząc o polski Lwów. Ich ojciec ekshumował ciała i przewiózł do Płocka.

Za zasługi przed Ojczyznę medalami „Pro Patria” zostali nagrodzeni nauczyciele z Płocka Zofia Samecka i Paweł Felczak, który z powodu choroby nie przyjechał do Lwowa.

Prezes Organizacji Kombatantów i Osób Represjonowanych Władysław Małowski podziękował nauczycielom i młodzieży z Płocka za pamięć o kombatantach i paczki na święta Wielkanocne.



**Uczestnicy spotkania**



**Jacek Pawłowicz**

Na zakończenie dla lwowskiej i płockiej młodzieży Jacek Pawłowicz opowiedział o rotmistrzu Witoldzie Pileckim – żołnierzu, działaczu samorządowym, człowieku, który oddał życie za wierność przysiędze. W swoim wykładzie pracownik IPN mówił o przewrotnym losie jaki spotkał tego żołnierza niezłomnego i ostatniego ułana Rzeczypospolitej jak go nazywają.

– Witold Pilecki jest człowiekiem, który dla nas wszystkich powinien być wzorem dla naśladowania. Możemy być dumni, że znany angielski profesor Michael Funt nazwał go jednym z sześciu najodważniejszych ludzi europejskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej – podsumował Jacek Pawłowicz – Witold Pilecki jest symbolem niezłomnego polskiego patrioty. Człowieka, którego jeśli trzeba było dla Polski walczyć – to walczył, jeżeli trzeba było pracować – to pracował; a kiedy trzeba było oddać życie, to też tę cenę zapłacił.

## Co się stało z Wenus?

W Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) na gmachu z 1910 roku uległa zniszczeniu rzeźba kobiecej postaci, która dekorowała fasadę. Była to jedna z czterech figur, które do niedawna zachowały się w mieście – pozostałe trzy można jeszcze obejrzeć na kamienicach przy ulicach Mazepy, Chopina i Strzelców Siczowych.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

– Niestety nie wiemy, kto zbudował tę kamienicę. Mieszkali tu chyba ludzie zamożni – mówi krajoznawca Iwan Bondarew. – Fasadę dekorowała leżąca kobieca postać. Rzeźbę nazywano Wenus, jednakże niewiadomo czy była to bogini rzymska, czy jakaś inna, a może nimfa.

Kiedy wybudowano kamienicę, udekorowaną postacią bogini, ulica nosiła imię króla Stefana Batorego, w czasach sowieckich – dowódcy armii czerwonej Frunze. Obecnie ulica nosi imię króla Daniela. Rzeźba przetrwała 103 lata. W ostatnich latach była poważnie uszkodzona. Społeczność apelowała wielokrotnie o jej konserwację. Już od pięciu lat brakowało jej jednej ręki. W 2012 roku z figury pozostała jedynie głowa.



– Starymi kamienicami powinni opiekować się ich właściciele, lecz ten mechanizm nie jest uregulowany – mówi kierownik departamentu Ochrony Środowiska Kulturowego urzędu obwodowego Igor Panczyszyn. – Powinno być podpisane umowy z właścicielami zabytkowych kamienic. Taka praktyka jest stosowana jest w Czer-

niowcach i Lwowie, ale coraz częściej widać drugą stronę medalu – właściciele kamienic często zalewają elementy dekoracyjne betonem i wapnem.

Igor Bondarew twierdzi, że zniszczoną figurę można byłoby odnowić, ale taka renowacja może kosztować około 50 tys. hrywien. Na razie chętnych do wydania takiej kwoty nie ma.

# Opowieść dziurawej drogi

Wśród 144 krajów świata Ukraina zajmuje 137 miejsce pod względem jakości dróg, są one w dziesiątce najgorszych dróg na świecie. Pokonanie 900 kilometrów drogami, które zajmują tak zaszczytną lokatę staje się doświadczeniem psychodelicznym. Przy czym stan taki można osiągnąć bez żadnych substancji wspomagających. Po kilku godzinach patrzenia na drogę przestajesz myśleć i tracisz kontakt z rzeczywistością, przed oczami jak w kalejdoskopie masz duże i małe dziury, które układają się w przedziwne konfiguracje.

**BEATA KOST**

Poznajcie proszę Alvin Straighta z Laurens, stan Iowa, USA. Alvin jest bohaterem filmu Davida Lyncha „Prosta historia”. Jego historia, jak na Lyncha, naprawdę jest bardzo zwyczajna: kiedy Alvin dowiaduje się o chorobie swego 80 letniego brata Henry’ego, postanawia zapomnieć o urazach i wyrusza w podróż. Ma pokonać kilkaset kilometrów do Blue River w stanie Wisconsin. Kilometrów jest zaledwie 390, ale Alvin jedzie około 8 tygodni.

Tego właśnie boisz się przemierzając się z miasta do miasta w marcu 2013! Że ugrzęzniesz na bezdrożach jak Alvin. Bohater filmu drogi Davida Lyncha porusza się z szybkością 8 km na godzinę. Z taką samą prędkością porusza się na sporej części odcinków nasz autokar. Niewielka różnica polega na tym, że Alvin jedzie traktorem-kosiarką, my nowoczesnym autokarem VanHool, który na wysokości miast i miasteczek osiąga zawrotną szybkość 3 (trzech) kilometrów na godzinę. Więcej się nie da.

Marzec przyszedł w tym roku z tak wielką ilością śniegu, że przekroczyło to nasze pojęcie i wyobrażenie o tym, czym są opady tej puszystej substancji, którą z takim entuzjazmem oglądaliśmy w okolicy świąt Bożego Narodzenia. Kilka dni w podróży, kiedy śnieg jeszcze leżał, ale już zaczynało go ubywać pozwoliły poznać wszystkie uroki przemierzania tras o tej porze roku. Kiedy wreszcie skończyła się strefa przedzierania się przez śnieżne tunele, kolejna zasadzka objawiła wielkie i małe doły i zryte bezlitośnie kawałki nawierzchni. Jeśli ktoś z państwa nie widział szosy Żytomierz-Czerniowce w marcu 2013 roku, to pewnie nie ma pojęcia, jak wyglądają dziurawe drogi.

Mam napisać tekst o drogach. Co można napisać o drogach, które składają się z wielkiej ilości dziur i z rzadka pojawiającego się wokół nich asfaltu? Zawsze można wezwać posiłki. O drogach, którymi się poruszam pisał w roku 1840 Józef Ignacy Kraszewski w książce „Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy”: „Powiadają, że dwie są drogi w życiu, jedna gładka i wesola do piekła, druga ciężka i ciasna do nieba. Jeśli tak, to poleskie drogi wprost do królestwa niebieskiego prowadzić muszą i to pewne, że tam już niejednego zaprowadzić musiały. Wystawcie sobie na przykład drożynę włożoną wozami chłopskimi, kręto, po korzeniach wśród pni i gałęzi lasem. Trudno się nią wykręcić, gdzie nigdzie woda powybiła doły dla tym pewniejszego wyrotu tam i sam

strumyk błędny sącząc się, wieczną grzęzawicę robi”.

Mam wrażenie, że jadę drogą, którą opisywał Kraszewski i zachowano ją wyłącznie po to, abyśmy mogli skonfrontować opisy pisarza ze stanem rzeczywistym. DerżAvtoDor, instytucja która odpowiada za stan nawierzchni w państwie ukraińskim, pociesza, że dziur w tym roku będzie więcej. Fachowo taki stan nazywa się w języku ukraińskim „jamkowość”: jeszcze w lutym „jamy” według urzędników zajmowały 2631 km, ale z powodu „niespodziewa-

du na „stały wzrost obszarów, które wymagają naprawy”. Jednocześnie z innej informacji można się dowiedzieć, że prawie wszystko zostało już załatane – pozostało jeszcze tylko 461 kilometrów dziur do zasypania. Być może matematyka nie jest moją najmocniejszą stroną, ale widziałam dwa razy dłuższy odcinek pełen dziur i było to na terenie tylko czterech obwodów.

Oczywiście państwo przeznacza pieniądze na remonty. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że pieniądze z budżetu po drodze wpadają do opisa-

ników usytuowanych na poboczach tychże dróg, w wioskach i miasteczkach – banalnych, przygnębiających swoją estetyką zmierzającą w stronę kiczu. Górując nad dziurawymi drogami stają się one prawdziwym pomnikiem rozkładu, kłęski i chaosu. Jak to możliwe, że dogorywające miejscowości mają pieniądze na pomniki i nigdy nie mają ich na załatanie dróg? Ile trzeba wydać na przygotowanie i umocowanie ogromnych liter układających się w hasło „las urodą ziemi” albo „pochyl broń (zbroju) przed pięknem (kras-

i niekończącym się kilometrom dziur zaczynasz tracić poczucie czasu. Na początku chcesz wyskoczyć ze ślimaczącego się pojazdu, z tego labiryntu prowadzonego przez błędne ogniki najpierw szerokiej kijowskiej, a potem kurczącej się, coraz bardziej zasypanej i dziurawej drogi na Krzemieniec, Tarnopol, Chmielnicki, Kamieniec i Czerniowce. Doświadczenie psychodeliczne nazywane jest czasem „trip” – od angielskiego słowa „podróż”. Pięć stopni to rozpiętość, którą można osiągnąć – od delikatnych zmian percepcyjnych począwszy, aż do utraty ego.

...Wiatr unosi tumany śniegu. Czarne dziury układają się we wzory. Kolejna godzina prowadzi do zagubienia i zaburzenia odczuwania upływu czasu. Dziwne ptaki o pomarańczowych brzuskach i wielkie kruki zlatują się na zwaly szarego śniegu na poboczach. Na poziomie czwartym obrazy ponoć zniekształcają się i wypaczają: drzewa wyglądają jak domy, a ludzie jak krzaki. Zaczynamy to widzieć. Poziom czwarty osiągamy wraz z kierowcą na wysokości mostu na Dniestrze w sławnej miejscowości Żwaniec. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że wyższy stopień można osiągnąć na moście w Zaleszczykach. Ale kiedy tam dotarliśmy skala się skończyła...

\*\*

Motyw drogi dla wielu twórców jest bardzo ważny. Powraca bez przerwy, jest stary jak historia ludzkości. Powiadano, że droga jest ważniejsza niż cel, bo życie jest drogą. Sześć dni w autokarze udowodniło nam, że nie każda droga stanowi sens życia.

Krytycy dziwili się, że David Lynch stworzył tak „prostą historię”. Ja tam wcale zdziwiona nie jestem – Lynch nie znał możliwości, które daje podróz zwykłą drogą krajową w naszej szerokości geograficznej. W innym przypadku Alvin mógłby odlecieć niezłym bohaterka „Mulholland Drive”.

\*\*

Na zakończenie jeszcze raz wołyńsko-poleski Kraszewski, bo nadeszła informacja, że most w Żwańcu częściowo się zawalił i ruch na nim wstrzymano do odwołania. „Często ogromne przestrzenie błot po takiej drodze przebywać trzeba. Ale otóż i mostek. Godzien drogi: wąski naprzód, dziurawy po wtóre, trzęsący się na palach – to trzecie i ostatnie. Gdyby zaś pod nim była przepaść na sto sążni, a długość jego była Bóg wie, jaka, nie znajdziesz nigdzie poręczy. (...) Ciągłe więc zdawczy się na Opatrzność i furmana musisz jechać pod strachem. Nad drogi nie znam nic straszniejszego – chyba karczmy”. O „karczmach” KATARZYNA ŁOZA pisze w tym samym numerze Kuriera Galicyjskiego.



nej zimy” w marcu zajęły długość 4 433,3 km.

Są też inne dane. Ktoś obliczył, że dziury w ukraińskich drogach mają długość równika – jest ich 37 tysięcy kilometrów. Okrążasz dziurawy równik nie wyjeżdżając z jednego kraju. Kiedy jedziesz, dziury stanowią cały twój świat – żeby nie wpaść, żeby nie zahaczyć, żeby nie urwać, a jak już nie daj Boże coś się stanie, to niech to będzie w pobliżu dużej miejscowości. W przeciwnym razie na holowanie będziesz czekać aż śnieg zejdzie z resztką asfaltu. Zaczarowane kilometry, które nigdy się nie kończą i już po kilku godzinach podróży wydają się wiecznością.

DerAvtoDor twierdzi, że za taki stan nawierzchni winę ponosi zima: rzeczywiście, po co po ociepleniu przychodzi ochłodzenie? To rozsadza asfalt! Gazeta „Tyżdeń” informuje, jak to urzędnicy DerżAvtoDoru zapewnili premiera Azarowa, że w ciągu miesiąca stan nawierzchni poprawi się, ale szybkie zakończenie prac nie jest możliwe, ze wzglę-

nych tu licznych dziur i dlatego wciąż ich brakuje. W ciągu dwóch lat, jak informuje ukraińska prasa, ponad 225 milionów hrywien przeznaczonych na ukraińskie drogi „wykorzystano niezgodnie z przeznaczeniem”.

\*\*

W ciągu sześciu dni spędzonych w podróży spotkaliśmy dwie (!) ekipy, które poprawiały stan nawierzchni: pierwszą, zasypującą dziury kamieniami wielkości pięści na drodze do Kamieńca Podolskiego; drugą „ekipa” był zespół niedaleko Chmielnickiego: kilku panów w odblaskowych kamizelkach kopało rów na poboczu, żeby zrobić odpływ dla wody: wielkie bajoro wypełnione burą breją z kluskami śniegu i brudu zaczynało splywać na pole. Dzięki temu kierowcy wreszcie zobaczą głębokość kilkunastu dziur schowanych pod mazią.

Ukraińcy potrafią żyć bez dróg. Podobnie jak nie potrzebują odśnieżonych przejść na osiedlach, czy sprawnie działającej komunikacji miejskiej. Potrzebują za to tysięcy po-

ju”. Zresztą, konia z rzędem temu, kto wytłumaczy, co oznacza ostatnie hasło i jak trzeba się uklonić?

Czy ktoś zastanawiał się kiedyś, jak wyglądałby ruch drogą Lwów-Chmielnicki przy ruchu jaki panuje w krajach zachodnich? Jedyne błogosławieństwo w tej sytuacji stanowi jego brak. Dzięki temu nasz kierowca błąd jak ściana z wysiłku, poruszając się często lewą stroną, zręcznie omija doły manewrując między nimi.

\*\*

Nasza dziurawa droga zaczyna powoli wypełniać życie 25 osobom zamkniętym w autokarze na ośnieżonych, podziobanych bezdrożach. Pod koniec dnia, kiedy kolejny odcinek odysei zostaje za nami, droga jeszcze długo kołysze nas wszystkich z uwagą obserwujących jej stan. Nie kończy się, prowadzi dalej, wyboista i kręta – kolebie się pod powiekami zanim przyjdzie sen.

Kolejny dzień. Jedziesz dalej myśląc o tym, że zasypie nas i zawieje w jakiejś zaspie. Przeglądając się na przemian wysiłkiem kierowców



# Wiwat, Ciotunia!

Zgodnie z tradycją lwowskiego Polskiego Teatru Ludowego w okolicy Dnia Teatru (27 marca) teatr zbiera swych miłośników na premierę lub na wznowienie jakiegoś spektaklu. W tym roku niestety nie było to możliwe, bo święto teatru przypadło na Wielki Tydzień. Ale tradycji musiało stać się zadość i w pierwszą poświęconą sobotę, 6 kwietnia, widzowie mogli obejrzyć zapomnianą sztukę Aleksandra Fredry „Ciotunia”.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst  
**MARIA BASZA**  
zdjęcia

Premiera „Ciotuni” odbyła się we Lwowie 16 czerwca 1834 roku. Od tego czasu nie była grywana zbyt często, chyba ze względu na specyficzny charakter dzieła, raczej nadający się na benefis znanej aktorki, z odpowiednim dorobkiem scenicznym. Jak to u Fredry bywa – wszystkie monologi i dialogi tryskają humorem. Dziś mogą wydawać się już trochę staroświeckie, ale oddają i podkreślają ducha epoki, w której komedia powstała. Za to intryga nic nie utraciła na aktualności, bo i dziś możemy spotkać rodzinne okoliczności, kiedy przy okazji mariaży, ktoś chce upiec dla siebie dodatkową „pieczeń” w postaci spadku, domku, czy innych dóbr materialnych i mniejsza o uczucia, różnicę wieku i podobne „drobnostki”. Innymi słowy – samo życie.

Istotne jest też to, że premiera komedii Aleksandra Fredry, odbywa się w roku jubileuszu pisarza. W roku 2013 przypada 220. rocznica urodzin komediopisarza. Sejmik województwa podkarpackiego z inicjatywy Towarzystwa Historycznego im. Szembeków z Warszawy podjął uchwałę o ustanowieniu roku 2013 – Rokiem Aleksandra hrabiego Fredry. Inicjatywa obejmuje teren Podkarpacia, z którym Fredro był związany.

Premiera lwowskiego spektaklu odbyła się podczas podwójnego jubileuszu aktorki Luby Lewak. Nie będzie żadnej przesady w stwierdzeniu, że Luba Lewak stanowi jeden z filarów teatru. Od 45 lat gra na scenie. Rolą Ciotuni podkreśliła swe mistrzostwo aktorskie i udowodniła, że nie ma dla niej roli, której by nie potrafiła zagrać. Wywiad z Lubą Lewak niebawem ukaże się na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

**O pracy nad przedstawieniem opowiada reżyser Zbigniew Chrzanowski**

**Dlaczego z repertuaru Fredry właśnie „Ciotunia” została wybrana przez nasz teatr?**

Przede wszystkim przyświecała tu idea roku Fredrowskiego – 220-lecia od dnia urodzin komediopisarza, a z drugiej chciałem wybrać pozycję, która była bardzo rzadko grywana. Tu, uważam, udało mi się połączyć te dwie rzeczy. A z drugiej strony to okazja już bardziej prywatna, teatralna – jubileusz naszej aktorki Luby Lewak. Tytułową rolę komedii Fredry „Ciotunia” grywały znane polskie aktorki i przeważnie były to spektakle benefisowe. Pomyślałem sobie, że jest to dobra okazja,



Zbigniew Chrzanowski

żeby uczcić jej podwójny jubileusz. Cieszę się bardzo, że to się udało. Z jednej strony praca Luby nad postacią głównej bohaterki wymagała dużego poświęcenia, energii, pomysłowości i czasu, a z drugiej strony pozwoliło wykorzystać jej wieloletnie doświadczenie sceniczne. To wszystko złożyło się na stworzenie tak wspaniałej postaci Ciotuni.

Pamiętam Lubę, którą przyprowadziła do naszego teatru jej matka. Było to 45 lat wstecz, była wtedy uczennicą. Obawiałem się trochę jej młodego wieku, ale już po roku – w 1969 roku – gdyśmy przygotowywali „Wesele” Wyspiańskiego, widząc jej zaangażowanie i pracowitość, nie wahaliśmy się obsadzić jej w roli Panny Młodej. W tamtych czasach twórczość Wyspiańskiego nie była znana naszym uczniom, nie uczono się o nim w szkole. I zresztą jest to trudna sztuka. Ona już wtedy wykazała się pełną świadomością swojej postaci, wiedziała jak się do tego przygotować, jak zagrać. W naszym trochę starszym, bardziej doświadczonym otoczeniu odnalazła się doskonale z wielkim wyczuciem. Po premierze w listopadzie we Lwowie, już w grudniu byliśmy w Moskwie na II Festiwalu

dramaturgii polskiej w ZSRR. Grałiśmy wtedy na scenie mojej szkoły teatralnej na Starym Arbacie. Wtedy potwierdziła, że mimo młodego wieku bardzo poważnie podeszła do tej roli, udało jej się przeżyć tę rolę, wczuć się i przepuścić przez siebie. To była niezapomniana, wspaniała kreacja.

Dziś wystąpiła przed nami osoba bardzo doświadczona, świadomie traktująca wszystkie role, podejście do nich, kim jest grana postać, okoliczności epoki itd. To owocuje perfekcją postaci.

Co do samej sztuki, to komedia Fredry, chociaż zapomniana, nie należąca do najpopularniejszych jego dzieł, ale napisana z charakterystycznym dla niego humorem, bardzo potocznie, wspaniałym wierszem, cudownie literacka, ujęła mnie swoją melodyką. Luba miała doświadczenie ról fredrowskich. Grała Podstolinę w „Zemście”, Elżbietę w „Pierwszej lepszej” – znała twórczość Fredry i jego podejście do swych postaci, więc wiersz fredrowski, materiał fredrowski miała opanowany już wcześniej. To jej ułatwiło pracę i kontynuowała te tradycje w tym przedstawieniu.

Byłem szczęśliwy z reakcji i przyjęcia sztuki przez publiczność, która



Luba Lewak w roli Ciotuni

przyjęła sztukę wspaniale i oddała hołd mistrzostwu głównej postaci. Był to jednocześnie aplauz dla całej grupy aktorów zajętych w tej sztuce. Z drugiej strony cieszę się, że w naszym repertuarze pojawiła się jeszcze jedna sztuka wielkiego Fredry. Będziemy mieli możliwość z tym przedstawieniem odwiedzać różne ośrodki w kraju i za granicą i przybliżyć tam dzieła naszego komediopisarza.

**W przedstawieniu są bardzo skromne dekoracje. Daje to możliwość dogodnego ich przewożenia.**

Scenografia i mała obsada pozwala wystawić tę sztukę praktycznie na każdej scenie, nawet tam, gdzie nie ma dogodnych warunków. Jako dekoracje do sztuki wykorzystaliśmy fragmenty dekoracji, które stworzył nasz nieodżałowany Walera Bortiakow do sztuki Fredry „Odludki i poeta”. Udało mi się te dekoracje zachować. Zostały odświeżone w pracowniach opery i teraz zostały wykorzystane w tym przedstawieniu. Muszę tu dodać, że te zwieńczenia drzwi są wzorowane na oryginalnych z pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni. Tam Walera je szkicował i potem wykorzystał we wspomnianej sztuce. Kolorystycznie zostały dostosowane do całości tej sztuki. Cieszę się, że spuściznę Walerego nadal wykorzy-

stujemy i korzystamy z jego dorobku, który stworzył dla teatru.

**Dlaczego „Ciotunia” – chociaż jest tak wspaniałą sztuką – tak rzadko trafiała na scenę?**

Myszę, że nie w każdym teatrze znajdzie się odpowiednia aktorka, która mogłaby zagrać tytułową rolę. Jak już wspominałem, jest to rola raczej benefisowa, która wymaga wysokich zdolności aktorskich. Po prostu nie było okazji i potrzeby przygotowywać takiego rodzaju benefisów. Zazwyczaj, utarło się w teatrach, że na benefisy składają się poszczególne fragmenty kilku najlepszych ról aktora z różnych przedstawień. Jest to prostsze i nie wymaga takiego wysiłku, jak przygotowanie odrębnego przedstawienia. Ale materiał fredrowski w tej sztuce jest tak skomponowany, że daje możliwości wspaniałego pokazania swych aktorskich możliwości dla wszystkich postaci, biorących udział w sztuce i cieszyć się i bawić tym, co się gra na scenie.

Muszę tu jednak podkreślić, że w repertuarze naszego Teatru na przestrzeni ponad 55 lat istnienia było wystawianych kilka sztuk Aleksandra Fredry. Wspaniałe przedstawienie Walerego Bortiakowa „Zemsta”, grałiśmy „Śluby panieńskie” – moją pracę dyplomową w 1966 roku, była też „Pierwsza lepsza”, „Odludki i poeta”. Następnie było wznowienie „Ślubów panieńskich” w nowej obsadzie i w nowej scenografii. Ten duch Fredry towarzyszy nam stale w naszej twórczości. Uważam, że ważne jest, że w roku fredrowskim udało nam się przygotować zapomnianą sztukę, która uzupełnia przekrój twórczości Aleksandra Fredry.

**Czy nie planuje pan wznowienia niektórych dzieł z okazji roku fredrowskiego?**

Jeżeli chodzi o tematykę fredrowską myślę, że możemy coś powtórzyć z dawnych pozycji. Nie ukrywam jednak, że bardzo by mi zależało, żeby w tym roku, lub w najbliższym czasie przedstawić szerszej publiczności „Pana Jowialskiego”. Takie są moje plany na najbliższą przyszłość.



Scena ze spektaklu „Ciotunia”

## Jakie jest najtrudniejsze pytanie, które można zadać przewodnikowi we Lwowie?

Nie zaskoczy mnie pytanie o różnice dogmatyczne między kościołem katolickim a ormiańskim, mogę przez godzinę opowiadać o przebiegu wojny polsko-ukraińskiej, wiem, na co zmarł Michał Korybut Wiśniowiecki, wyliczę z pamięci adresy, pod którymi mieszkał we Lwowie Banach, powiem Wam, ile kosztowała budowa Teatru Wielkiego i jak przed wojną nazywała się ulica Czechowa.

**KATARZYNA ŁOZA**

Ale jest jedno pytanie, z odpowiedzią na które zawsze mam problem. I które prawie zawsze pada z ust odwiedzających Lwów turystów:

**„A gdzie by nam pani poleciła zjeść obiad?”**

Pytanie, które odbiera mi głos, czyni mnie bezsilną, sprawia, że chciałabym się zapaść pod ziemię, albo żeby zaraz uderzył piorun i nie trzeba było odpowiadać.

**„Jakieś miejsce z fajną atmosferą, miłą obsługą i miejscową kuchnią”.**

Oczywiście, żeby było niedaleko. Gdzieś w centrum, w okolicach Rynku, Opery, pomnika Mickiewicza. Tam, gdzie spacerują turyści. Takie niewielkie wymagania, prawda? Żeby tylko poczuć miejscowy smak, atmosferę. Zdażyć zjeść obiad w ciągu tej godziny czasu wolnego, która jest do dyspozycji. Nawet nie musi być tania. Ludzie coraz częściej są gotowi zapłacić za to, żeby było smacznie, żeby kelner się uśmiechał, żeby w toalecie było czysto, żeby mieć miłe wspomnienia.

Tymczasem ze świeczką szukać zakładu, który pozostawiłby wyłącznie miłe wspomnienia. Często wrażenie psuje się już na samym początku. Przypuśćmy, że jest nas pięć. Przechodzimy, siadamy. W restauracji pustawo, a na kelnera trzeba czekać 10 minut. Przychodzi w końcu i przynosi trzy karty.

**„Po pół na osobę, czy dwie zlekceważył zupełnie?”**

Nikomu nie trzeba mówić, jakie ilości polskich turystów odwiedzają Lwów. Nie ma chyba wątpliwości, że jest to najliczniejsza grupa obcokrajowców, którzy odwiedzają miasto. Zupełnie jednak się to nie przekłada na obecność polskich menu w lwowskich restauracjach i kawiarniach. Dobrze, kiedy jest przynajmniej wersja angielska. A jeśli nie? Młode pokolenie Polaków nie zna cyrylicy. Tyłem do klienta.

Bierzemy się więc za tłumaczenie. Na szybko (czas ucieka) czwórce gości muszę przetłumaczyć główne pozycje menu. Czasem wybór jest duży. W końcu wołamy kelnera, zamawiamy. Dwa rosoly, dwie grzybowe, barszcz, solanka.

**„Grzybowej nie ma”.**

– Jeśli grzybowej nie ma, to po jakiego grzyba jest w menu? Jeśli to zupa sezonowa, to czy tak ciężko wymienić menu 2-3 razy do roku? Dopisać „tylko w sezonie”? Wywiesić ogłoszenie na drzwiach, uprzedzić przed rozdaniem menu? No, uprzedzić czasem ciężko, bo są lokale w których brakuje połowy pozycji wymienionych w karcie.

W zeszłym roku wybrałam się z koleżanką do knajpy „Pod Złotą Różą”, chyba tak się ten zakład nazywa. Jest to restauracja, która słynie z tego, że można w niej zjeść potrawy stylizowane na żydowskie (Żydom nie

polecam), a potem potargować się co do ceny. To był jakiś długi weekend, dużo ludzi, stolików nastawiane tak, że krzesła nie można odsunąć. Koleżanka (jest wegetarianką) wybrała humus, ja pomidory faszerowane. Po długiej chwili podeszła kelnerka. Humusu nie ma, chyba że w zestawie z pastą rybną i pasztetem. Pomidorów nie ma. To co jest? Z tej strony nic. NIC! Zamówiłam rosół z naleśnikami, który w efekcie okazał się z makaronem – „Pani, naleśników to u nas już dawno nie ma” i zgodziłam się zjeść pasztet i rybę z zestawu koleżanki. Nie zaproponowano nam targowania się.



Kolejny problem to czas oczekiwania na przygotowanie posiłku. Dlaczego na zachodzie, nawet bardzo bliskim zachodzie, który ma tradycje obsługi klienta nie lepsze, niż my, można dostać zupę w 10 minut, a drugie danie w 20-25 minut? A u nas?

**„Bo my robimy wszystko na zamówienie i świeże”.** Czyli jeśli czekam na zupę 30 minut, to w tym czasie ugotował się rosół, pokroiły warzywka, ulepiły uszka, usmażyła zasmażka? Bo rozmrażanie zamrożonej zupy nie trwa przecież pół godziny.

Dlaczego stek, który smaży się maksymalnie 8 minut, wjeżdża na stół klienta po 45 minutach? Dlaczego na grillowane warzywa z patelni trzeba czekać godzinę? To pytanie zadałam w książce skarg i wniosków restauracji Mons Pius (nie pierwsza, jak się okazało), ale odpowiedzi nie otrzymałam do dziś.

Oczywiście, zdarzają się też przypadki losowe. Restauracja Diwa. Rodzinny obiad – 3 osoby, jesteśmy jedyni w restauracji. Po 25 min. oczekiwania na salatkę zaczynam się niecierpliwic. A to była dopiero połowa.

**„Bo jeden kucharz jest na zwolnieniu i nie dajemy rady”.**

– Jeśli nie dajecie rady z trzema osobami, to co z pozostałymi trzdziesiątoma miejscami w restauracji?

Czasem można odnieść wrażenie, że niektórzy kelnerzy przybyli z zupełnie innego świata. Może nie z księżycy, ale z jakiegoś świata na wspan. Takiego, w którym najpierw je się drugie danie, a potem zupę. Albo nie je się wcale.

„Przepraszam, ile jeszcze będę czekać na moje zamówienie?”

**„A co pani zamawiała? Bo zapomniałem”.**

Do takich rzeczy jest w dobrym tonie w ogóle się nie przyznawać, podobnie jak nie należy przepraszać. Za nic.

Niedawno miałam nieostrożność zaprowadzić gości do kawiarni „Pod Klepsydrą”. Byliby może zadowoleni, gdyby nie to, że im towarzyszyłam. A to właśnie o moim zamówieniu zapomniano. Cała grupa zdażyła już zjeść, kiedy w końcu po godzinie i mnie przyniesiono talerz. Bez przeprosin. Na wszystkie pytania kelner odpowia-

dał przestraszonym „nic nie mogę odpowiedzieć”. Może i lepiej, bo kiedyś na zwróconą w innej kawiarni uwagę, że w moich lodach są kawałki plastiku usłyszałam od kelnerki „czego pani ode mnie chce, przecież to nie ja nakładałam” (tej kawiarni już nie ma).

Może będziecie zdumieni, a może nie, ale to nie są wyjątkowe przypadki. Nie są odosobnione. To jest materiał nie na jeden felieton, a na całą serię felietonów. I nie piszę tu o barach niewysokich lotów, w których rzucone przez kelnerkę „szybciej wybierać, nie mam czasu” można zaliczyć do miejscowego folkloru. Piszę o zakładach, które są wizytówkami naszego miasta. Szukałam już pod progiem tego jajka, za pomocą którego ktoś rzucił na mnie urok – nie znalazłam. Rozmawiam ze znajomymi – każdy zna z własnego doświadczenia takie same historie.

Pytam więc Was, Lwowscy Restauratorzy – gdzie jesteście? I czy jesteście w ogóle? Wy, którzy doglądacie swojego interesu, jak ukochanego dziecka, jak oczka w głowie i dbacie, aby wszystko chodziło w nim jak w zegarku, a każdy klient był gościem? Wy, którzy gotowi jesteście poświęcić swój czas i część zysku dla naszego zadowolenia? Za Wasze błędy, niedopatrzania, za opryskliwość Waszych kelnerów, za plamy na Waszych kieliszkach, za włosy w Waszych zupach odpowiadamy przed gośćmi my wszyscy – przewodnicy, gospodarze, my – lwowiacy.

Nie jestem drugą Olą Frejmut, nie będę robić Wam nalotów na kuchnię, ani wycierać kurzy w białych rękawiczkach. Chcę tylko pokazać ludziom, że Lwów da się lubić. Od kuchni także.

## Na pierogi do Hucułów

Zapach smażonej cebuli ze skwarkami i tłuczonych ziemniaków był tak mocny, aż zdawało się, że całe góry tak pachną. Do tego czyste powietrze, wysokie sosny, lekki śnieżek na przemian ze słońcem. W huculskiej wiosce Palanycia na Przykarpaciu już po raz czwarty odbyło się święto pierogów. Kilkaset osób z Ukrainy i z zagranicy przyjechało na tu, żeby spróbować smakołyki i podpatrzeć tajniki lepienia pierogów z serem, ziemniakami, mięsem, wątroba, grzybami, rybą, wiśniami, śliwkami, jabłkami z cynamonem, makiem i innym nadzieniem.

**SABINA RÓŻYCKA tekst  
OKSANA OSTROSKA  
zdjęcia**

– W takiej atmosferze zjadłoby się wołu – mówi 43-letni Oleksy Babenko z Kijowa. – Kiedyś babcia uczyła mnie lepić pierogi, ale i tak się nie nauczyłem. Teraz w domu, pierogi lepi moja żona Olga i córka Natalia. Pierogi jemy tylko od święta, bo dla nas to smaczne, ale ciężkie danie.

Iwanka Gajdyczuk dzieli się z dwiema mieszkankami Odessy przepisem na pierogi z mąki kukurydzianej. Kobiety są zdziwione, bo o takim daniu nigdy nie słyszały. Dziewczyna mówi, że na Bukowinie jest to popularna potrawa. – Ciasto miesza się na wodzie i śmietance – pół na pół. Dodaje się jedno jajko, żeby ciasto dobrze się trzymało, bo mąka i tak jest żółta. Mąka musi być bardzo drobno zmielona – opowiada mieszkanka Bukowiny. – Można też robić z mąki gryczanej, ale to już kwestia gustu. Dobra gospodyni ze wszystkiego przygotuje smaczne danie.

Tymczasem prowadzący święto zapraszają chętnych do siekania cebuli na omastę do pierogów. Kroić trzeba tak, aby się nie popłakać.



Cebulę kroją mężczyźni i kobiety: w talarki, na drobne lud duże kawałki, w kostkę. Jest tak piekąca, że łyżki same cisną się do oczu. Może od mrozu, a może przez cebulę. Do smażenia cebuli dodaje się smalcu ze skwarkami, oleju, wędzonej słoniny. Każda gospodyni ma własny przepis.

– Zaraz zobaczymy, jak nasi mężczyźni umieją lepić pierogi – kontynuują prowadzący. Na stołach przygotowane są woreczki z mąką, jajka, woda, sól i walek. – Co z tym robić – nie wiem, ale ta „broń” jest mi dobrze znana, bo tak moja kuma spotyka męża, gdy „zatrzyma” się dłużej w pracy” – żartuje mieszkaniec Doniecka Iwan Pańkow i śpieszy do stołu, aby pokazać, że górnicy też umieją lepić pierogi. Wprawdzie, przejrząwszy zestaw produktów trochę się zmieształ, ale ostro wziął się do pracy. Wysypał mąkę, wbił jajko,



dołał wody. Nawet o soli nie zapomnieli i mocnymi dłońmi zabrał się do mieszania ciasta.

Najciekawsze jednak przed nami – konkurs na zjadacza pierogów. – Mężczyźni gotowi? Na start! Uwaga! Za-czy-na-my! – pada komenda prowadzących. Dziesięciu uczestników konkursu – widocznie smakoszy pierogów – biorą się do dzieła (a raczej do miski). Słychać jedynie ciamkanie i mlaskanie. W pochłanianiu pierogów nie miał równych 30 letni Orest Walk z Iwano-Frankiwka – w ciągu 4

minut i 13 sekund zjadł 50 pierogów. Jednak rekord mieszkańca Doniecka (100 pierogów w 5,5 minuty) z poprzedniego roku nie został pobity. – Cóż, muszę trenować do przyszłego roku – uśmiecha się zadowolony Orest i opowiada, że bardzo lubi pierogi. Żadna niedziela nie obchodzi się bez tych smakołyków, bo cóż to za niedziela bez barszczu lub rosolu i pierogów?

Tymczasem uczestników konkursu przyjęto do Partii Miłośników Pierogów, którą powołano podczas ubiegłych festynów. Partia wydaje zaświadczenie i legitymację partyjną z olbrzymim pierogiem na okładce. Dzieci też miały powody do radochy – przygotowano dla nich olbrzymie poduszki-pierogi. Można było nimi stoczyć walkę na poduszki. Prawdziwym pierogiem tego, niestety, nie da się zrobić.

# Talia brylantów

Gorączka złota osiągała swoje apogeum w wojskowym pociągu służbowym, który w okresie PRL-u kursował na trasie Brześć nad Bugiem – Warszawa – Legnica. Jeździli nim na urlopy, a potem wracali do baz w Polsce żołnierze i oficerowie Armii Sowieckiej. Polscy kolejarze mówili o nim lakonicznie, że to złoty pociąg. Na dużą skalę przemycano w nim bowiem złoto, które sprzedawano handlarzom po przybyciu na miejsce. Było to o tyle ułatwione, gdyż wyższych oficerów „armii wyzwolicielki” nie kontrolowano na granicy. Mogli przewozić co chcieli.

## WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

Tak się złożyło, że „złoty szlak”, prowadzący do Polski, ściśle pokrywał się ze „szlakiem diamentowym”: a to była już wyższa szkoła jazdy. Nielegalny handel surowymi diamentami zaczynał się gdzieś na Syberii, punktem rozdzielczym była Moskwa, a miastem docelowym Legnica, gdzie diamenty wcale nie były diamentami, nazywano je skromnie, choć obrazowo „szkiełkami”. Na ogół niezbyt długo zagrzewaly miejsca w Polsce. Diament kamień podróżny, uwielbia być w ciągłym w ruchu. Zarabia na samej swojej wędrówce. Zatem po krótkim pobycie w Berlinie Zachodnim ostatecznie wybierał wolność w Amsterdamie lub w Antwerpii, gdzie starannie oszlifowały przez tamtejszych mistrzów, zamieniał się w brylant. W tym czasie jego cena wzrastała nawet kilkanaście razy.

Dla porządku zaznaczmy również, że ten sam sowiecki pociąg obsługiwał także „szlak kawiorowy”, którym ten ekskluzywny przysmak, w 1, 2, 3 i 5-kilogramowych puszkach podążał na zachód. Rosyjski kawior, ze względu na konkurencyjną cenę chętnie kupowali właściciele restauracji.

## Szlak diamentowy

Na tych trzech szlakach wyrosło w Polsce wiele zakamuflowanych fortun. Rosyjscy dostawcy także nie mogli narzekać. Dlatego w 1993 roku opuszczali Legnicę oraz inne miasta, gdzie stały sowieckie garnizony, raczej w nastrojach ponurych, a ich żony nie kryły łez. Nie z powodu polityki, broń Panie Boże. A niech ją szlag! Przyczyny były czysto kasowe. Kończyły się Eldorado.

Ale stało się. 18 września 1993 roku, o godzinie 5:35 pociąg relacji Legnica – Brześć, wiozący ostatnich

żołnierzy sowieckich, wyruszył z dworca Warszawa Wschodnia, aby o godz. 9:20 przekroczyć granicę Polski w Terespolu. Od tej pory na terytorium Rzeczypospolitej nie było już żadnych obcych wojsk.

Polscy mieszkający Legnicy także popadali w przygnębienie. Nagle urwał się łatwy i świetny zarobek.

- Za ruskich to było życie jak w Madrycie – wspominał z rozrzewaniem pewien starszy legniczanin, z którym podróżowałem w jednym przedziale do Wrocławia. „Na wszystko było mnie stać, a dziś (tu machnął ręką) szkoda gadać. Szczerze mówiąc: głód, smród i ubóstwo”.

- Handlował pan?

- Wszyscy to robili. Nawet milicjanci.

- A konkretnie czym się pan zajmował?

- Kręciłem w szkiełkach.

- Dało się z tego wyżyć?

- Jeszcze jak!

I w następnej chwili wyjaśnił mi, czyli profanowi, że nie chodzi o zakład szklarski, ale o kamienie szlachetne, dokładnie surowe diamenty. Ta ksywka z pokątnego handlu posługiwała się specyficznymi nazwami. „Kaczeńce” na przykład oznaczały złoto, bo żółte. Natomiast na kawior mówiono: „kaszanka”, co mogło wprowadzić w błąd kogoś spoza branży.

„Szkiełka, panie – to było to. Małe, niepozorne, miejsca niewiele zajmują, a warte tyle, że ho ho!”

Chciałem się mu zrewanżować za tę dosyć ciekawą opowieść, ale nie bardzo wiedziałem czym, dopiero, gdy zdradził, że urodził się „we Lwowie”, byłem w domu. Uraczyłem go autentyczną historyjką, która zahaczała o jego rodzinne kąty. O tym jak to przed wojną istniały w Polsce dwie renomowane akademie złodziejskie: lwowska i warszawska. Było to coś w rodzaju złodziejskiego Harvardu

i Oxfordu. Obydwie w latach trzydziestych miały filie w Nowym Jorku. Ich absolwenci zdobywali sławę w Europie i Stanach Zjednoczonych jeszcze wiele lat po drugiej wojnie światowej.

## Numer „na Czecha”

Podobno lwowska była bardziej wyrafinowana i tylko ona uczyła swoich studentów jak kraść diamenty, sprawnie opylić łup i nie wpaść. Na semestr brylantowy zapisywano tylko najzdolniejszych. Była to wiec złodziejska arystokracja. Najpierw wykładano dużo teorii. O diamentach słuchacze uczelni musieli wiedzieć wszystko. Aby otrzymać dyplom należało opróżnić z kosztowności wyznaczony sejf lub pojechać do Antwerpii i obrócić w pociągu kuriera, przewożącego surowe kamienie do którejś ze szlifierni, istniejących w tym mieście. Nie było to wcale takie proste. Walizeczkę, w której znajdowały się diamenty, miał on na stałe przytwierdzoną specjalnym łańcuchem do ręki. Często ochraniała go uzbrojona obstawa, a jednak „absolwenci” ze Lwowa dawali sobie radę.

Zanim na stałe rozpoczęli pracę w zawodzie, wbijano im do głów wiele zasad. Na przykład, zdecydowanie odradzano kradzież diamentów czerwonych, pomarańczowych, zielonych i niebieskich. Były niezwykle rzadkie i łatwiejsze do rozpoznania od białych. Również z tego powodu o wiele trudniej było je korzystnie sprzedać. Jubilerzy i pokątni handlarze obawiali się bowiem wpadki. „Nie zwracajcie sobie głowy kolorami. Tę zabawę zostawcie amatorom” – powtarzał profesor, który czasem wyjeżdżał ze studentami na ćwiczenia praktyczne. Najczęściej do Berlina, gdyż właśnie to miasto stwarzało ogromne pole do działania, zwłaszcza w okresie karnawału.

Autorskim popisem szkoły lwowskiej był jej firmowy numer „na Cze-

cha”. Śledczym przypominał on własnoręczny podpis pod dokonaną kradzieżą i pozostawioną na miejscu wizytówkę, kto jej dokonał. Bogacze, których żony posiadały diadem i brylantowe kolie warte tysiące dolarów, zabezpieczali się przed ewentualnymi napadami w ten sposób, że nabywali dokładne repliki tych klejnotów, wykonane ze szklanego kryształu. To w nich paradowały na przyjęciach i rautach ich małżonki. W razie kradzieży straty były niewielkie. W tym czasie brylantowe oryginały spoczywały w dobrze zabezpieczonych skrytkach bankowych, w ogniotwałych sejfach, zamykanych na szyfrowane zamki.

Nic niewarte kopie precjozów wykonywały w Czechach małe zakłady, produkujące sztuczną biżuterię. Było to rękodzieło na najwyższym światowym poziomie, jak również specjalność południowych sąsiadów, która przetrwała do naszych czasów. Czesi byli w tym najlepsi i już. Nic zatem dziwnego, że szkoła lwowska nawiązała ścisłą współpracę z czeskiemi mistrzami. Za odpowiednią opłatą przygotowywali oni kopię w dwóch egzemplarzach i przekazywali dane niezwykle istotne: kto zamówił imitację i gdzie mieszka. Obowiązkowo jedna z wykonanych kopii wędrowała do Lwowa i cierpliwie czekała, kiedy uda się ją ulokować w skrytce bankowej w miejsce oryginału. Zdarzało się, że podmiannę zauważali właściciele po wielu latach, gdy chcieli sprzedać klejnot lub zamierzali go przerobić u jubiera. Numer „na Czecha” to była lwowska robota w białych rękawiczkach i *specialite de la maison* tego miasta.

Opowieść o tym, jak w Legnicy handlowano „szkiełkami” oraz na czym polegały zajęcia brylantowego semestru we Lwowie, przypominały mi się raz jeszcze w bardzo nietypowym miejscu, bo w Tyberiadzie nad Jeziorem Genezaret, gdy kilkanaście lat temu zwiedzałem tamtejszą szlifiernię diamentów, ulokowaną w bardzo niepozornych zabudowaniach. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że obróbka diamentów pozostaje narodowym przemysłem Izraela, bo zapewnia olbrzymie obroty i duże zyski.

## Głębia i blask

Przewodnika także miałem niewytkłego. Był nim pan Z. Miał swoje lata i od dawna przebywał na emeryturze. Do zakładu wpadał na parę godzin, aby sobie trochę dorobić. Pochodził z Krakowa. Szlifierskiego fachu nauczył się w Antwerpii. Układ jaki zawarliśmy był dla nas obojwóch chyba korzystny. On podczas przerwy zdradzał mi tajemnice

diamentów, a ja mu opowiadałem o Kazimierzu, jak ta dzielnica wygląda i co się tam obecnie dzieje.

„Diamenty, diamenty, wszyscy się nimi bardzo podniecają, a przecież pod względem chemicznym to zwyczajna, choć najpiękniejsza forma krystalicznego węgla – mówił. Liczą się dwie rzeczy: głębia i blask, które wynikają z odbicia światła. Na świecie dwa kamienie są uważane za bezcenne. Z tego powodu nikt ze znawców nie podejmie się określić ile tak naprawdę są dziś warte. Na pierwszym miejscu znajduje się, mający burzliwą i tajemniczą historię Koh-I-Noor, czyli Góra Światła. Przechowywany obecnie w Muzeum w Tower w Londynie, zdobi koronę królowej brytyjskiej. Drugim bezcennym diamentem okazuje się także pochodzący prawdopodobnie z Indii The Sancy Diamond, oszlifowany w symetryczne fasetki. Numerem trzecim jest niewątpliwie The Cullian I. Ma, bagatela, 530,20 karatów i wyceniana się go na 400 milionów dolarów. Mnie osobiście – dodawał – bardziej podoba się czwarty na tej liście The Hope. Posiada niebieskawą barwę. Skrywa jednak pewną mistyczną tajemnicę: otóż w świetle zaczyna świecić na czerwono”.

To od pana Z. dowiedziałem się na przykład, że brylant, podobnie jak kobieta, posiada talię. W kanonie damskiej urody im węższa, tym lepiej. Linia osy to niedościgniony wzór piękna. Kobieta robi wszystko, będzie się głodzić tygodniami lub wylewać wiele litrów potu na sali gimnastycznej, aby chociaż odrobinę zbliżyć się do ideału. Z brylantami sprawa ma się dokładnie odwrotnie. Talia w brylancie to jego najszerze miejsce, patrząc z boku. Dlaczego jest taka ważna? Gdyż zgodnie z zasadami, jakie obowiązują rynek kosztowności, przechowuje tożsamość brylantu, metrykę i zarazem certyfikat jego autentyczności.

Wszystkie oszlifowane diamenty właśnie w talii ukrywają swoje oznaczenia. Są to maleńkie laserowe rytu. Na przykład diamenty, mające w metryce Kanadę posiadają mikroskopijny rysunek liścia klonowego lub niedźwiedzia polarnego, co automatycznie kojarzy się z tym krajem. Z kolei klejnoty sprzedawane przez znaną firmę De Beers znaczone są w talii symbolem, zwanym forevermark. Fachowiec zerknie i wie wszystko, ponieważ diamenty nie wymagają wielu słów. Uwielbiają raczej milczenie, które może wyrażać zarówno treść, autentyczny podziw, jak również skupienie.

## PRZETRWANIE

### Obchody 100-lecia

### Powstania Styczniowego we Lwowie

Niedawno obchodziliśmy 150. rocznicę Powstania Styczniowego. Uroczyste, pod egidą Konsulatu RP we Lwowie. A więc oficjalnie, legalnie i publicznie. A jak to było przed 50 laty, gdy przypadało 100-lecie tego wydarzenia?

Był to odległy rok 1963, czas okupacyjnej sowieckiej nocy, czas dziecięcej choć z nazwy polskiej szkoły. W szkole, nas, młodzieży, historii Polski nie uczono, nie było żadnej wzmianki w programie nauczania. Niektórzy „przedwojenni” nauczyciele czasem coś przebakawali, nieśmiało, ukradkiem, ale mało kto z nas to rozumiał i mało kogo obchodziły rzeczy które nie były zadaniem domowym. O historii Polski pojęcie mógł mieć tylko

ten, kto miał szczęście, bo uczono go w domu, lub miał dostęp i pociąg do samodzielnego czytania książek.

Cmentarz Łyczakowski poczawszy od lat 50. niszczał z roku na rok, z dnia na dzień. Mnożyły się rozboje polskich grobowców, nasilały się dewastacje poczynając od zdrapywania liter, napisów, rozbijania zdjęć, pomników grobowych. Na cmentarzu gromadziły się wszelkiego kalibru zbiry, więc niebezpiecznie było tam iść w pojedynkę. Równie niebezpieczne było gromadzenie się przy pomnikach historycznych – na cmentarzach powstańców listopadowych czy styczniowych czy obrońców Lwowa, który ze szczególną zawziętością był dewastowany – wszelkiego rodzaju zbiorki,

manifestacje były surowo zakazane i ścigane. Względne porządkowanie grobów można było dokonać jedynie indywidualnie, pojedynczo lub małą grupką wczesnym rankiem lub pod osłoną mroku. A przecież trzeba było utrzymać polskiego ducha, krzawić historyczną pamięć i tradycję wśród ludzi młodych.

To też wszystkie obchody rocznic narodowych odbywały się potajemnie w poszczególnych domach, gdzie przy szczelnie zasłoniętych oknach gromadziła się zaufana młodzież. Tam odbywały się prelekcje, odczyty, patriotyczne śpiewy, inscenizacje.

Dla uczczenia rocznic narodowych czy święta zadusznego na

cmentarz wybieraliśmy się gromadnie już późnym wieczorem, najczęściej po wieczornym nabożeństwie w katedrze około godz. 21:00.

Tak właśnie w dniu 22 stycznia 1963 roku późnym wieczorem sporą grupą udaliśmy się na Cmentarz Łyczakowski. Przewodniczyli nam nasi kochani starsi krzewiciele polskiej kultury – pan Grzegorz Trubicki – pracownik naukowy Wyższej Szkoły Leśniczej oraz jego przyjaciel pan Bronisław Krzysztoforów. Wieczór był mroźny, mnóstwo śniegu. Brama cmentarna była już zamknięta. Trzeba było przejść na tyły cmentarza, od ulicy Ceterowskiej. Po skrzypiącym iskrzącym się śniegu, poprzez jakieś wyłomy w cmentarnym murze brnęliśmy na cmentarne wzgórce pełni entuzjazmu, dziarskiej radości. Taka nocna zimowa przygoda! Oświetliliśmy powstańcze groby, pomnik Wizunasa ręcznie wykonanymi smolnymi łuczycami, zniczami, papierowymi lampionami. Odśpiewaliśmy pieśń powstańców „W krwawym

polu srebrne płaszę, poszli w boje chłopcy nasze” oraz pieśń „Boże coś Polskę”. Obeszliśmy całutki cmentarz łącznie z Cmentarzem Orłąt i kwaterą powstańców z 1831 r. Wróciliśmy grubo po północy pełni dumy, szczęśliwi ze spełnionego, jak się nam wydawało wtedy, wyczynu.

Przy okazji trzeba wspomnieć o ludziach, którzy polskością zagrzewali nam serca, krzewili uciśnioną systemem polską tożsamość. Nie do pojęcia w obecnych czasach jest ich ofiarność, zapał, bezinteresowne zaangażowanie, zdrowy patriotyzm i odwaga cywilna. Ryzykując, narażając swe rodziny, posiadłość, udzielali nam domów, oddawali swój czas, spokój i bezpieczeństwo. Działając skromnie, bez rozgłosu odeszli bez chwały, nagród i odznaczeń. Zostali w sercu i pamięci tych, którzy się z nimi zetknęli. To im należy się hold i cześć.

STANISŁAWA NOWOSAD

# ZAMACH STANU

Co to jest zamach stanu? – Odpowiedź na pytanie znaleźć można choćby w encyklopedii WIEM: Zamach stanu, sprzeczna z porządkiem konstytucyjnym akcja, na ogół z użyciem wojska przez osobę lub grupę, mającą na celu obalenie legalnie wyłonionych władz i przejęcie rządów w państwie. Często organizatorzy zamachu stanu wywodzą się z kręgu elity władzy. Zamach stanu zazwyczaj nie ma na celu zmiany konstytucyjnego porządku prawnego, lecz tylko usunięcie sprawujących rządy i zastąpienie ich innymi ludźmi. Z reguły przygotowane są przez wyższych rangą oficerów bądź osoby mające silne poparcie armii... W przedwojennej Polsce miały miejsce dwa, bardzo spektakularne zamachy stanu, z których pierwszy, dokonany przez Józefa Piłsudskiego, jest wszystkim dobrze znany, opisany przez historyków, beletrystów i filmowców. Maj 1926. Przewrót majowy. Tragedia narodowa.



SZYMON KAZIMIERSKI

## Początek konfliktu pomiędzy Piłsudskim i Sikorskim

Drugi zamach stanu dokonany został przez generała Władysława Sikorskiego i o tym zamachu stanu w Polsce w zasadzie się nie wie, nie mówi, nie pisze, nie dyskutuje. Na jakąkolwiek wzmiankę o zamachu Sikorskiego, ludzie robią zdziwione miny, bo oficjalnie, takiego zamachu stanu nigdy przecież nie było.

Ofiary zamachu stanu Piłsudskiego, to 215 zabitych i 606 rannych żołnierzy i 379 zabitych i 920 rannych cywilów. Jakie były straty zamachu stanu Sikorskiego, tego nikt nie policzył. Może i lepiej...

Nad obu tymi wydarzeniami zaciążyła, początkowo tylko różnica w sposobie myślenia, potem niechęć, aż wreszcie chyba już nienawiść nie tylko pomiędzy Piłsudskim i Sikorskim, ale także pomiędzy ich zwolnikami. Jest bowiem coś wrednego w ludziach, że lubią się dzielić, że lubią mieć wrogów, że jeśli nie mają prawdziwego wroga to go sobie wyszukują. Jak choćby durni kibice klubów sportowych, którym sprawia radość, że mogą się nienawidzić, tłuć się między sobą, a bywa, że zabijają.

Piłsudski i Sikorski spotkali się w zaborze austriackim podczas tworzenia zaczątków polskiego wojska i obaj znajdowali się właściwie na jednakowym poziomie społecznym, ale była między nimi ogromna różnica. Piłsudski spadł na ten poziom z poziomu dużo wyższego, a Sikorski wdrapał się nań z najwyższym wysiłkiem, kosztem swego talentu i mozolnej pracy. Mimo dużych problemów materialnych skończył jednak Politechnikę Lwowską, odbył w roku 1906 austriacką służbę wojskową jednorocznego ochotnika i po kursie oficerskim uzyskał stopień podporucznika. W roku 1914 w nowopowstałym za zgodą władz austriackich Naczelnym Komitecie Narodowym, objął szefostwo Departamentu Wojskowego ze stopniem podpułkownika. Ciekawe, co młody austriacki podpułkownik myślał sobie o Piłsudskim, przybyszu z Kongresówki, człowieku bez ofi-

cialnego wykształcenia wojskowego, który pomimo tego, że nie posiadał żadnego stopnia wojskowego brał się do tworzenia polskiego wojska? Chyba myśli te kręciły się gdzieś blisko pogardy i politowania, lecz jeśli tak, to Sikorski mocno się pomylił, bo Piłsudski, to było panisko! I dlatego, 15 listopada 1914 roku został mianowany przez Naczelne Dowództwo austriackie, brygadierem!!

„Komendantowi 1 pułku Legionów Polskich Piłsudskiemu za jego wybitne zasługi w obliczu wroga i biorąc pod uwagę okoliczność, że podlegają mu prócz 1 pułku także dwie baterie artylerii górskiej oraz jeden szwadron kawalerii, nadaje się stopień brygadiera Legionu Polskiego. (Uposażenie VI grupy), arcyksiążę Fryderyk – generał piechoty”.

Dla takich, jak Piłsudski, są bowiem przewidziane procedury „pańskie”. Piłsudski faktycznie nie miał żadnego stopnia wojskowego i trzeba było coś zrobić, żeby jego dowodzenie I Brygadą miało jakieś umocowanie prawne. Austriacy nie mogli mu nadać odpowiedniego stopnia austriackiego więc wymyślili dla niego, nieistniejący w Austrii stopień brygadiera, nazywając go jednocześnie – brygadierem Legionu Polskiego. To, co ludziom zwyczajnym zajmuje lata pracy, panisko uzyskuje w kilka godzin. Ogromnie to frustruje tych zwyczajnych.

Wkrótce pokazała się dość zaskakująca cecha charakteru Sikorskiego. Będąc naprawdę dobrym dowódcą, zdawał się unikać dowodzenia, czy może nie lubił dowodzić? Karierę dla siebie widział raczej gdzieś w rządzie, w sejmie, ogólnie mówiąc, w polityce. Jak pokazało życie, politykiem był więcej niż marnym, ale zawsze znosiło go właśnie w tę stronę.

Już niedługo dojdzie do otwartego konfliktu pomiędzy Piłsudskim

**„Wojna z Piłsudskim rozwija się na ostro. Sikorski chwali się, że wojsko ma za sobą, nawet dawnych piłsudczyków, którzy się do niego zgłaszają” – Maciej Rataj**



Generał Sikorski

i Sikorskim. Piłsudski choć właściwie pomagał Austrii w toczącej się I wojnie światowej, bynajmniej nie uważał za swój obowiązek pomagać jej za swoje i w każdych okolicznościach. On chciał utworzyć Wojsko Polskie i dla tego gotów był współpracować z samym diabłem, ale tylko tak długo, jak długo to prowadzi do realizacji jego planów. Jeśli cokolwiek się zmieniło, Piłsudski bez żadnych rozterek porzucił dotychczasowego partnera i szukał pomocy gdzie indziej. Tak stało się w roku 1916, kiedy to Piłsudski postanowił porzucić Austriaków i przyłączyć się do Niemców. Wydawało się, że będzie to lepsze dla polskich żołnierzy niż trwanie przy Austriakach, czyli wykrawanie polskiego wojska dla Austriaków, nie dających Polakom żadnych gwarancji samodzielności. A Sikorski był w stosunku do Austriaków lojalny! Jakby nie widział ceny, jaką polscy żołnierze płacą za tę jego lojalność. To też była cecha charakteru Sikorskiego. Po latach to samo zrobił z Francuzami, potem ze Związkiem Radzieckim, tyle, że tam nie pozwolił mu dokończyć dzieła. Pech Polaków polegał na tym, że to właśnie Sikorski tworzył polskie wojsko poza granicami kraju, a potem

je tronił, bo chciał być lojalny, bo oczekiwał pochwały od cudzoziemskich przywódców. Fatalne to jakieś było, bo powtarzane wciąż od nowa w różnych przeciż okolicznościach, jakby Sikorski nigdy nie nauczył się niczego na własnych błędach. Są tacy ludzie, którzy wierzą szczerze i głęboko, że nie popełniają w życiu żadnych błędów, a skoro tak, to niby co mieliby poprawiać?

W roku 1916, wobec braku austriackiej zgody na samodzielność oddziałów polskich, Piłsudski postanowił wstrzymać rekrutację do Legionów, a samą formację przenieść pod kuratelę niemiecką. Dowództwo austriackie wysłało do zbuntowanych oddziałów frontowych Władysława Sikorskiego, awansując go wcześniej na stopień pułkownika. Pułkownik Sikorski miał się zająć zbuntowanymi legionistami i uratować rozsypującą się formację dla cesarstwa austriackiego. Legioniści, frontowcy, szydzili sobie z oficera siedzącego dotąd za biurkiem, śpiewając mu w nos satyryczną piosenkę „Pan pułkownik jedzie na front”, jaką napisał na polecenie Piłsudskiego kpiarz i niezły poeta, Wieniawa Długoszowski. Sikorski już do końca życia nie odzyskał zaufania w środowisku legionowym. Dla legio-

nistów zawsze będzie tylko perfumowanym fircykiem i gryziopiórkiem.

## Kozak Skoworotkin uratował życie polskiego oficera

Ale niedługo po tych wydarzeniach nastąpiła tak zwana wojna bolszewicka (1920), która pokazała, że generał podporucznik (od kwietnia 1920 – odpowiednik generała brygady) Sikorski nie jest ani fircykiem, ani gryziopiórkiem. Świetnie bowiem dowodził 5. Armią, walnie przyczyniając się do pobicia bolszewików pod Warszawą, a potem jeszcze 3. Armią pod Zamościem i Lwowem. Co więcej! Okazało się też, że Sikorski jest dowódcą surowym i mściwym. Chodzi o chętnie zapominany rozkaz generała Sikorskiego, na podstawie którego w miejscowości Szydłowo koło Mławy rozstrzelano 199 jeńców rosyjskich, Kozaków kubańskich z III Korpusu Kawalerii Gaja Gaj Bżyszkiana, Ormianina, zwanego w Polsce Gaj Chanem. Faktem jest, że III Korpus składał się z mętów i wręcz nieprawdopodobnej żulii, niesłychanej nawet w okropnych warunkach rewolucyjnej Rosji, jednak Gaja Gaj nie był chanem i nie był Tatarem, jak chciałaby tego polska propaganda. Pomijając już krzywdy, jakich doznali od Kozaków III Korpusu polscy cywile, a więc morderstwa, zbiorowe gwałty na kobietach, rabunki i podpalenia, „orły” Gaja w bestialski sposób zamordowali pod Szydłowem 99 polskich jeńców. Ścisłej 92 szeregowych i 7 oficerów. W odwecie za ten wyjątkowo bestialski i obrzydliwy mord, generał Sikorski skazał na rozstrzelanie 200 jeńców III Korpusu!

Kozaków przywieziono na miejsce, gdzie popełnili zbrodnię, czyli do Szydłowa. Tuż przed rozstrzelaniem, wystąpił jeden z nich i oświadczył, że on, Michaił Skoworotkin, nie jest żadnym zbrodniarzem, że on właśnie uratował przed kaźnią jednego polskiego oficera, bo miano zamordować równo 100 Polaków!

Był to widocznie dzień cudów, bo nagle ze strony polskiej wystąpił polski oficer, gromkim głosem potwierdzając słowa Rosjanina. On to bowiem był owym uratowanym przez niego oficerem!!

Michaił Skoworotkin został natychmiast uniewinniony, dostał oficjalne zwolnienie z niewoli i konia, na którym jednak nie pojechał na Kubań, a tylko do niedalekiej Mławy. W Mławie został życzliwie przyjęty przez jej

mieszkańców, ożenił się tu i założył rodzinę. Dość liczni potomkowie tego Kozaka do dziś mieszkają w Mławie i niedalekim Ciechanowie, jedynych miejscach w Polsce, gdzie występuje nazwisko Skoworotkin. Resztę Kozaków, czyli 199, rozstrzelano, a ich mogiłę można znaleźć koło wsi Szydłowo. Miejmy nadzieję, że byli to już tylko sami mordercy i gwałciciele. Dobrze się stało, że uratowano z tej żulii Kozaka Skoworotkina!

To, co teraz napisałem, nie jest fabularną opowieścią z morałem. To opis zdarzenia, które miało miejsce naprawdę. Nie słyszałem o drugim takim doraźnym osądzeniu i egzekucji w trakcie całej tej wojny, słynącej przecież z okrucieństw i zezwierzęcenia. Powiem Państwu, że taka akcja, jaką przeprowadził wtedy generał Sikorski wskazuje, że był to dowódca ostry i twardy. Pamiętajmy o tym.



**Ambasador Francji w Polsce Léon Noël**

Dobre dowodzenie przez Sikorskiego, w dodatku obiema armiami, zmieniło niewątpliwie nastawienie Piłsudskiego do generała. W lutym 1921 Piłsudski awansował go na stopień generała porucznika, czyli generała dywizji, a 1 kwietnia 1921 generał Sikorski zostaje szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Stare, jeszcze legionowe niesnaski, ze strony Józefa Piłsudskiego poszły już w zapomnienie, ale niestety, nie zapomniał o nich generał Sikorski.

16 grudnia 1922 ginie zastrzelony przez Eligiusza Niewiadomskiego prezydent Narutowicz. Na wniosek marszałka Sejmu Macieja Rataja premierem rządu zostaje generał Sikorski. Zanim jednak podjął się misji utworzenia rządu, Sikorski prosi Piłsudskiego, by ten zastąpił go na stanowisku szefa Sztabu Generalnego. Piłsudski się zgadza. Wszystko wciąż jeszcze wskazuje na dobre stosunki pomiędzy nimi. Generał Sikorski zostaje więc premierem. Zaraz pojawia się zafascynowanie Sikorskiego Francją. 15 marca 1923 Rada Ambasadorów Ententy w Paryżu uznała wschodnie granice Polski w specjalnym protokole do Traktatu Wersalskiego. Na wniosek premiera Sikorskiego, 13 kwietnia 1923 roku francuski marszałek Ferdynand Foch, dekretem prezydenta RP otrzymuje stopień marszałka Polski i dwa najwyższe polskie odznaczenia wojskowe. Generał Sikorski promienieje!

#### **Sikorski szuka sojuszników do rozprawy z Piłsudskim**

Bycie premierem daje mu wielokrotnie większą satysfakcję niż bycie generałem, ale w sumie, oba

te zaszczyty, uzupełniają się ze sobą wspaniale. Zaczyna się mówić o Sikorskim, że otacza się klakierami i wazelinarzami, że zręczni pochlebcy potrafią owijać sobie generała dookoła palca. I w takim właśnie momencie, atak na Piłsudskiego, na jego uprzywilejowaną pozycję w wojsku, wyszedł w roku 1923 nie ze strony Sikorskiego, a ze strony będącego wówczas ministrem spraw wojskowych w rządzie Witosa, generała Stanisława Szeptyckiego. Opracował on projekt ustawy o nowej organizacji naczelnego dowództwa Wojska Polskiego, która drastycznie ograniczała wpływy Piłsudskiego na sprawy wojskowe. Generał Szeptycki zrugany przez marszałka „żołnierskim słowem” przysłał mu sekundantów i wyzwiał go na pojedynek! Piłsudski nie przyjął wyzwania jako, że nie mógł się pojedynkować ze swoim podwładnym. Wkrótce sprawa sama ucichła. Rząd Witosa upadł, a wraz z nim jego minister spraw wojskowych generał Szeptycki. Jednak pomysł na pozbycie się z wojska Józefa Piłsudskiego przetrwał. Za rok podejmie go... generał Sikorski! Na razie Sikorski zbiera siły i szuka sojuszników do rozprawy z marszałkiem. Notatka marszałka Sejmu Macieja Rataja: „Wojna z Piłsudskim rozwija się na ostro. Sikorski chwali się, że wojsko ma za sobą, nawet dawnych piłsudczyków, którzy się do niego zgłaszają”.

Rząd generała Sikorskiego upadł i generał przestał być premierem 26 maja 1923 roku, ale już 17 lutego 1924 zostaje ministrem spraw wojskowych w rządzie Władysława Grabskiego. Od 3 lipca 1923 rozgoryczony Piłsudski przebywa w Sulejówku. Teraz dowiaduje się od oficerów, że Sikorski montuje akcję przeciwko niemu, że podejmuje przegraną kiedyś przez generała Szeptyckiego próbę przejścia przez rząd kontroli nad wojskiem, że Sikorski forsuje projekt odpowiedniej ustawy, aby uzyskać taką kontrolę.

Całkiem bez związku ze sprawą nowej ustawy rządowej, za generałem Sikorskim zaczyna chodzić „dwójka”, czyli polski kontrwywiad! Chodzi o dość grzeszne zachowanie generała w jego stosunkach z ambasadą Francji, której generał podobno

### **11 września 1939 roku zaproponowano Sikorskiemu dokonanie zamachu stanu i utworzenie „Komitetu Ocalenia Publicznego”, jako ośrodka władzy.**

pokazuje bez oporów wszystkie dokumenty jakie tylko ma do dyspozycji. Czyżby zafascynowany Francją generał robił takie rzeczy? – Kto wie?

29 października 1924 roku, podczas pobytu w Paryżu generał Sikorski zostaje odznaczony Wielkim Krzyżem Legii Honorowej ze Wstęgą! Francja nie ma większego odznaczenia wojskowego! Czemu nie odznaczili Sikorskiego wtedy, kiedy był premierem? Teraz jest tylko ministrem!

Od 14 listopada 1925 roku generał Sikorski otrzymuje dowództwo VI Okręgu Korpusu we Lwowie. Tam zastaje go przewrót majowy, czyli zamach stanu Józefa Piłsudskiego. Generał nie wysłał podległych mu wojsk na pomoc legalnemu rządowi w Warszawie, ograniczając się do listu potępiającego przewrót i jego dowództwo.

W marcu 1928 roku zostaje odwołany ze stanowiska dowódcy Okręgu lwowskiego i zawieszony w „dyspozycji ministra spraw wojskowych”. Tak będzie przez 11 lat! Myślę, że w ten sposób uniemożliwiono mu działalność w partii politycznej (oficer nie mógł należeć do żadnej partii), a jednocześnie odseparowano go od wojska. To był koniec kariery generała Sikorskiego w Polsce. Pobory zmniejszono mu o połowę, nie zapraszano go na imprezy wojskowe, a nawet nie podawano mu ręki. Gdy



**Już we Francji. Siedzą od lewej: generał Sikorski (w berecie), ambasador Noël i generał Fauray**

12 maja 1935 roku zmarł Piłsudski, generał Sikorski dostał oficjalny zakaz pojawienia się na pogrzebie. „Dwójka” łaźla za nim już dość ostentacyjnie. Jego korespondencja była czytana. W domu, trzymał podobno naładowany karabin dla obrony przed wdarciami się do wnętrza jakichś „nieznanych sprawców”. Szykowano mu proces o szpiegostwo na korzyść Francji. Wreszcie ktoś zadecydował, żeby jednak nie robić tego procesu. Byłaby to afera na całą Europę, w dodatku z oskarżeniem najważniejszego sojusznika Polski. Sikorski wyjechał w końcu do Francji, gdzie był popularny, lubiany i szanowany. Rozpoczął studia na École Supérieure de Guerre. W 1934 roku wydał swoją książkę „Przyszła wojna – jej możliwości i charakter oraz związane z nimi zagadnienia obrony kraju”. Dzieło jakoby wizjonerskie, bez mała przepowiadające przyszłą wojnę światową, zagony pancerne Guderiana i masowe ataki Luftwaffe. Nie wiem, czy ktokolwiek z zachwycających się tą książką, czytał ją i dlatego gorąco prosiłbym wszystkich zachwyconych, by nareszcie ją przeczytali.

Okolo roku 1936 Sikorski zaczął pisać do Kuriera Warszawskiego cały cykl artykułów poświęconych polityce i wojsku, gdzie bardzo awangardowo tworzył koncepcję wymierzonego przeciw Niemcom sojuszu z udziałem Związku Radzieckiego. Zapamiętaj-

cie sobie Państwo te pomysły generała. Tak myślał już w roku 1936. Wolno mu było, choć to nie zapowiadało zbyt mądrego polityka, tyle, że przyjdzie czas, kiedy on będzie chciał te zamiary wprowadzać w życie i będzie to Polskę niemało kosztować!

Rok 1936, to dla generała rok bardzo pracowity. W Szwajcarii, w miejscowości Morges, w domu mieszkającego tam Ignacego Paderewskiego, z inicjatywy Sikorskiego i Paderewskiego powstał tak zwany Front Morges, czyli porozumienie jednoczące polskich polityków, opozycjonistów rządu sanacyjnego. Wkrótce do Frontu należeli Wincenty Witos, generał Józef Haller, Wojciech Korfanty, Karol Popiel, pułkownik Izidor Modelski, generał Marian Januszajtis i Włodzimierz Marszewski. Czego chciał Front? – Przywrócenia demokracji i zacieśnienia związków z Francją. Jakże by inaczej!

rządem generała Sikorskiego, Francuzi przygotowywali na pewno już od 9 września 1939 roku. Najważniejszą osobą organizującą ów zamach, był ambasador Francji Léon Noël. Na jego działania nakładały się działania samego generała Sikorskiego, mającego swój prywatny plan zamachu. Będę się opierał na stronie internetowej pana Bogdana Konstantynowicza „Zamach stanu generała Władysława Sikorskiego we wrześniu 1939 roku”. Pan Konstantynowicz jest też autorem stron „Wrzesień-Październik 1939 roku Wojna Obronna” oraz „17 września 1939 agresja sowiecka”. Gorąco polecam Państwu owe strony. Od razu zaczniecie Państwo lepiej rozumieć bardzo wiele wydarzeń z naszej historii.

Już 1 września 1939 roku generał Sikorski spotyka się z profesorem Stanisławem Strońskim w redakcji Kuriera Warszawskiego. Panowie

Również w roku 1936 generał odwiedził Wincentego Witosa w Pradze czeskiej, gdzie Witos przebywał na emigracji. Witos pisał potem, że generał przedstawiał mu projekt spisku wojskowego w celu dokonania zamachu stanu i obalenia sanacji. Po jej obaleniu Wincenty Witos miał zostać premierem, a Ignacy Paderewski prezydentem.

Generał Sikorski powrócił do kraju w roku 1938. 24 sierpnia 1939 roku złożył podanie do marszałka Rydza-Śmigłego z prośbą o przydział wojskowy. Na podanie nie otrzymał odpowiedzi. Drugie pismo złożył 3 września i znowu nie doczekał się odpowiedzi. Wobec tego 18 września generał przekroczył granicę rumuńską, udając się na emigrację. Tak to nam zwykle mówiono, najciekawszy kawałek historii zachowując zadrzdośnie dla siebie. A jak to było naprawdę? – Spróbuję powiedzieć, choć temat jest trudny i wciąż wiele informacji czeka (czy w ogóle się doczeka?) na potwierdzenie. Zachodzi obawa, że po zapoznaniu się z tematem, możecie się Państwo zdenarować!

#### **Przygotowania do zamachu stanu**

Zamach stanu, polegający na wyeliminowaniu dotychczasowych władz Polski i zastąpieniu ich uległym Francji

dochodzą do wniosku, że obecny rząd na pewno przegra wojnę i należy możliwie szybko wymienić go na nowy. Wiadomo jaki. Następne spotkanie opozycjonistów, już w szerszym gronie, odbyło się 3 września. Byli na nim: generał Sikorski, Karol Popiel, pułk. Izidor Modelski, major Julian Malinowski, Władysław Tempka, Maciej Rataj i Aleksander Ładość. Zastanawiano się nad nowym rządem, którego premierem mógłby zostać Maciej Rataj lub generał Sikorski. Przewidywano klęskę polskiej obrony i konieczność przejścia władzy po upadku sanacji. Zdecydowano poczekać jeszcze trochę z tworzeniem nowego rządu, pilnie śledzić rozwój wypadków, a następnie narady przenieść z Warszawy do Lwowa.

6 września Sikorski rozmawia w Warszawie z pułkownikiem Modelskim, prezesem Związku Hallerczyków, a następnie z oficerami Francuskiej Misji Wojskowej. O jego wcześniejszych kontaktach z Francuzami wiedział wywiad MSW. Pierwsze rozmowy Sikorski zaczął z nimi bodaj już drugiego września w okolicach Krakowa. W nocy z 6 na 7 września Sikorski wraz z kilkoma swoimi współpracownikami opuszcza Warszawę i udaje się na Lubelszczyznę. Chyba na rozmowę z pułkownikiem Roweckim. ▷

### Działania spiskowców we Lwowie i jego okolicach

10 września 1939, trochę podobnie jak Sikorski odsunięty przez sanatorów od wysokich stanowisk i skonfliktowany z nimi generał Kazimierz Sosnkowski, na chwilę obecnie bez przydziału, otrzymuje od Józefa Becka propozycję wejścia do rządu. Sosnkowski odmawia, ale prosi o przydział liniowy. Otrzymuje dowództwo tak zwanego Frontu Południowego, a w nim: Armia „Małopolska”, Armia „Kraków” oraz Dowództwo Okręgu Korpusu VI we Lwowie. Podlegają mu też wszystkie oddziały improwizowane, a także wszystkie oddziały przybywające transportami do Lwowa.

10 września we Lwowie rozpoczyna się narada opozycjonistów. Jest generał Sikorski, Stanisław Kot, generał Józef Haller, profesor Stroński, generał Żeligowski. 11 września zaproponowano Sikorskiemu dokonanie zamachu stanu i utworzenie „Komitetu Ocalenia Publicznego”, jako ośrodka władzy. Proponowano też dołączenie do grupy opozycjonistów generała Sosnkowskiego. Generał Żeligowski z kolei proponował wezwać na pomoc Armię Czerwoną!!! - Dziwne? Nie takie dziwne, jeśli sobie przypomnieć artykuły Sikorskiego w „Kurierze Warszawskim”. Świadczy to jeszcze i o kompletnym braku rozeznania u opozycjonistów. Armia Czerwona i bez ich wezwań, już się przecież szykowała do udzielenia pomocy, tyle, że Adolfowi Hitlerowi! Takie to pomysły miała polska opozycja. Zgroza ogarnia czytającego te rewelacje, ale poczekajcie Państwo na informacje jeszcze bardziej przerażające.

Również 10 września generał Sikorski długo rozmawia z profesorem Strońskim. Stroński, którego szykowano na premiera nowego rządu, właśnie udaje się do Bukaresztu. Kończą się bowiem przygotowania do zamachu stanu. Miał to być zamach polsko-francuski, ale czy aby tylko polsko-francuski? Raz po raz będzie się nam teraz pokazywał czerwony kolor sowieckiego sąsiada!

W Bukareszcie Stroński „przejmuje” polską ambasadę. Podporządkowuje sobie jej pracowników ogłaszając się wysłannikiem władz francuskich i pełnomocnikiem do utworzenia nowych władz polskich. Akurat w tym czasie z ambasady francuskiej w Madrycie do ambasady polskiej w Bukareszcie przychodzi list marszałka Petaina do ministra Becka. W liście marszałek ostrzega polskiego kolegę, że władze Francji szykują na polski rząd pułapkę. Polski rząd zostanie w Rumunii internowany!! Profesor Stroński polecił zatrzymać ten list!

Tymczasem w Polsce, 11 września, generał Sikorski namawia wojewodę lwowskiego Alfreda Bilyka, by przyłączył się do spiskowców. Wojewoda stanowczo odmawia. W nocy z 12 na 13 września rozmawiają ze sobą generałowie Sikorski i Sosnkowski. Dochodzi do porozumienia. Dla nikogo z nich nie jest tajemnicą, że Związek Radziecki niedługo zaatakuje Polskę. Panowie przygotowują się na ten rosyjski atak. We Lwowie i jego najbliższych okolicach generał Sosnkowski ma zebrać, ile się da, podlegającego tylko jemu, polskiego wojska. To będzie ich siła

i baza do rozmów z Rosjanami. Sygnałem do działania ma być moment przekroczenia polskiej granicy przez Armię Czerwoną. Wtedy do Lwowa przyjedzie generał Sikorski, by prowadzić negocjacje z Rosjanami.

Skąd Sikorski mógł przypuszczać, że Rosjanie w ogóle pozwolą mu na jakiegokolwiek negocjacje? Czy dlatego, że przestraszą się tego wojska stojącego pod Lwowem, otoczonego morzem uzbrojonych po zęby Rosjan? Co w takich warunkach Sikorski mógłby wynegocjować? Pewnie tyle samo, co od Rosjan wynegocjował potem generał Langner.

Spotkałem się wśród opozycjo-

obrona Lwowa. Było to sprzeczne z zasadą obrony Przedmościa Rumuńskiego, jaką forsowało dowództwo Wojska Polskiego, ale dawało powód do kierowania w stronę Lwowa cofających się oddziałów polskich. Niektóre z nich maszerowały przekonane, że idą na odsiecz Lwowa! Mniej więcej od 14 września, wojska podległe Sosnkowskiemu przestają reagować na rozkazy marszałka Rydza-Śmigłego! Spiskowcy mają więc już swój rząd, swoje wojsko i poważnie liczą na poparcie Francuzów. Mają chyba jeszcze jednego, choć całkowicie fałszywego sojusznika, o którym jest bardzo cichutko, ale czasami prze-

15 września generał Sikorski przylatuje do Dubna. Prawdopodobnie na rozmowy z dowódcą zgrupowania oficerskiego pułkownikiem Jakubowskim-Skorobohatym. Po tych rozmowach pułkownik przyłącza się do Sikorskiego. 17 września pułkownik będzie posiadał osławioną „dyrektywę ogólną marszałka Rydza-Śmigłego” i to na kilka godzin przed wydaniem prawdziwej instrukcji dla Wojska Polskiego! Ta „wczesna dyrektywa” zabraniająca ataków na Armię Czerwoną, była rosyjską fałszywką. O sfalszowaniu tej „dyrektywy” pisze się już teraz coraz śmielej. Marszałek Śmigły-Rydz nigdy

że generał Sikorski współpracował z francuskim wywiadem wojskowym, z jego komórką w Warszawie, a konkretnie z generałem Faury i to była ta afera, która o mało nie skończyła się dla generała procesem. Placówka generała Faury została podobno przejęta przez GRU i jeśli tak, to wszystko o czym mówił Sikorski z generałem Faury, od razu wędrowało do Moskwy. Z Moskwy mogły zaś przychodzić projekty pomysłów, jakie Faury podsuwał Sikorskiemu. Taki model działania tłumaczyłby chyba naprawdę bardzo wiele. Z braku konkretnych dowodów dobrze jest przypomnieć sobie naukę Pana Jezusa, który mówił, żeby rozpoznawać drzewa po ich owocach...

Wszystko było w zasadzie gotowe do zamachu i pozostawało tylko wypchnąć władze Polski do Rumunii, żeby nareszcie można było ogłosić ich ucieczkę i opuszczenie przez nich w potrzebie wojska i narodu. W ostateczności odpowiednie komunikaty miały być ogłoszone nawet, gdyby rząd i dowództwo wojska nadal przebywali w Polsce. Gdy więc Armia Czerwona przekroczyła granice Polski, ruszyła od dawna przygotowana machina mająca doprowadzić do zamachu.

Zaczęto od nacisków na rząd i dowództwo by natychmiast przenieśli się do Rumunii. To NATYCHMIAST, było zamachowcom niezbędne, ale ledwo im się to udało, bo marszałek Rydz-Śmigły ani myślał opuszczać Polski. Wreszcie zmiękł, ale Francuzi musieli się przy tym nie mało napracować.

Francuzi nie pozwolili generałowi Sikorskiemu wracać do Lwowa, jak było poprzednio umówione, tylko nakazali mu natychmiastowy wyjazd do Rumunii. Pozbawiona Sikorskiego opozycja nie wiedziała, co robić! Tam, gdzie dowodzili niedoszli zamachowcy, najczęściej poddawano się Rosjanom wmawiając żołnierzom, że tak będzie lepiej. Sztandarowy przykład takiego dowódcy, to osławiony generał Langner. Harcerz, jakoby kochający Słowian i angażujący autorytet polskiego generała w żalosne sprawdzania w koszarowych sypialniach czy żołnierze myją nogi. Wojna okazała się jednak czymś innym niż obóz harcerski. Obóz owszem był, ale sowiecki w Starobielsku. Znajdowało się w nim 3895 polskich oficerów z czego prawie połowę stanowili oficerowie wzięci do niewoli tylko dlatego, że Langner postanowił poddać Lwów Rosjanom. Wiecie może Państwo, co się stało z tymi oficerami?... Bo sam generał bezpiecznie przeszedł do Rumunii, a potem na Zachód.

Profesor Stroński zadbał o to, by ostrzeżenie marszałka Petaina nie dotarło do ministra Becka, a tam, w Rumunii, na polski rząd i dowództwo wojskowe naprawdę czekała szeroka otwarta pułapka! Tymczasem Rumuni nie sygnalizowali żadnych problemów. Rząd i prezydent mieli od razu, tranzytem, przejechać do portu w Konstancy. Z marszałkiem i wojskiem byłoby trochę kłopotu, ale Rumuni deklarowali, że sobie z tym poradzą. Wszyscy mieli gwarancję szybkiego przejechania przez Rumunię do Francji. Tak było, ale tylko do godzin porannych 18 września. Wtedy to do ministra Becka zgłosił się ambasador Grigorcea żądając podpisania deklaracji, że rząd polski zrzeka się wszelkich swych uprawnień



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 18-261-24

**Po lewej stronie zdjęcia: generał Sikorski w rozmowie z generałem Requin. Po prawej stronie prezydent Raczkiewicz (w jasnym płaszczu) i ambasador Noël**

nistów i z taką „doktryną”, że w razie konieczności należy poddawać Rosjanom jak największą liczbę polskich żołnierzy, żeby z nich można było później stworzyć w Rosji 300 tysięczną armię do walki z Niemcami! Czy był to pomysł, nie wiem, ale nie słyszałem, żeby Sikorski ostro zareagował na takie wariactwo.

Chcąc realizować pomysł zebrania pod Lwowem możliwie dużych ilości, prywatnego niejako wojska, Sosnkowski odebrał dowództwo Armii „Karpaty” („Małopolska”) zbyt niezależnemu i samodzielnemu generałowi Fabrycemu. Zaraz potem generał Piskor usunął równie niewygodnego dowódcę Armii „Kraków”, generała Szyllinga. Cała ta grupa wojsk stara się znaleźć jak najbliżej Lwowa. Do Sosnkowskiego dołączył też generał Langner, dowódca Lwowskiego Okręgu Korpusu. Dowódca Frontu Południowego generał Sosnkowski ogłasza, że głównym zadaniem wszystkich sił skupionych na południowym odcinku frontu, będzie

**To wszystko, o czym mówił Sikorski z generałem Faury, wędrowało do Moskwy. Z Moskwy mogły zaś przychodzić projekty pomysłów, jakie Faury podsuwał Sikorskiemu.**

cież coś wylezie, niby przysłowiowe szydło z worka.

W dniach od 10 do 12 września we Lwowie miał przebywać, w mundurze polskiego pułkownika, wielka szucha z GRU i NKWD, ludowy komisarz Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SRR Iwan Sierow. Są podejrzenia, że właśnie wtedy generał Langner otrzymał „gwarancje” bezpieczeństwa jakie miały czekać jego wojsko, jeśli mądrze poddadzą się Słowianom, a nie Germanom. Generał Langner wierzył w dobre intencje Rosjan, bo chciał w nie wierzyć. Od 15 września w miejscowości Szkoło koło Lwowa, zainstalowała się cała grupa wywiadowcza GRU wraz z radiostacją i jakoś nikt nie próbował ich stamtąd przepędzić!??

Nie próżnował też generał Sikorski. Są podejrzenia, że prowadził rozmowy z Chruszczowem i Timoszenką w Trembowli. Oni tam byli i był tam generał. Przyleciał samolotem z Rumunii. Sikorski był tam od nocy z 18 na 19 września, cały dzień 19 września i noc z 19 na 20 września 1939, po której odleciał samolotem do Bukaresztu. Sikorski niejedyn już raz podróżował wojskowymi samolotami łącznikowymi. Latał, gdzie chciał. Był w mundurze generalskim, a rozkazy przelotu wystawiał mu generał Sosnkowski.

Pracowali i inni generałowie, jak generał Smorawiński, mający należeć do spiskowców, który 17 września o godzinie 11:00 dał się widzieć w Zbarażu w asyście radzieckiego oddziału czołgów. Godzinę wcześniej w Zbarażu ogłoszono, że Rosjanie – to sprzymierzeńcy!

nie rozkazywał unikać walki z Armią Czerwoną, a już na pewno nie zakazywał takich walk. Fałszywy tekst nie miał nic wspólnego z instrukcją dla Wojska Polskiego wydaną przez dowództwo polskie. Zdumiewa, że o wydaniu takiej „dyrektywy”, wiedzieli związani z generałem Sikorskim. Jak więc sfalszowana „dyrektywa” trafiła właśnie do nich?!? Mogli ją oczywiście kolportować Rosjanie, choćby drogą radiową. Byli dowódcy polscy, którzy od razu widzieli w niej rosyjski podstęp, ale byli i tacy, którzy jakby z ulgą, zasłaniali się „dyrektywą” przy podjęciu decyzji o kapitulacji.

**To o czym mówił Sikorski z generałem Faury wędrowało do Moskwy**

Kilkakrotnie Rosjanie fałszywie informowali Polaków, jak na przykład w oblężonej Warszawie, gdzie 17 września o godzinie 10:00 wysłannicy generała Rómmla na rozmowach w ambasadzie Związku Radzieckiego dowiedzieli się, że rząd polski i dowództwo wojskowe właśnie opuściło Polskę i przeszło do Rumunii, że Wodzem Naczelnym jest już teraz generał Sikorski!

Zaś w Moskwie, w nocy z 16 na 17 września polski ambasador, będący jeszcze w rosyjskim ministerstwie usłyszał, że rząd polski opuścił granice kraju i przeszedł do Rumunii. Czyli w Moskwie wiadano o tym fakcie na 24 godziny przed jego zaistnieniem. Dziwne, ale Rosjanie przewidywali bardzo trafnie. Może wróżyła im to z kart Cyganka-Moldawianka??

Jest teza, że to jednak nie była Cyganka. Podejrzewa się mianowi-

dyplomatycznych i właściwie staje się odtąd grupą osób prywatnych. Beck odmówił złożenia podpisu.

Wymuszanie takich deklaracji było wynikiem nacisku na Rumunów niemieckiej dyplomacji, która życzyła sobie, aby Rumuni nie wpuszczali Polaków do swego kraju lub jeśli Polacy już wejdą, koniecznie internowała ich w Rumunii. Rumuni, będąc pomiędzy młotem i kowadłem, wymyślili sobie ten właśnie wykręt. Rząd polski przestałby być polskim rządem, więc można by go z Rumunii wypuścić. Ale Beck nie chciał takiego rozwiązania. Wobec tego Rumuni przyczepili się do orędzia prezydenta Mościckiego, jakie wydał do narodu przed przekroczeniem granicy rumuńskiej. Orędzie wydane zostało przed wejściem do Rumunii, w Kutach, w Polsce, a jedynie polski konsul w Czerniowcach (w Rumunii) wysłał je później z pocztą dyplomatyczną, ale Rumuni się upierali, że to właśnie naruszyło ich neutralność, a wobec tego Polacy stworzyli sytuację, w której muszą być internowani.

Ambasador francuski w Bukareszcie spotkał się z ambasadorem Polski panem Rogerem Raczynskim i poinformował go o „strasznych” naciskach niemieckich na dyplomację rumuńską, co w sumie na pewno da internowanie władz polskich. W takiej sytuacji polscy patrioci, dążąc do zapewnienia ciągłości naczelnych władz narodu, powinni szybko zająć się odtworzeniem tych władz w innej niż dotąd postaci.

#### Internowanie najwyższych władz Polski

Władze Rumunii postanowiły przewieźć Polaków w głąb kraju,

obietując im dalsze rozmowy dotyczące ich tranzytu przez Rumunię. Uformowano pociąg, który w pewnym momencie rozdzielono, ku zaskoczeniu Polaków, na kilka mniejszych pociągów. Pociągi te rozwoziły Polaków w różne strony Rumunii. Prezydenta Mościckiego zawieziono do Bicz, marszałka Śmigłego do Craiovej, sztab wojskowy do Varta Dornei, zaś rząd do Slanicy. Tak dokonano się internowanie najwyższych władz Polski. Francuzi mieli teraz wolną rękę w tworzeniu nowego rządu polskiego, na czele ze „swoim człowiekiem”, generałem Sikorskim.

19 września w sprawie internowanych Polaków interweniowała ambasada Brytyjska. Francuzi siedzieli cichutko błogosławiąc głupich Niemców, których gwałtowna interwencja dokładnie przykryła całą ich robotę. Niepotrzebnie spodziewając się francuskiej interwencji, najwyraźniej nie do końca poinformowany I radca ambasady polskiej Alfred Poniński, zaczął gorączkowo przekonywać ambasadora francuskiego, aby... nie pomagał internowanym, czym wzbudził niemałą sensację wśród całego korpusu dyplomatycznego. Takiego urzędnika ambasady jeszcze tam nie widziano.

Decyzję o opuszczeniu Polski marszałek Rydz-Śmigły podjął w Kosowie 17 września około godziny 22:00 – 23:00. Kolumna samochodów ruszyła w kierunku Kut i mostu na granicznym Czeremoszu. Za kolumną marszałka w samochodzie osobowym pana Kułakowskiego, podążał generał Sikorski. Następnego dnia rano miał wyznaczoną wizytę u marszałka Śmigłego. Kolumna dosłownie pełzła noga za nogą i pierwszą rumuńską miejscowość Wyżni-

cę, położoną tuż za mostem, generał Sikorski osiągnął dopiero około 5:30. Był już 18 września 1939.

W Wyżnicy na generała czekali Francuzi. Ambasador Noël, generałowie Musse i Faury oraz de Lagarde – sekretarz ambasady. Francuzi zabronili generałowi wizyty u marszałka, każąc mu od razu jechać do Bukaresztu. Obiecywali, że dziś jeszcze generał Faury uda się do Rydza-Śmigłego by go zmusić do przekazania dowództwa nad wojskiem generałowi Sikorskiemu. Na drogę, generał dostał od Francuzów benzynę, której tu nikt już nie miał. Jest to właśnie ta scena, którą „Cyganka” wywróżyła Rosjanom i o której na dobę wcześniej mówili w Moskwie i Warszawie. Francuzi już wtedy musieli to ze sobą ustalić, co oczywiście od razu przekazane zostało do Rosjan...

Generał do Bukaresztu dotarł dopiero 20 września rano. W międzyczasie miał jeszcze jakieś sprawy z Rosjanami w Trembowli, ale 20 września już był w Bukareszcie i zdążył na luksusowy pociąg do Paryża, Simplon-Express, którym odjeżdżał z Rumunii ambasador Noël i ambasador USA w Warszawie. Towarzyszyli im Polacy, ale tylko ci, dokładnie zweryfikowani przez Noël'a.

**Prezydenta Mościckiego zawieziono do Bicz, marszałka Śmigłego do Craiovej, sztab wojskowy do Varta Dornei, zaś rząd do Slanicy. Tak dokonano się internowanie najwyższych władz Polski. Francuzi mieli teraz wolną rękę w tworzeniu nowego rządu polskiego, na czele ze „swoim człowiekiem”, generałem Sikorskim.**

Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku przewidywała wyznaczenie następcy prezydenta, gdyby urzędujący prezydent został pozbawiony możliwości sprawowania swego urzędu. Teraz zachodziła właśnie taka sytuacja w związku z dosłownym uwięzieniem polskiego prezydenta w Rumunii.

25 września prezydent Mościcki wyznaczył więc na swego następcę generała Wieniawę-Długoszowskiego, obecnego ambasadora Polski w Rzymie. Wieniawa udał się pociągiem do Paryża aby objąć urząd i tam spotkał się z natychmiastowym i gwałtownym sprzeciwem generała Sikorskiego i premiera Francji. Premier Daladier stanowczo oświadczył, że nie ma zaufania do Wieniawy i nie uzna żadnego rządu wyznaczonego przez niego jako prezydenta Polski. Można sobie tylko wyobrazić, co mówił i co wtedy robił generał Sikorski. Wieniawa był przecież chyba najbliższym człowiekiem marszałka Piłsudskiego!

Widząc, że trwanie przy tej nominacji wyraźnie zaszkodzi Polsce, Wieniawa zrezygnował i prezydent Mościcki mógł wyznaczyć kolejnego następcę. Został nim Władysław Raczkiwicz, prezes Światowego Związku Polaków w Zagranicy. Generał Sikorski i do niego, jako piłsudczyka, miał za-

strzeżenia, ale Francuzi mieli już dość pana generała i kazali mu się... I generał od razu przestał mieć zastrzeżenia!

30 września 1939 roku Polska miała więc w Paryżu nowego prezydenta w osobie Władysława Raczkiwicza. Prezydent Raczkiwicz musiał się jednak zgodzić na to, co wymusił na nim generał Sikorski. To mianowicie, że będzie sprawował władzę do spółki z premierem. Takie coś nazwano Umową Paryską i było kuriozum kompletnie nie pasującym do polskiej konstytucji.

Profesor Stroński, jak pamiętamy kandydat na premiera, dowiedział się wtedy od generała Sikorskiego, że nie będzie premierem, a wicepremierem i ministrem informacji. Stanowisko premiera generał wziął bowiem dla siebie. 30 września Sikorski powołał więc nowy rząd, w którym był: premierem, ministrem spraw wojskowych, ministrem spraw wewnętrznych i ministrem sprawiedliwości. Od 7 listopada 1939 zostanie jeszcze do tego wódzem naczelnym i generalnym inspektorem Sił Zbrojnych!!

Teraz generał Sikorski dowodził już wszystkim! Ten wielki dygnitarz, mała jednak natychmiast w obliczu władz francuskich, gotowy spełniać wszystkie francuskie polecenia. Tak to Francuzi stworzyli sobie uległy im polski rząd, którego nie myśleli szanować. Przybywających do Francji polskich żołnierzy witała ulotka: „Wstępując na ziemię francuską pamiętaj, że jesteś jej gościem i że reprezentujesz na niej naród ujarzmiony, pozbawiony państwa”.

Prawda, jak elegancko?! Ale takimi drobnostkami pan generał się przecież nie zajmował.

## Wybieramy kandydatów do nagrody „Semper Fidelis”

Podobnie jak w latach ubiegłych, podczas Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybranej osobie wręczona zostanie Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta-plastyk, Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na cmentarzu Orłąt we Lwowie, przed Pomnikiem Chwały.

Laureatami wyróżnienia nadawanego w Poznaniu są ludzie wybitnie zasłużeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadający Kartę Polaka, którzy przyczynili się do:

- ratowania Dziedzictwa Narodowego,
- upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej,
- niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na terenach dawnej Rzeczypospolitej,
- przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów,
- dokumentowania szczegółów historycznych niezbędnych dla naszego i następnych pokoleń.

Wyróżnienie ma na celu uhonorowanie osób, które w szczególny sposób dały dowód wierności Kre-



sowej Ziemi. Materialnym elementem wyróżnienia jest posążek Lwa, symbolu miasta LWOVA miasta „SEMPER FIDELIS”.

W latach 2007-2012 wyróżnieni Statuetką Lwa zostali: śp. minister Andrzej Przewoźnik, śp. prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Szczepan Siekierka, śp. przewodniczący Koła Bukaczowczan Tadeusz Tomkiewicz, prof. Stanisław Sławomir Nicieja oraz Emilia Chmielowa.

Poprzednio kandydaty do tego wyróżnienia zgłaszane były przez członków Poznańskiego Oddziału

TML i KPW. Decyzję o jego przyznaniu, po uprzednim rozpatrzeniu zgłoszonych propozycji przez powołaną kapitułę, podejmował Zarząd. Od ubiegłego roku osoby, które otrzymają Lwa w czasie kolejnych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybierane są spośród kandydatów zgłaszanych przez szersze grono. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do osób, którym drogie są Lwów i Kresy, aby przysyłali na nasz adres swoje propozycje kandydatów do wyróżnienia, wraz z uzasadnieniem. Wszelkie wnioski kierować można do nas listownie lub drogą elektroniczną do końca maja br.

#### Adres pocztowy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu, CK ZAMEK 61-809 Poznań, ul. Św. Marcin 80/82 p. 336 lub adres internetowy: poznan@lwowiacy.pl

Za wszystkie propozycje i uwagi z góry dziękujemy.

za zarząd  
Hanna Dobias-Telesińska

## Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama maleńkiej Sylwii. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebna jest rehabilitacja w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, prosimy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem –



„Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak  
ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra  
www.fundacjamosinga.zgora.eu

## POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

## Polacy śpiewają o Lwowie

Gorąco przyjęty przez publiczność młody polski wokalista i autor piosenek Kuba Blokesz wystąpił we Lwowie, Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) i Czerniowcach. Na koncertach wykonał po polsku piosenki do wierszy współczesnych ukraińskich poetów w przekładzie Macieja Piotrowskiego.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

– Urodziłem się na Śląsku – opowiada Kuba Blokesz – zacząłem studia w Krakowie na Papieskim Uniwersytecie na wydziale teologii. Tam poznałem Macieja, który pokazał mi swoje przekłady wierszy współczesnych poetów ukraińskich Wasyla Symonenki, Jurija Andruchowycza, Hryhoriya Czubaja, i Mariany Sawki. Wszyscy pisali o Lwowie. Nigdy nie byłem w tym mieście, ale poprzez ich poezję potrafiłem sobie wyobrazić miasto, lwowska duszę, kolor i smak miasta. Niczym z nieba pojawiła się muzyka, którą nie było trudno komponować, bo same wiersze były melodyjne i rytmiczne. Na początku zagłębiłem się w poezji, wyobrażałem sobie pewne widoki, a dopiero później zacząłem wyłaniać dźwięki. Pobyt na Ukrainie dodał mi wrażeń. Są inne niż te, które miałem podczas lektury wierszy, moje wyobrażenie zmieniło się nieco. Lwów stał się dla mnie bardziej kontrastowy, pełen życia. Najbardziej zadziwiła mnie serdeczność, gościnność i otwartość ludzi.

Wraz z muzyką narodził się projekt „Poezja miasta. Lwów”. Po raz pierwszy z nowym programem Kuba

Blokesz wystąpił na festiwalu pogranicza „Folkowisko” w Horyńcu. Dzięki wsparciu fundacji św. Włodzimierza wystąpił też w Krakowie.

Marzyło mu się, żeby jego wspólny z Maciejem projekt został oceniony także na Ukrainie. Przyjechali do Lwowa, bo tu młody tłumacz Maciej Piotrowski, urodzony w Tomaszowie Lubelskim, przebywał na wymianie studenckiej. Tu szlifował język ukraiński, który studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaslugą Macieja był występ Kuby w lwowskim klubie artystycznym „Dzyga”.

Sam Kuba jest wokalistą, gitarzystą, autorem muzyki i tekstów do wielu piosenek. Nie ma wykształcenia muzycznego. Jego zainteresowania muzyczne oscylują wokół dźwięków bluesowych i country. Po koncertach na Ukrainie Kuba Blokesz i Maciej Piotrowski mają w planach udział w kilku festiwalach w Polsce. Chcą nagrać płytę z piosenkami o Lwowie. Do zespołu w przyszłości dołączą kontrabasista i perkusista. Artystyczne plany obejmują wykonanie piosenek w duecie i z duetem akordeonistów. Artyści są przekonani, że projekt „Poezja miasta. Lwów” stanie się kolejnym mostem artystycznym pomiędzy Polską i Ukrainą.



Kuba Blokesz (od lewej) i Maciej Piotrowski z koleżanką w centrum artystycznym „Je” w Iwano-Frankiwsku

## Rozwiń z nami skrzydła

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką.

Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Małowski

## Wystawy i warsztaty artystów ze Śląska na Ukrainie

„Mistrzowskie drogi, uczniowskie ścieżki” – to tytuł wystawy ze Śląska, która została otwarta w Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie 5 marca. Jest to wspólny projekt uczniów, studentów i pedagogów Młodzieżowego Ośrodka Pracy Twórczej w Dąbrowej Górniczej oraz Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chodkiewicza w tym mieście.



Podczas otwarcia wystawy

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

– Niezmiernie jest nam miło, że możemy gościć we Lwowie z wystawą „Mistrzowskie drogi, uczniowskie ścieżki” – powiedziała dla KG Iwona Wilk, koordynatorka projektu, dyrektor Młodzieżowego Ośrodka Pracy Twórczej w Dąbrowej Górniczej. – Jest to wystawa, która pokazuje pewien cykl edukacyjny, począwszy od ucznia, poprzez studenta, pedagoga, nauczyciela i mistrza. Potem profesora. Każdy z nas idzie swoją drogą. Napotyka wspaniałe osoby na swojej drodze. Są to mistrzowie, którzy nas w jakiś sposób ukierunkowują. I ważne jest to, żeby nie narzucali swojej woli, ale żeby podsycali tę pasję, energię i tę kreatywność, żeby pokazywali tę właściwą drogę, którą potem uczniowie wybierają, uprawiając swoją twórczość. Chcieliśmy zrobić tutaj warsztaty dla dzieci ze z Lwowa, podobnie jak w Czerniowcach. Ta wystawa była prezentowana tam w Galerii „Wernisaż” oraz w Mu-

zeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku. Są tu prace i uczniów, i nauczycieli, i studentów z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Zrobiliśmy również warsztaty artystyczne dla dzieciaków, które cieszyły się bardzo dużym powodzeniem. Były to takie nowatorskie metody spojrzenia na sztukę. I podczas finisażu tutaj we Lwowie będziemy również takie warsztaty przeprowadzać.

Iwona Wilk dodała, że na finisażu do Lwowa przyjadą też władze z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

– Mam nadzieję, że stosunki ze Lwowem bardziej się zacieśnią, – zaznaczyła. – Prowadzę młodzieżowy ośrodek pracy twórczej w Dąbrowie Górniczej i też szukamy partnerów do wspólnych działań. Bardzo ściśle współpracujemy tutaj z Miejskim Pałacem Kultury im. Hnata Chodkiewicza we Lwowie, z panem Igozem Martynenką. W Czerniowcach współpracujemy z panią Swietlaną Kraczyło, która jest koordynatorem i kuratorem wspomnianej wystawy w tym mieście.

– Przyszliśmy tutaj razem z dziećmi oraz ich rodzicami – powiedziała Teresa Lemiszka, kierownik działu plastycznego z pałacu kultury im. Hnata Chodkiewicza. – Mamy na swoich zajęciach dzieci od lat czterech i młodzież do osiemnastu lat. Niektórzy z nich są uczniami liceum artystycznego im. Trusza we Lwowie. Wszyscy są utalentowani.

W otwarciu wystawy uczestniczyli dyrektor Muzeum Etnograficznego we Lwowie Roman Czmelyk, Stepan Pawluk z NAN Ukrainy, dyrektor Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chodkiewicza Igor Martynenko.

– Młodzież o zainteresowaniach artystycznych to radość naszego oka, naszych zmysłów – mówił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – To wszystko, co państwo dzisiaj widzą to są prace, które wykazują bardzo dużą dojrzałość i cieszymy się, że możemy pokazać polską młodzież artystyczną tutaj we Lwowie. Lwów zawsze miał wielkie tradycje w sztuce.



Zapoznanie z ekspozycją ze Śląska



# Panorama Raclawicka

W 1938 lub 1939 roku chodziłam z ojcem, mając lat 4 czy 5, obejrzeć Panoramę Raclawicką we Lwowie. Zapamiętałam tylko wielkie i szerokie pola, a na nich dużo koni i wojska. Zapamiętał mi się również krzyż.



Scena modlitwy o zwycięstwo powstańców

## STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Ponownie, już jako osoba dorosła, zobaczyłam Panoramę Raclawicką w roku 1986 we Wrocławiu. Żadne opisy nie mogą odzwierciedlić jej piękna. Trzeba to koniecznie zobaczyć!

Żaden kwiecisty opis nie odda klimatu polskości, jaki stwarza sam temat dzieła. Naczelnik Kościuszko w sukmanie do generalskiego mundurku, inne historyczne postacie oficerów, różne barwy pułków, konie w pędzie, chłopcy w ataku, to najprawdziwsze, nasze niebo i drzewa. Sosny, brzozy, a w dali zagajniki pola i koleiny. Pałacy się folwark, uboga chata wiejska, gliniasty wawóz, z którego wysuwają się następnymi kosynierzy, grupa modląca się pod krzyżem, ksiądz z ostatnią posługą – to obrazy mocno wbijające się w pamięć.

Gdy zbliżała się 100. rocznica insurekcji kościuszkowskiej postanowiono uczcić tę datę i przygotowano wystawę Wojciecha Kossaka i Jana Styki. Na wystawie ekspozowano 4 obrazy poświęcone ostatniej – przed długą niewolą – wygranej bitwie pod Raclawicami (4 kwietnia 1794 r.), w której Kościuszko prowadził kosynierów na zwycięski bój. Namalowane obrazy nazwano „Małą panoramą”, a ich temat stał się zaczątkiem Panoramy Raclawickiej. Pomysł zaakceptowano i już w 1892 roku powstał we Lwowie społeczny komitet. 72 udziałowców wpłaciło 100 tys. złotych reńskich.

Ustalono, że Kossak będzie odpowiedzialny za kompozycje dzieła, jego wizję i walory artystyczne, z rozmachem namalował kawalerię, piechotę, konie. Styka, zaś miał zadbać o dokumentację, pracował nad postaciami Kościuszki, Głowackiego, kosynierów. Spod jego pędzla wyszła chata oraz grupa pod krzyżem.

Przed rozpoczęciem wspólnego dzieła jego autorzy odwiedzali biblioteki, archiwa, muzea w Krakowie i Wiedniu. Studiowali opisy i plany

bitwy, mundury i uzbrojenie wojska, ubiory ludowe i inne detale z epoki. Zwiedzili też pole bitwy pod Raclawicami, rozmawiali z potomkami kosynierów.

W połowie sierpnia 1893 roku w ukończonym budynku-rotundzie zaczęto rozpinać grube płótno, o czym w liście donosił Wojciech Kossak do Krakowa: „Płótno już dwa razy zagruntowane, za dobry tydzień ogólna jazda naprzód z całym zapalem i animuszem. Harmonia doskonała, pomocnicy zaczynają rozumieć, o co chodzi i robią już lepsze studia”.

26 sierpnia 1893 roku zaczęto malować na płótnie. Każdy z twórców malował to, co najlepiej umiał, na czy najlepiej się znał. Do współtwórców należeli pejzażyści wiedeński Ludwik Boller, a przy całości pomagali malarze: T. Popiel, J. Stanisławski, T. Axentowicz, Z. Rozwadowski, Wł. Tetmajer. Gigantyczna praca trwała przez 9 miesięcy (razem z przygotowaniem rotundy – 1,5 roku), a 5 czerwca 1895 roku w Parku Stryjskim dzieło to pokazano zwiedzającym. Jako pierwsi weszli potomkowie raclawickich kosynierów. Potem „Panorama” była powszechnie odwiedzana i podziwiana.

A co potem?

W 1944 roku obok rotundy spadły bomby. Częściowo zniszczoną schowano w klasztorze bernardynów i dopiero 22 lipca 1946 roku pojechała do Polski. Prawie 40 lat czekała ukryta w Hali Ludowej we Wrocławiu. Nie było zgody gdzie ma być wystawiona. Zaczęto wreszcie konserwację. Robiono to bardzo starannie, wszak zabytek ten w 1981 roku oceniono na 300 mln złotych. Samo odnowienie i wystawienie kosztowało 520 mln złotych, a obecnie wartość wzrosłaby parę razy.

Panorama została otwarta w 1985 roku. Miliony Polaków wpatrują się z zapartym tchem, przejęciem i często ze łzami w oczach! Ogrom płótna działa na wyobraźnię: 114 m długości i 15 m wysokości. Prawda scen historycznych, świetna kompozycja figuralna, dynamika akcji i piękny pejzaż – działa na wyobraźnię.

A Panorama to nie tylko piękny obraz, lecz i jego przedpole, wypełnione naturalnymi elementami, które łączą się z płótnem, sprawiają wrażenie głębi przestrzeni. Całość Panoramy oglądamy na wysokości i przy odpowiednim oświetleniu z platformy widokowej z odległości 11,5 metra.

## Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Czyszek k. Mościsk. Urodził się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę – zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. W ostatnich dniach, chłopiec stracił wzrok. Jedyną szansą dla Romka, to operacja w Szwajcarii. Jej koszt – 100 tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto, z dopiskiem – „Romek Kaławaj”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

**Monika Narmuntowska-Michalak**  
ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra  
www.fundacjamosinga.zgora.eu



# Lutosławski we Lwowie

W tym roku minęła setna rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów XX wieku Witolda Lutosławskiego. 2013 rok decyzją Sejmu RP został uchwalony rokiem Lutosławskiego. Z tej okazji 22 marca br. w Filharmonii Lwowskiej został zaprezentowany projekt „Lutosławski na Ukrainie” przygotowany przez fundację „Pro Musica Viva” oraz Polski Instytut w Kijowie.

## EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

W pierwszej części orkiestra symfoniczna Filharmonii Lwowskiej pod batutą Romana Rewakowicza wykonała „Małą suitę”. Skomponowana przez Lutosławskiego na zamówienie kameralnej orkiestry radiowej „Mała suita” składa się z czterech części: Fajarki, Hurra polki, Piosenki, Tańca. Utwór uchodzi za najczęściej wykonywaną kompozycję Witolda Lutosławskiego.

Dyrygent Roman Rewakowicz współpracuje z orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi na Ukrainie, a także jest prezesem Fundacji „Pro Musica Viva”, promującej i wspierającej różne muzyczne przedsięwzięcia.

Młody pianista Maciej Grzybowski zagrał Koncert Fortepianowy Lutosławskiego. Po raz pierwszy Koncert był wykonany, kiedy kompozytor miał 75 lat. Pianista Maciej Grzybowski zdobył m.in. nagrodę główną i nagrodę specjalną w Konkursie Muzyki XX Wieku dla Młodych Wykonawców zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej.

Po antrakcie usłyszeliśmy „Księżę dla orkiestry” oraz „Chantefleurs



„Chantefleurs et Chan-telefables” w wykonaniu sopranistki Joanny Freszel

et Chantefables” („Śpiewokwiaty i śpiewobajki”) w wykonaniu absolwentki Warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina Joanny Freszel. Muzycy krytycy uważają, że jest to najbardziej osobisty utwór Lutosławskiego. Dziewięć krótkich pieśni na sopran z orkiestrą skomponował do tekstów Roberta Desnosa.



„Mała suita” w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Lwowskiej pod batutą dyrygenta Romana Rewakowicza

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanim „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

**Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**

## Listy do redakcji

## Nowe towarzystwo kresowe w Opolu

W lipcu 2012 roku w Opolu założone zostało stowarzyszenie o nazwie: Polonia – Kresy. Towarzystwo naukowo-społeczno-kulturalne.

Po II wojnie światowej na Śląsk Opolski przybyli przesiedleńcy z dawnych Kresów Rzeczypospolitej i zamieszkali pośród żyjących tu od pokoleń lokalnych społeczności. Kresowianie pozostawili po sobie bogaty dorobek społeczny, kulturowy i naukowy, o którym trzeba pamiętać i popularyzować o nim wiedzę.

Towarzystwo Polonia – Kresy zamierza krzewić pamięć o Kresach poprzez m.in. organizowanie spotkań, seminariów, konferencji, koncertów, publikowanie wydawnictw, prowadzenie badań naukowych i działalność charytatywną. Towarzystwo współpracuje z placówkami naukowymi, bibliotekami, organizacjami społecznymi, urzędami administracji samorządowej oraz mediami.

Członkami towarzystwa są ludzie od lat działający na rzecz Polaków mieszkających za granicą oraz propagujący wiedzę o dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Są wśród nich przedstawiciele środowiska naukowego, artystycznego i mediów.

W listopadzie 2012 roku towarzystwo na inaugurację swojej działalności zorganizowało wspólnie z Politechniką Opolską międzynarodową konferencję naukową „Kresowianie na świecie”. Częścią naukowej konferencji, której moderatorką była prof. Maria Kalczyńska towarzyszyło wiele imprez, a wśród nich spektakl słowno-muzyczny „Z kresowego kuferka – Lwów”. Scenariusz na podstawie książki Andrzeja Skibniewskiego

„Rubinowa broszka” napisali Krystyna Rostocka i Andrzej Mikosza. Gośćmi specjalnymi koncertu była urodzona w Boryslawiu wybitna i niezwykle popularna aktorka Marta Lipińska oraz znakomity pianista Marek Drewnowski.

Zorganizowane zostały także spotkania z polonijnymi autorami publikacji o tematyce kresowej. Z czytelnikami spotkali się: autorka książki „Lepszy dzień nie przyszedł już” Aleksandra Ziolkowska-Boehm z USA oraz autor „Rubinowej broszki” Andrzej Skibniewski z Holandii.

We współpracy z innymi instytucjami przygotowano również wystawy „Kaźń Profesorów Lwowskich. Wzgórza Wuleckie 1941” (IPN Wrocław) oraz „Kresowianie w Politechnice Opolskiej” (BG Politechniki Opolskiej).

Towarzystwo Polonia – Kresy zebrało też środki na leczenie kilkorga Polaków mieszkających na Ukrainie w ośrodkach sanatoryjnych diecezji opolskiej.

Na świątecznym spotkaniu członków Towarzystwa i zaproszonych gości, wśród których byli również przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego podsumowywano dotychczasowe dokonania oraz snuto plany na przyszłość m.in. publikacje o tematyce polonijnej i kresowej, kolejne konferencje, projekty o charakterze artystycznym oraz charytatywnym.

Zapraszamy do współpracy Rodaków, dla których pamięć o historii, tradycji i dorobku naukowym i kulturalnym jest ważna i droga.

KRZYSZTOF HARUPA

## Pielgrzymka



W dniach 5–7 kwietnia członkowie Związku Polaków we Lwowie „Orzeł Biały” odbyli pielgrzymkę na Jasną Górę w Częstochowie oraz uczestniczyli w uroczystej mszy św. odpustowej w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, której przewodniczył metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz.

Naszym pielgrzymom towarzyszył proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach we Lwowie ks. Andrzej Jagielka, dzięki któremu bardzo gościnnie przyjmowali pielgrzymów współpracownicy zakonnicy w krakowskim Wyższym Seminarium

Duchownym Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa (zmartwychwstańców).

Razem z nami pielgrzymowali nasi przyjaciele z Ukraińsko-Polskiej Kancelarii Prawnej „B.B i partnerzy” i zespołu pieśni i tańca „Hałyczyna”. Większość osób pielgrzymowała do tych miejsc po raz pierwszy, dlatego trudno opisać nasze ogromne przeżycie, szczególnie podczas nabożeństw przed cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i uroczystości odpustowej w Łagiewnikach.

IGOR TYMCZYSZYN-KALICZYŃSKI

## Legia Warszawa ze wsi Maniewicze

Trudno będzie znaleźć kibica, który nie znałby klubu piłkarskiego Legia Warszawa. Ale nie wszyscy wiedzą, że jego historia zaczęła się prawie 100 lat temu, podczas pierwszej wojny światowej na terenie wsi Maniewicze na Wołyniu. O szczegółach powstania Legii opowiada „Kurierowi” Piotr Chomycz, dyrektor Krajoznawczego Muzeum w Maniewiczach.



Polscy piłkarze – legionieści

AGNIESZKA RATNA tekst  
Krajoznawcze Muzeum  
w Maniewiczach zdjęcia

– Wiosną 1916 r. na Polesie Wołyńskie zjeżdżali się polscy legionieści – opowiada Piotr Chomycz. – Założyli obozy na odcinku frontu, który ciągnął się od starego cmentarza we wsi Kostiuchnówka aż do wsi Optowa pod Maniewiczami. Jeden z oficerów, Stanisław Mielech zaproponował założenie żołnierskiej drużyny piłkarskiej. Przed powołaniem pierwszego składu kontaktował się z sąsiednimi pułkami, które wówczas stacjonowały koło wsi Optowa. Pomysł zorganizowania drużyny piłkarskiej od razu przyjęli wśród żołnierzy. Niedaleko koszar w Maniewiczach zaczęli tworzyć pole do gry w piłkę nożną: wyrównali teren i zbudowali bramki z brzoźowych pni. Dla drużyny uszyto stroje piłkarskie. Pierwsze zebranie żołnierzy-legionistów odbyło się wiosną 1916 r., a pierwszy mecz został rozegrany w Optowej. Ciekawe, że niektóre mecze obserwował z trybuny sam Józef Piłsudski. Jestem przekonany, że historia klubu zaczyna się właśnie w 1916 r., zresztą mówią o tym też polskie źródła, – twierdzi dyrektor muzeum.



Józef Piłsudski z grupą oficerów podczas meczu w Optowej

– W kwietniu 1916 roku w budynku Sztabu Komendy Legionów odbyło się zebranie założycielskie. Na wniosek Stanisława Mielecha nadano drużynie nazwę „Drużyna Legionowa LEGIA”. Ustalono herb i podstawowe kolory klubu – czarny i biały (białe litery na czarnym tle). Pierwszym prezydentem drużyny został chorąży Władysław Groele, a kapitanem Jan Bednarski. Początkowo ustalono nazwę „Drużyna Legionowa”, niektóre źródła podają też nazwy „Zespół Sportowy „Legia Maniewicze”. Według organizacji i zarządu nowopowstała drużyna różniła się od innych żołnierskich drużyn sportowych.

Piotr Chomycz opowiedział, że na skutek ofensywy Brusilowa i walk o Kostiuchnówkę 4–6 lipca 1916 r., polskie wojsko musiało się wycofać. Legiony, a wraz z nimi drużyna piłkarska, opuściły Polesie Wołyńskie i przenieśli się do Warszawy. 29 kwietnia 1917 r. żołnierze-legionieści zremisowali tu z wynikiem 1:1. W stolicy przez cały 1917 r. wojskowa drużyna piłkarska rozgrywała mecze w klubach lokalnych. Źródła podają, iż wówczas określano ją mianem „Legia”.

– W 1918 r. sztab polskich legionistów znów wysłano na Wschód, – kontynuuje opowieść Piotr Chomycz. – Działalność drużyny piłkarskiej została tymczasowo zawieszona. Wkrótce jednak drużyna znów okazuje się w Warszawie i tym razem tu pozostaje.

Klub Piłkarski „Legia Warszawa”, który powstał w krajobrazie poleskich lasów i pierwsze mecze rozegrał w Maniewiczach, jest ośmiokrotnym Mistrzem Polski, pięciokrotnym właścicielem Pucharu Polski, czterokrotnym zwycięzcą Superpucharu Polski, półfinalistą Pucharu Mistrzów UEFA (1969/1970) i półfinalistą Pucharu pucharów UEFA (1990/1991). Mamy czym się szcycić.



Piotr Chomycz

# Apel o zwrot dawnego imienia polskiej szkole nr 10 we Lwowie

Jest kochana przez swoją społeczność. Przedstawiciele wielu pokoleń wciąż do niej wracają. Ci, którzy są daleko, wracają do niej chociażby myślą, wspomnieniem. W 1816 r. przy kościele parafialnym św. Marii Magdaleny została założona Lwowska Szkoła Trywialna imienia św. Marii Magdaleny. Na początku mieściła się w klasztorze poddominikańskim, z czasem została rozdzielona na męską i żeńską. W ostatnim dwudziestoleciu XIX w. na posesji wykupionej przez miasto od p. Mosinga powstała szkoła zwana „czerwoną” – wspaniały dwupiętrowy budynek wybudowany z funduszy miejskich.

W okresie walk o Lwów w szkole św. Marii Magdaleny była placówka obrońców Lwowa. Odcinek w większości składał się z druhów „Sokoła-Macierzy”. Szkoła otrzymała Oznakę Odcinka Drugiego. W latach 1931-1932 została wzniesiona do budowa tzw. męska szkoła „biała” o współczesnym rozwiązaniu architektonicznym. W okresie wojny uczniowie szkoły kontynuowali naukę przy szkole nr 17.

Dzięki staraniom Komitetu Rodzicielskiego w roku szkolnym 1946/47 nastąpił powrót do rodzimego budynku szkoły. Lata powojenne... Inny świat, inna rzeczywistość. Jednak w szkole św. Marii Magdaleny, która ostatecznie otrzymała w okresie

radzieckim nr 10, nadal pracowały nauczycielki, związane z nią od wielu lat. Prof. Olga Niementowska (fizyka, język niemiecki i francuski, 1915-1957) i prof. Bronisława Jurkowska (język francuski, 1920-1956), prof. Waleria Sabatowska (fizyka), Janina i Kazimiera Srokówny, Barbara Bartkiewicz (klasy początkowe) – pracowały od lat 30. aż do odejścia na emeryturę w latach 1959-1961.

Ostatnie siedemdziesiąt lat historii szkoły to okres uporczywej walki, przede wszystkim rodziców, o zachowanie polskiego szkolnictwa, o istnienie szkoły. W latach 1946-1962 placówka funkcjonowała jako szkoła średnia, od 1962-1990 r. jako podstawowa. Po usilnych staraniach rodziców – po 28 latach – szkoła uzyskała ponownie status szkoły średniej. Zawdzięczając kilku pokoleniom Polaków, do dziś funkcjonuje jako szkoła średnia (ogólnokształcąca) polskiej mniejszości narodowej.

Nauczyciele powojennego pokolenia to wychowankowie wyższych uczelni Lwowa, Łucka, Wilna, Rzeszowa. Są patriotami szkoły, kochają swą pracę, dzieci i młodzież. Profesorowie-weterani: Maria Iwanowa (od 1957 r.), Marta Markunina (od 1970 r.), Kornelia Bujnowska (od 1970 r.), Czesław Migdal (od 1974 r.), Bogusława Smirnowa (od 1979 r.), Wiera Szerszniowa (od 1984 r.),

Irena Sereda, Wiktorja Capun (od 1985 r.), Edyta Iwanicka (od 1987 r.), Świetłana Pańtiuchowa (od 1989 r.), Ryszard Vincenc, Regina Lebież (od 1990 r.), Marta Sawczak, Renata Jakobsze (od 1991 r.), Oksana Jakymiw (od 1992 r.), Irena Słobodiana (od 1993 r.), Halina Niekrasowa, Roksolana Zubko, Urszula Libruk (od 1995 r.).

Dyrekcja szkoły okazuje wszechstronną pomoc wszystkim rodzajom szkół polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, utrzymuje kontakty ze szkołami, ośrodkami metodycznymi, wydziałami oświaty w Polsce.

Szkoła uczestniczy w programach Unii Europejskiej, jest znana poza granicami Ukrainy. Pedagodzy szkoły opracowują autorskie programy nauczania języka polskiego i literatury, nauczania początkowego, są autorami podręczników, lub tłumaczą podręczniki na język polski, które po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy wykorzystywane są we wszystkich placówkach oświatowych z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i ze wszystkimi polskimi organizacjami społecznymi we Lwowie.

Zawdzięczając aktywnej pracy administracji szkoły i grona pedagogicznego, uczniowie szkoły uczestniczą w lokalnych, ogólnoukraińskich

i międzynarodowych olimpiadach, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Są laureatami konkursów recytatorskich, poetyckich, prozatorskich, plastycznych; mają osiągnięcia w różnych dziedzinach sportu. Bogatą historię prezentuje teatr „Baj”. Od dwóch lat szkoła jest organizatorem Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego im. Zbigniewa Herberta. Za aktywną działalność społeczną szkoła została nagrodzona ponad 300 dyplomami. Jest wśród nich podziękowanie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi za prace porządkowe na Cmentarzu Obrońców Lwowa, kwater powstańców listopadowych i styczniowych skierowane pod adresem dyrekcji, grona pedagogicznego i uczącej się młodzieży.

Od kilku lat szkoła bezskutecznie walczy o przywrócenie swej historycznej nazwy – szkoły imienia św. Marii Magdaleny. W chwili obecnej ważny jest głos społeczeństwa. Stąd zwracamy się do absolwentów szkoły, jej uczniów i po prostu do wszystkich, komu leży na sercu przywrócenie szkole jej chlubnego miana. Wpisy proszę zostawiać na naszej stronie: [www.facebook.com/szkolanr10](http://www.facebook.com/szkolanr10)

Wierzmy, że wspólnymi siłami dokonamy tego! Vox pupuli, vox Dei.

KG

## Humor żydowski

Do Goldberga czytającego na ulicy „Der Sturmer” podchodzi Silberstein i mówi z niesmakiem:

- Izaak! Dziwię się, że czytasz tę szmatę?! Na co Golberg:

- Bo jak czytam nasze czasopiśma, to tylko: tu pogrom, tam antysemityzm, tu zbezczeszcili synagogę... A jak czytam to – to od razu: Żydzi opanowali banki! Żydzi rządzą na rynku budowlanym! Żydzi rządzą światem! Aż przyjemnie się to czyta!

\*\*\*

W restauracji, w wielkim przemysłowym mieście, toczy się w żydowskim towarzystwie dyskusja na temat małżeństwa.

- Małżeństwo to instytucja zdrowotna – mówi lekarz.

- Małżeństwo to mniejsze zło – zauważa prawnik.

Młody student twierdzi z zachwytem:

- Małżeństwo to przecież spokojna przystań, na której spotykają się dwa okręty.

Milczący dotychczas szef restauracji wdycha głęboko:

- Niestety, niektórzy natknęli się na okręt wojenny!

\*\*\*

Icek zapytuje ojca:

- Co znaczy śpiew chóralny?

- To ludzie, którzy śpiewają hurtowo.

\*\*\*

- Icek, kupię od Ciebie 10 kubików drewna loco Puszcza Białowieńska.

- Mosze, chętnie sprzedam. Ale a propos puszcza: czy Twoja żona ciągle przebywa w Ciechocinku?

\*\*\*

Konduktor do pasażera Żyda:

- Kupił pan bilet na pociąg osobowy, a jedzie pan ekspresem. Musi pan dopłacić różnicę.

- Co znaczy musi? Dla mnie ten pociąg może sobie jechać wolniej. Ja mam czas.

\*\*\*

Kon i Żółtko wybrali się w interesach za ocean. W pewnej chwili statek zaczął tonąć. Kon wpadł w straszną rozpacz, na co Żółtko wrzasnął:

- Panie Kon!!!! Co się z panem dzieje? To twój statek czy co?

\*\*\*

Mosiek złapał złotą rybkę:

- Jesteś Żydem? – pyta rybka.

- Tak

- To już mnie lepiej zjedz.

\*\*\*

- Ty wiesz co Mojsze? Ten koń, co ty mnie go wczoraj sprzedałeś, to on wziął i zdechl!

Na to drugi:

- A ty wiesz co, Icek. On mi tego nigdy nie robił.

\*\*\*

Trzech Żydów postanowiło założyć sklepy i to w dodatku obok siebie. Założyli, a potem myśleli, co by tu zrobić, żeby przyciągnąć klientów. Pierwszy wystawił w oknie sklepu wywieszkę TU UDZIELA SIĘ 25% RABATU, drugi – TU UDZIELA SIĘ 50% RABATU, a trzeci – TU GŁÓWNE WEJŚCIE.

\*\*\*

Spotykają się dwaj starsi Żydzi.

- Mosze Nissenbaum umarł. Idziesz na pogrzeb?

- Czemu mam iść? On na mój przyjdzie??

szmonces.dowcipy.pl

## Sowieckie ozdoby Lwowa

O tym, w jaki sposób we Lwowie sowieci utwierdzali komunistyczną władzę, wystawiając pomniki, mające świadczyć o wyższości „najlepszego ustroju na świecie” na terenach zajętych w 1939 roku, mowa była w artykule przedstawiającym jedno z takich dzieł – pomnik radzieckiej konstytucji. Nie był to pojedynczy wytwór sztuki monumentalnej.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst  
[cracovia-leopolis.pl](http://cracovia-leopolis.pl)  
zdjęcia

Centrum Lwowa wypełnione było dziełami monumentalnymi, świadczącymi o chlubnej historii, kulturze i duchowości mieszkańców miasta: tu stał pomnik Mickiewicza, otoczona czcią figura Matki Boskiej i spinał swego konia Jan III. Taki stan był nie w smak nowej władzy, postanowiono więc ten teren uświetnić swoimi dziełami propagandowymi. Przy alei wiodącej ku Teatrowi Miejskiemu stanął wspomniany już pomnik konstytucji. Natomiast na klombie, opodal fontanny z Matką Boską wystawiono

przącą się w chmury kolumnę pomnika przyjaźni narodów ZSRR. Naturalnie zwieńczyć ją musiała gwiazda. A przed teatrem umiejscowiono kolejny symbol sojuszu robotniczo-chłopskiego – robotnika i kolchoźnicę. Jeszcze nie odważono się wtedy postawić tu tytana rewolucji – Lenina.



Pomnik przyjaźni narodów ZSRR

tyścy tylko przystosowali do miejscowych warunków projekt wykonany w Moskwie. Pomnik wykonano w ceramiczno-rzeźbiarskiej fabryce, którą otwarto w 1939 r. przy ul. Mącznej. Wykonawcami byli rzeźbiarze Jewhen Dzyndra i Andrij Kowerko. Prawdopodobnie pomagał im również uczeń Litwinienki, młody rzeźbiarz Jakow Czajka.

Nie zachowały się żadne dane o twórcach tych „arcydzieł”. Jednak prawdopodobnie, powstały one w

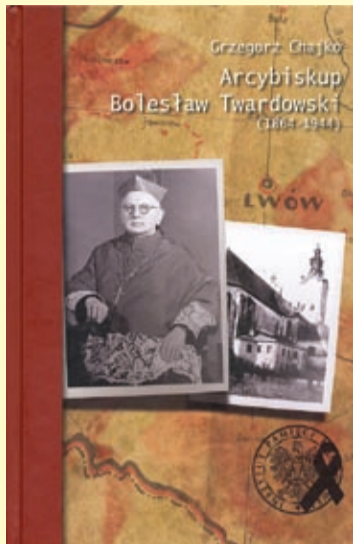
tym samym okresie i, jak w przypadku pomnika Konstytucji, autorami tych dzieł była ta sama grupa artystów. Powstawały te pomniki też na tej samej Ceramiczno-Rzeźbiarskiej Fabryce przy ul. Mącznej. Za bardzo widoczna była „jedna” ręka i ten sam styl pomników. Co do materiałów to był to również malowany gips i oszalowane drewno i los ich był podobny – po wkroczeniu Niemców użyto je na zasypywanie lejów po bombach i pociskach.



Robotnik i kolchoźnica

Niestety udało mi się znaleźć tylko te dwa zdjęcia pomników z okresu pierwszych sowieców we Lwowie. Może ktoś z naszych czytelników ma w swych rodzinnych archiwach fotografie tych pomników lub jakieś wspomnienia z nimi związane – prosimy podzielić się z nami i naszymi czytelnikami. Może nie jest to najbardziej ciekawy okres w historii miasta, ale jednak był i trzeba o nim wspomnieć.

# WARTO PRZECZYTAĆ



**Grzegorz Chajko**  
**Arcybiskup**  
**Bolesław Twardowski**  
**(1864-1944)**  
**Metropolita lwowski**  
**obrzędki łacińskiego**  
**Instytut Pamięci**  
**Narodowej Oddział**  
**w Rzeszowie**  
**Rzeszów 2010.**

Do grupy nielicznych publikacji książkowych, szczegółowo opisujących życie znamienitych Polaków związanych bezpośrednio z Kresami Południowo-Wschodnimi II Rzeczypospolitej, zalicza się biografia arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Choć od jej wydania minęło już prawie trzy lata, to jednak ze względu na przedstawioną w niej tematykę, warto się na chwilę przy niej zatrzymać. W prawie 500 stronicowej książce został bowiem szczegółowo

opisany życiorys lwowskiego hierarchy – jak wskazuje sam tytuł, ale oprócz tego został on umiejscowiony na tle towarzyszących mu wydarzeń i życia innych ludzi. Grzegorz Chajko, pracownik naukowy Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, zaprezentował arcybiskupa-lwowiaka przede wszystkim jako człowieka całym sercem oddanego Kościołowi. Swoje przywiązanie akcentował on tym bardziej od 1886 r., czyli od przyjęcia święceń kapłańskich w katedrze lwowskiej, dodatkowo włączając się z niemałą energią i zaangażowaniem w dzieło duszpasterstwa. Jego działalność została niebawem zauważona w Tarnopolu, kiedy to w latach 1902-1918, pełniąc urząd proboszcza miejscowej parafii, w znaczący sposób przyczynił się do ożywienia zaniedbanej pod względem narodowym i religijnym społeczności polskiej. Ponadto udało mu się wybudować monumentalny kościół parafialny, gdyż parafia nie posiadała swojej świątyni od końca XVIII w. Niestety, widoczny dowód jego pracy nie dotrwał do naszych czasów. Dodatkowo, ciesząc się wieloletnią przyjaźnią abpa Józefa Bilczewskiego, mógł ks. Twardowski już jako biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej (1918-1923) zyskiwać cenne doświadczenia, a następnie od 1923 r., jako nowy arcybiskup metropolita lwowski, kontynuować dzieło.

Wśród współczesnych arcybiskupowi Twardowskiemu ludzi, a także późniejszych badaczy dziejów przedwojennej archidiecezji lwowskiej, rysował się obraz hierarchy jako duszpasterza mało kreatywnego, po-

zbawionego witalności, kroczącego jedynie śladami swojego wielkiego poprzednika świętego Józefa Bilczewskiego. Dr Chajko w swojej monografii zdaje się potwierdzać jedynie tą ostatnią tezę, wskazując, iż rzeczywiście bohater jego książki bardzo często odwoływał się w swoich wystąpieniach do słów i czynów arcybiskupa Bilczewskiego. Niemniej jednak wykazywał się niejednokrotnie własną inicjatywą, promując zwłaszcza rozwój Akcji Katolickiej i związanych z nią stowarzyszeń. W swojej aktywności wspierał wydatnie budownictwo sakralne oraz dbał o należyte wychowanie kapłanów. Przez cały okres międzywojenny przestrzegał wiernych przed wrogą Kościołowi ideologią komunistyczną, a w okresie okupacji, mimo pogarszającego się sukcesywnie zdrowia, stał się dla ciemniejszych Polaków prawdziwą ostoją i symbolem polskości. Do największych mankamentów rządów arcybiskupa z pewnością należy zaliczyć brak zdecydowanego głosu w sprawie mordów dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej podczas II wojny światowej, ale też trzeba zaznaczyć, że sam podejmował próby załagodzenia eskalacji.

Napisana w oparciu o powyższy schemat biografia arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z pewnością uzupełnia lukę na temat dotychczasowego stanu wiedzy o życiu lokalnego Kościoła rzymskokatolickiego w pierwszej połowie XX wieku. Warto też zaznaczyć, że publikacja została oparta na imponującej ilości źródeł i opracowań, w tym aż na 19 archiwach państwowych i kościelnych.

II wojna światowa, Lidia wstąpiła do AK, a w 1943 roku została sanitariuszką. Była związana z 5. Wileńską Brygadą Armii Krajowej (nazywaną czasem Brygadą Śmierci). Pokochała jej dowódcę majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Jej historia jest jedną z jedenastu opowieści o kobietach „wojennych”.

Odwagne, silne i odpowiedzialne takie są bohaterki książki Łukasza Modelskiego. Lidia (Lala) Lwow-Eberle, Halina (Dzidzia) Witting z domu Rajewska, Magdalena Grodzka-Gużkowska z domu Rusinek, Halina (Hala) Cieszkowska, Zenobia (Zenia) Klepacka z domu Żurawska, Barbara Matys-Wysiadecka, Jadwiga (Jagoda) Piłsudska-Jaraczewska, Irena (Irka) Tyman z domu Baranowska, Wanda Kiałka z domu Cejkówna, Alicja (Ala) Wnorowska, Zofia (Zosia) Wysocka z domu Wikarska.

Nic nie zapowiadało, że ich losy rozegrane zostaną w tak tragicznych okolicznościach. Wojna pokrzyżowała im plany. Wojna wybrała za nich, nie pozostawiając im wyboru – musiały pomóc okupowanej ojczyźnie. Zamiast studiować, robić błyskotliwe kariery czy zakładać rodziny musiały szpiegować, rozbrajać bomby czy doręczać meldunki.

**Nota wydawcy:**

Wojna to z pozoru męska sprawa. Zmienia jednak kobiece losy

tak samo mocno, jak męskie. Jak żyć w czasach, gdy własne wesele kończy się aresztowaniem przez gestapo, gdy tylko bliski poród wstrzymuje wykonanie wyroku śmierci, gdy powodzenie zadania wymaga nawiązania romansu z wrogiem? Jak zachować kobiecą wrażliwość, gdy wokół panuje okrucieństwo, przemoc i niesprawiedliwość? Gdy najmłodszym dodatkiem staje się biało-czerwona opaska, a w torebce, obok szminki i lusterka, trzeba schować pistolet? Łukasz Modelski wysłuchał jedenastu niezwykłych historii kobiet, których młodość upłynęła pod znakiem drugiej wojny światowej. Są wśród nich córka marszałka Piłsudskiego i Lidia Lwow ps. „Lala”, która pokochała legendę polskiego podziemia – majora Łupaszkę. Nie chcą, by nazywać je bohaterkami, ale ich historie zapierają dech w piersiach – akces do oddziału żywych torped, udział w akcjach egzekucyjnych AK, ratowanie żydowskich dzieci. Pozostają zarazem młodymi, pięknymi kobietami, które chcą kochać w tych nieludzkich okolicznościach, a do Powstania Warszawskiego idą w najlepszych sukienkach, aby być gotowymi na paradę zwycięstwa. Wzruszająca i fascynująca lektura. Książka inna niż wszystkie.



**Swietłana Aleksijewicz**  
**Czarnobylska modlitwa.**  
**Kronika przyszłości**  
**Czarne**  
**Wołowiec 2012**

„26 kwietnia 1986 roku o godzinie pierwszej minut dwadzieścia trzy pięćdziesiąt osiem sekund seria wybuchów obróciła w ruinę reaktor i czwarty blok energetyczny elektrowni atomowej w położonym niedaleko granicy białoruskiej Czarnobylu. Awaria czarnobylska była najpotężniejszą z katastrof technologicznych XX wieku”.

Dwadzieścia lat później Swietłana Aleksijewicz wróciła do Czarnobyla. Rozmawiała z ludźmi, dla których ten dzień był końcem świata, którzy żyć nie powinni, ale przeżyli i żyją, bo żyć trzeba. A oni opowiedzieli jej o tym, co wydarzyło się wtedy i o tym, co jest tam dziś. O ponad dwóch milionach Białorusinów, których zapomniano przesiedlić poza strefę skażoną, o dzieciach bez włosów, o zwierzętach o smutnych oczach, które zamieszkały w porzuconych domach, o dziwnych stworach, które pojawiły się w rzekach i lasach. I o tym, że mimo wszystko ludzie chcą być szczęśliwi.

Podobnie jak w książce o radzieckich żołnierzach wybitna biało-

ruska dziennikarka stawia nas wobec bezlitosnej prawdy. To książka o apokaliptyce, która nastąpiła pewnej kwietniowej nocy tuż za naszą wschodnią granicą.

Swietłana Aleksijewicz (ur. 1948) – białoruska pisarka i dziennikarka. Pisze o pomijanej i wypieranej historii Rosji: o katastrofie w Czarnobylu, radzieckiej interwencji w Afganistanie, udziale kobiet w drugiej wojnie światowej, wojennych losach dzieci, codziennym życiu po upadku komunizmu. Laureatka wielu międzynarodowych nagród, w tym Nagrody National Book Critics Circle, Pokojowej Nagrody im. Ericha Marii Remarque'a, Nagrody Szwedzkiego Pen Clubu, Lipskiej Nagrody Książkowej na rzecz Porozumienia Europejskiego, Nagrody im. Andrieja Siniawskiego oraz Nagrody Fundacji im. Friedricha Eberta. W 2011 roku jej książka *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* (Czarne 2010) została uhonorowana Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz Literacką Nagrodą Europy Środkowej Angelus.

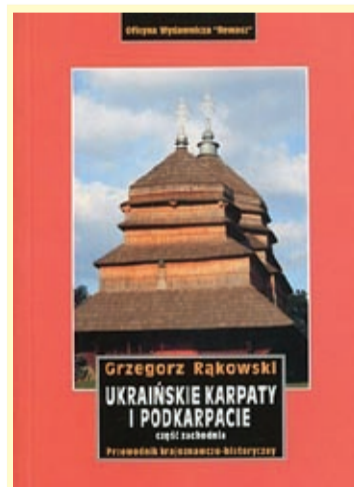
**Krystyna Kurczab Redlich:**

Przez kilkanaście lat znakomita reporterka Swietłana Aleksijewicz dokumentowała losy ludzi i zwierząt żyjących na ziemi skażonej po wybuchu elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Stworzyła do głębi wstrząsający obraz nie tylko samej tragedii (która najbardziej dotknęła Białoruś), lecz także istoty zwanej homo sovieticus: bezgranicznie oddanej państwu i lekceważącej siebie; bardziej przerażonej możliwą reakcją zwierzęcą niż promieniowaniem jądrowym; bezlitosnie wykorzystywanej przez mołoch władzy i bezgranicznie wobec niej bezradnej. Jest to też książka o ogromnej miłości: miłości mężów i żon, ale też miłości człowieka do ziemi, na której się urodził. Ta książka to mistrzowsko skonstruowany pomnik ofiarom Czarnobyla; pomnik, przed którym powinien pokłonić się każdy z nas.



**Dziewczyny**  
**Wojenne**  
**Łukasz Modelski**  
**Wydawnictwo Znak**  
**Kraków 2011**

W jej rodzinie był kompozytor muzyki do rosyjskiego hymnu „Boże, caria chrań!” i premier rewolucyjnego rządu rosyjskiego. Mówi, że jest Rosjanką, której ojczyzną jest Polska. Księżna Lidia Lwow-Eberle jest jedną z jedenastu bohaterek książki „Dziewczyny wojenne”. Po rewolucji w Rosji jej rodzina osiadła na Wileńszczyźnie. Dorastała w Wilnie, studiowała na Uniwersytecie Stefana Batorego. Kiedy wybuchła



**Grzegorz Rąkowski**  
**Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie.**  
**Część zachodnia.**  
**Przewodnik krajoznawczo-historyczny**  
**Rewasz**  
**Pruszków 2013**

Kolejny, piąty tom monumentalnego przewodnika po tzw. Ukrainie Zachodniej obejmuje swym zasięgiem południową część obecnego obwodu lwowskiego na południe od Dniestru i na zachód od linii kolejowej Chyrow, Sambor, Turka. Na wschodzie granica opisanego terytorium sięga po dolinę Oporu, Stryja i Świcy. W przewodniku opisano zatem okolice Sambora, Chyrowa i Dobromila, okolice Turki, Stryja, Drohobycza i Żydaczowa, Bojkowsz-

czynne (okolice Skolego i Sławska), Bieszczady Wschodnie, Góry Sanocko-Turczańskie, Beskid Skolski, Karpaty Brzeżne, Przedgórze Karpackie i Nizinę Naddniestrzańską.

Towarzystwo Karpackie: Jest to pierwszy powojenny przewodnik po tej części Karpat z obszerną informacją historyczno-krajoznawczą, dotyczącą także miejscowości położonych na Podkarpaciu. Bieszczady Wschodnie to góry dla koneserów, którzy z dala od uczęszczanych szlaków chcą delektować się urokami tej krainy, krajobrazami polonin, licznymi zachowanymi drewnianymi cerkiewiami, archaicznymi chatami Bojków czy owianymi legendami ostańcami skalnymi.

U podnóża gór czekają na turystę cenne zespoły zabytków Drohobycza, Sambora, Stryja, Żydaczowa, Dobromila czy Chyrowa, oraz słynne już przed wojną źródło Truskawca i Morszyna, a także wiele innych pamiątek bogatej historii tych ziem rozsianych po wsiach i miasteczkach.

Książka jest piątą częścią wielotomowego cyklu przewodników autorstwa dr Grzegorza Rąkowskiego, szczegółowo i kompletnie opisujących całość ziem wschodnich II Rzeczypospolitej leżących obecnie w granicach Ukrainy. Dotychczas ukazały się część I – Wołyń, część II – Podole, część III – Ziemia Lwowska, część IV – Lwów. W przygotowaniu jest część VI – Pokucie.

# Seks po huculsku

Od chwili, kiedy ludzie z nizin zaczęli poznawać Huculczyznę, z zaintrygowaniem słuchali o zwyczajach karpaccich górali. Obraz wychowanego pośród surowej przyrody namiętnego kochanka poruszał erotyczną wyobraźnię mieszczuchów. Również (a może przede wszystkim) pań. Wincenty Pol pisał w XIX wieku: „Cudzołóstwo i wszeteczność są główne wady Huculów. Zbytkują w tych wadach aż do całkowitego wysilenia”. Mieczysław Orłowicz dodawał, że bardzo wolny stosunek kobiet do mężczyzn i mężczyzn do kobiet należy „najoryginalniejszych stron” huculskiego życia. Przyszedł czas, kiedy panie z miasta zapragnęły poznać zalety góralskich kochanków. Dziś podboje i przygody huculskich „lubasów” (kochanków) i „lubasek” (kochanek) stanowią legendę samą w sobie. A miłosna moc Hucula nadal cieszy się dużym wzięciem wśród kobiet.

## SABINA RÓŻYCKA

- Wiesz, Oksano, taka jestem zadowolona, że jestem z Tynkalukiem, on jest taaaaki... no, jak by tu powiedzieć... jest dobry w łóżku... co tam mówić – jest Huculem! – taką rozmowę pomiędzy dwiema dziewczynami podsłuchałam przypadkowo w autobusie. Zamyśliłam się: cóż takiego jest w Huculach? Co tak przyciąga dziewczęta i jest podstawą opowieści o wspaniałych stosunkach miłosnych przeżytych z górnikami?

Wspominam swoje czasy studenckie, kiedy to chłopcy z gór cieszyli się zawsze dużym powodzeniem u dziewczyn z miasta. Byli bardziej rośli od swych miastowych rówieśników. Chociaż nie wyróżniali się szczególnie kulturą zachowania, dziewczyny były zachwycone. „Są prawdziwymi mężczyznami. Wiedzą, co mają robić z dziewczyną” – uśmiechały się zagadkowo koleżanki.

- Huculi, jak każdy lud górski mają gorącą krew, dlatego seks jest dla nich rzeczą konieczną, naturalną i codzienną – mówi z uśmiechem mieszkaniak okolic Kosowa Mychajło Hawryluk. – U nas niewiele mówimy na ten temat. Ale o miłości na Huculczyźnie wiemy od dziecka. Dzieci od zawsze dorastały w warunkach naturalnych, widziały jak kopolują zwierzęta, które pasły. Same dość wcześnie rozpoczynały życie płciowe.

O tym wszystkim możemy przeczytać w klasycznej dziś powieści Mychajła Kociubińskiego „Cienie zapomnianych przodków” – swego rodzaju encyklopedii codziennego życia Huculów. „Chłopcy i dziewczęta przebywając razem, naturalnie interesują się jedno drugim i tymi różnicami płciowymi, które widzą u siebie nawzajem”.

- Z ciekawości wynika życzenie dotykania tego, czego sam nie masz. Przyglądanie się reakcji na dotyk – mówi psycholog Tatiana Bałuch. – Kiedy są już podlotkami, rodzą się pierwsze fascynacje seksualne. Możliwe, że dziś wydaje się to dziwne, ale na wsi do wcześniejszej inicjacji przyczyniało się wychowanie na tonie natury. Na przykład widok kopolujących zwierząt. Takie pierwotne instynkty. Tymi instynktami kierowali się Huculi w dawnych czasach. Obserwując owce, konie, kozy młodzi górale chcieli doznać czegoś podobnego. Młodzi chłopcy



Teodor Axentowicz, Młoda huculka

zaczynali „trząść wariata”, masturbując się, zaspokajali potrzeby, bo dziewczęta zaczepiać nie mieli prawa.

Kto miał więcej szczęścia ten chodził do samotnych kobiet czy wdów, które – za drobne prace przy obejściu, pieniądze, ozdoby, a czasem za gorzałkę – chętnie dzieliły się z chłopcami sztuką miłosną. Wszyscy wiedzieli o „lubaskach”, które uczyły miłości młodych Huculów, nęciły one nie tylko młodych chłopaków, ale i poważnych gazdów. Za takie uwodzenie zakochanej kobiety mściły się okrutnie. Bezpieczniejsze były więc relacje z młodymi chłopakami. Zaczepianie rówieśniczek nie wchodziło w grę. Publiczne przejawy sympatii były zakazane. Rodzice i wielkie, szanowane rody huculskie strzegły córek, aby „do ślubu wianek donosiły”.

Ale wszelkie „sięganie pod bluzkę”, oblapywanie, całowanie, a nawet kąsanie i drapanie tej, która się

spodobała było na porządku dziennym i huculi zawsze byli do tego chętni. Kiedy młodzi spotykali się w lesie, z dala od oczu „staryni” (rodziców) mieli prawdziwą ucztę. Jeśli dziewczynie spodobał się któryś, mogła mu na wiele pozwolić, ale pilnowała, żeby „nie wskoczyć w maliny” i nie stracić cnoty. Bo za „coś niedobrego” ojciec czy brat mogli w najlepszym wypadku zmusić chłopca do żeniactwa, a w najgorszym – „odrabiać koguta” (członek).

- Chociaż dziewczęta chciały – chytrze mruży oczy, opowiadając o kobiecych tajemnicach Huculka Wasylina Szatruk – mogły tylko swoją „kotkę pogłaskać”. Dziewczyny rozkładały liźnik czy kozuch i „cieszyły się” (masturbowały). Ale gdyby ktoś zobaczył taki obrazek, wstyd był na całą wioskę. Dziewczyna ze wstydu nie wychylała się z zagrody.

Żeby kobieta mogła być seksowna i powabna dla „leginia” (mężczyzny), który wpadł jej w oko stosowała

rozmaite czary i sposoby na „przywiązanie kochanka”. Góralki wazyły różne zioła, aby zjednać sobie ukochanego. Do dziś przyjeżdżają na Huculczyznę „poważne panie”, potrzebują „cudownych leków” na zachęcenie mężczyzny do miłości.

- Najlepiej działały „zczesy” (krew menstruacyjna). Jeśli podać chłopakowi do napoju bodaj jej kroplę, to na zawsze przywiążesz go do siebie – mówi Wasylina Szatruk. – Poza tym nasze dziewczyny pieką cienkie placki i przed upieczeniem ciasto owijają sobie wokół kolana. Tak jak ciasto owija się wokół nogi, tak chłopak będzie uwijał się wokół dziewczyny – radzi Huculka.

często jej za to płacili. Zdarzało się, że mąż bił kobietę, która nie miała kochanków. „Cóż to, tylko mnie jesteś potrzebna, a wiesz jaki z ciebie ma pożytek?” – mówił gazda nakręcając na ręce warkocz żony. O swobodnym podejściu do seksu świadczy też fakt, że dawne zwyczaje zachowały się do dziś w dalekich górskich wioskach.

Gdy wysoko w górach kobieta spotkała w lesie nieznanego – „musiała dać”. Było to niepisane prawo gór. Życie w górach jest trudne, Huculi często ginęli pracując przy wyrębie lasu czy na spławianiu drewna po wartkich rzekach. Więc gdy gazda szedł do pracy w góry, to musiał nacieszyć się kobietą. Swoją czy



Tadeusz Rybkowski, Huculka

Zaręczona Huculka pozwalała narzeczonemu na więcej. „Huculi lubią te rzeczy i tak umieją dziewczyną obracać, że niewinna do ślubu nie dotrwała” – powiadają góralki.

Więcej swobody Huculka miała po zamążpójściu. Jeszcze w XIX wieku mężczyźni mieli po kilka „lubasek”. Żona wiedziała, kto jest czyją kochanką i odwrotnie. Była nawet tradycja, że cudza żona obdarowywała pisankami mężczyznę, który wpadł jej w oko. Obdarowywanie odbywało się publicznie. Nawet w obecności męża i żony. Nie obywało się bez stosunków na boku na weselach. Kobieta mogła mieć wielu kochanków, którzy

obcą – to było nieistotne. Być może seks z nieznaną to jego „ostatni raz” przed śmiercią? Kobiety często wędrowały w góry szukając takich przypadkowych spotkań z huculami. Kochając je w pośpiechu mężczyźni nie mieli czasu na pieśczoły. Dlatego seks z Huculem z dalekiej górskiej wsi do dziś mylnie utożsamiany jest z czymś pierwotnym, dzikim i brutalnym. To właśnie podobało się wielu szanownym paniom – żonom austriackich i polskich urzędników, które przyjeżdżały w góry w poszukiwaniu przygody. A i dziś takich nie brakuje. Nie wierzycie? – Spróbujcie same.

## Gramy dla Jarka – koncerty na Ukrainie

17, 18 i 21 kwietnia 2013 r. na Ukrainie odbędzie się seria koncertów charytatywnych pod hasłem „Gramy dla Jarka”. Muzycy pragną w ten sposób wesprzeć legendarnego polskiego gitarzystę Jarka Śmietanę, który przeżył ciężką operację usunięcia guza mózgu. Obecnie Jarek ma sparaliżowaną lewą część ciała, ale powoli powraca do zdrowia. Czekają go długotrwały okres rehabilitacji. Ale najważniejsze jest to, że Jarek może powrócić na scenę ☺

Polscy muzycy postanowili wesprzeć kolegę. Pierwsze koncerty charytatywne pod tytułem „Gramy dla Jarka”, odbędą się 15 i 16 kwietnia w Teatrze Capitol w Warszawie. Początkowo organizatorzy planowali jeden koncert, lecz oddźwięk wśród muzyków był tak duży, iż postanowili wydłużyć akcję o kolejne dwa dni. Wśród ponad sześćdziesięciu muzyków, którzy wezmą udział w koncercie, wystąpią takie legendy jak Zbigniew Namysłowski, Andrzej Jagodziński, Kuba Stankiewicz, Piotr Baron, Artur Dutkiewicz, Wojtek Karolak, Bogdan Hołownia, Jorgos Skolias, Janusz Szrom, Ewa Uryga, Piotr Wrombel, Marek Bałata, Michał Barański, Adam Lewandowski, Grażyna Łobaszewska, Wiesław Szymański, Krzysztof Ścierański, Michał Tokaj, Michał Urbaniak, Uda Band, Aga Zaryan, Wojtek Zieliński.

Wiadomość o akcji przekroczyła granice. Z Ukrainy na koncert do Warszawy przyjedzie lwowski pianista Roman Bardun.

Również środowiska muzyków jazzowych ze Lwowa i Kijowa włączają się do akcji podjętej przez warszawskich muzyków. Zorganizują serię koncertów charytatywnych pod hasłem „Gramy dla Jarka”. Będą to pierwsze koncerty zorganizowane poza granicami Polski. Organizatorzy przedsięwzięcia liczą na kontynuację akcji w środowiskach muzycznych innych miast – wszędzie tam, gdzie grał Jarek.

### Program:

#### Lwów,

#### 17 kwietnia, środa

**Wieczór Bluesowy.** Miejsce: „Kwartyna 35”, ul. Wirneńska 35, „Dzyga” 1 piętro.

Wystąpią: Wołodymyr Kit, Andrij Kochan, Jewhenij Kirlejsa, Jurij Ročekyj, Dmytro Slepuchin, Andrij Badiuk, Teyeb Anis, George Gretschi,

Oleksiy Defunk, Serga Lebed, Rostyslaw Tatomyr, Liubko Mariasz, Jurij Szarifow, Len on Jazz Gig, Unplugged Blues, Blues Market, Tender Blues.

#### 18 kwietnia, czwartek

**Wieczór Jazzowy.** Miejsce: „Kwartyna 35”, ul. Wirneńska 35, „Dzyga” 1 piętro.

Wystąpią: Igor Hnydyn Project (Anastasija Lytwyniuk, Mychajlo Balog, Andrij Kochan, Igor Gnydyn) oraz jam session: Andrij Armutow, Alex Maksymiw, Walentyn Uczanin, Arkadij Oriechow, Andrij Nadolśkyj, Walerij Polowyna, Liubomyr Radomśkyj, Ryszard Kanaforśkyj, Martyn Twerun, Jurij Jaremczuk.

**Gościnnie wystąpią** Grażyna Łobaszewska i Krzysztof Ścierański (Warszawa).

#### Początek koncertów

godz. o 20:00

**Wstęp: datek charytatywny min. 50 hr.**

#### Organizatorzy:

Fundacja Polski Jazz, Polski Instytut w Kijowie, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Jazzva Club, JazzClub.lviv oraz Artystyczne Stowarzyszenie „Dzyga”.

#### Kijów,

#### 21 kwietnia, niedziela

**Miejsce:** „Jazzva Club”, ul. Illińska 9. Podczas koncertu wystąpi około dwudziestu kijowskich muzyków. Prowadzący: Oleksij Kohan.

Całkowity przychód z koncertów zostanie przekazany na subkonto Jarka Śmietany w Polskiej Fundacji Muzycznej. Jeśli macie chęć wesprzeć Jarka Śmietanę, można przekazać środki na podany niżej nr konta: Polska Fundacja Muzyczna, ul. Kruczkowskiego 12/2,

00-380 Warszawa, Bank: NORDEA BP S.A. I Oddział w Warszawie, nr. konta PL87 1440 1101 0000 0000 0311 8274

swift: NDEAPLP2  
Tytułem: Jarek Śmietana

#### Więcej informacji:

[www.facebook.com/FundacjaPolskiJazz](http://www.facebook.com/FundacjaPolskiJazz)  
[www.jareksmietana.pl](http://www.jareksmietana.pl)  
[www.dzyga.com](http://www.dzyga.com)  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

**Jarosław Śmietana** jest najwybitniejszym polskim gitarzystą i kompozytorem jazzowym znanym i uznanym w całej Europie, a także wielu krajach świata.

W swojej karierze współpracował, grał i nagrywał z gwiazdami jazzowymi największego formatu – Artem Farmerem, Freddim Hubbardem, Eddie Hendersonem, Garym Bartzem, Vincem Mendozą, Johnem Abercrombie, Idrisem Muhammadem, Lee Konitzem, Benny Maupinem, Zbigniewem Seifertem.

Wydał 31 płyt autorskich w których występuje jako solista i leader – za płytę „Jarek Śmietana – SONGS and other ballads” w roku 1998 otrzymał Fryderyka.

Nagrał ponad 50 płyt z innymi artystami.

Od ponad dwudziestu lat fachowe pisma muzyczne („Jazz Forum”, „Gitara i Bass”) uznają go w ankietach za najwybitniejszego gitarzystę jazzowego nie tylko w Polsce.

Za wybitne osiągnięcia został uhonorowany Nagrodą Prezydenta Miasta Krakowa i Nagrodą Państwową za popularyzację polskiej kultury za granicą.

W roku bieżącym otrzymał prestiżową nagrodę Fundacji Kultury Polskiej „Złoty Laur” za mistrzostwo w sztuce.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2013

Piątek, 19 kwietnia – L. Minkus balet „BAJADERA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 20 kwietnia – C. W. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Niedziela, 21 kwietnia – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 25 kwietnia – L. Delibes balet „COPPELIA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 26 kwietnia – M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Sobota, 27 kwietnia – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 28 kwietnia – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

A. Adam, balet PREMIERA „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

#### Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60  
[www.opera.lviv.ua](http://www.opera.lviv.ua); e-mail: [lvivopera@gmail.com](mailto:lvivopera@gmail.com)



Składamy wyrazy szczerego współczucia i żalu  
Rodzinie i Bliskim

śp. HALINY ADAMIUK

Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku  
we Lwowie



Z głębokim żalem i smutkiem  
21 marca br. pożegnaliśmy

Pana Leona Diaczuka-Stawickiego

Najszczerze wyrazy współczucia i żalu bliskim,  
rodzinie, kolegom, studentom i absolwentom, Polakom i Polonii  
na Ługańszczyźnie

składa Zarząd Stowarzyszenia MJiKP „Warszawa” im. M. Reka  
oraz Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



25 stycznia 2013 r.  
w Ługańsku,  
w wieku 87 lat  
odeszła do wieczności

LIDIA REK

Wyrazy szczerego współczucia dla córki Heleny oraz Rodziny

składa Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

## Apel rodziny Rozwadowskich

Rodzina Rozwadowskich zwraca się z uprzejmą prośbą o kontakt do osób, które dysponują wiedzą o obecnym miejscu spoczynku śp. generała Tadeusza Jordana Rozwadowskiego. Prochy generała zostały przeniesione z jego grobu w bezpieczne miejsce podczas dewastacji Cmentarza Orłąt przez władzę radziecką.

Rodzina poszukuje wszelkich informacji o miejscu spoczynku generała Rozwadowskiego.

**Prosimy o kontakt telefoniczny we Lwowie:**  
**/032/ 237 60 16,**  
**w Polsce:**  
**+ 48 601 442 890**

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,  
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,  
0-380509494445, 0-380987175971

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.04. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
8,13	1 USD	8,15
10,63	1 EUR	10,66
2,60	1 PLN	2,66
12,40	1 GBR	12,60
2,57	10 RUR	2,61

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież  
w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej  
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

## Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



## Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

## Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

## Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Indeks przedpłaty 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Iwano-Frankiwska

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**

redaktor naczelny

e-mail: zgroducevery@wp.pl

**Maria Basza:**

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

**Beata Kost**

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

**Konstanty Czawaga**

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

**Sabina Różycka**

e-mail: pluglem@wp.pl

**Krzysztof Szymanski**

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

**Julia Łokietko**

julietta.stella@gmail.com

**Eugeniusz Sało**

Eugene.salo@gmail.com

**Natalia Kostyk**

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

**Jurij Smirnow:**

dział kulturalno-historyczny.

## Do odważnych świat należy – czyli jak zdobyć wykształcenie w Polsce



Szkoła

O tym, że edukacja jest ważna w życiu człowieka nikogo nie trzeba przekonywać. Jeszcze ważniejsze jest, aby była dobrze ukierunkowana i przyniosła w przyszłości wymierne korzyści. We współczesnym świecie, dążącym do kosmopolityzmu, młodzi ludzie, chcąc rozwijać swoją wiedzę, zainteresowania, mogą kształcić się w różnych krajach. Dla dzieci polskich mieszkających na Ukrainie wielką szansą jest edukacja w Polsce, mogą zdobywać wiedzę i poznawać kulturę kraju swoich przodków. Z myślą o nich dyrekcja i nauczyciele Zespołu Szkół nr 6 w Lubyczy Królewskiej zdecydowali się na prowadzenie rekrutacji na rok szkolny 2013/2014 również uczniów z terenu Ukrainy.

Nasza oferta skierowana jest do młodzieży, która ukończyła w tym roku 9 klasę szkoły średniej. Jesteśmy jedną z pierwszych szkół ponadgimnazjalnych w Polsce, która chce dać szansę nauki dzieciom Polaków mieszkających na Ukrainie. Szkoła prowadzi kształcenie w czteroletnim

która w szkole w Lubyczy Królewskiej pracuje od września 1993 roku. Bazując na swoim doświadczeniu, pragnie ona wspomóc młodzież polską za granicą, aby miała szansę podjęcia nauki w Polsce. – Przyjeżdżając do Polski na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, nie wiedziałam z czym się mogę zetknąć. Chciałam realizować marzenia, ale bałam się jak zostaną przyjęta, czy mój polski będzie wystarczający i jak poradzę sobie bez rodziny, która została na Ukrainie. Na szczęście żadna z tych obaw się nie spełniła. Pracuję, założyłam rodzinę, realizuję swoje marzenia, mam tu wielu przyjaciół, dzięki którym wiem, że jestem u siebie, – mówi Natalia Dembicka.

Nie tylko jej udało się rozpocząć w Polsce nowe życie. Wśród absolwentów Lubyckiej Szóstki są Polacy z Ukrainy, którzy postanowili ukończyć szkołę średnią w naszym kraju. Dalej były studia i pierwsza praca – niektórzy wrócili na Ukrainę, inni pracują w Polsce. Lidka pracuje w Warszawie i tam też studiuje, Paweł



Natalia Dembicka (od prawej) – nauczyciel języka angielskiego i nauczyciel języka niemieckiego Angelika Budyńska

dzień doskonale radzi sobie z nauką języka polskiego, – mówi polonistka Marzanna Sadłocha. Jej koleżanki dodają, że dołożą wszelkich starań (dodatkowe lekcje, konsultacje), aby młodzi Polacy z zagranicy jak najlepiej opanowali język polski i nie mieli z tego powodu kompleksu.

Bardzo bym chciała, aby poczuli się u nas jak w domu – mówi Jadwiga Pizun kierownik szkolnego internatu. Oprócz dobrze wyposażonych pokoi dysponujemy także: siłownią, salą do gry w tenisa stołowego i pracownią komputerową z dostępem do Internetu. Organizujemy także imprezy – dyskoteki, ogniska, wycieczki. W internacie pracują doświadczeni pedagodzy, uczący w szkole, którzy mogą wspomagać naukę naszych wychowanków, – dodaje.

Rekrutacja młodzieży polskiej z terenu Ukrainy jest co prawda moją inicjatywą, ale zaraziłam nią także moje koleżanki i kolegów. Czują ich wsparcie, pomagają mi i deklarują, że będą robić wszystko, aby uczniowie z Ukrainy zdobyli rzetelną wiedzę i umiejętności, a co ważne, czuli się w Polsce jak najlepiej, – mówi Natalia Dembicka. A jak zatęsknią za rodziną mogą zadzwonić, bo na wyższych piętrach internatu jest zasięg ukraińskich sieci komórkowych. Wiem, bo sprawdziłam, – dodaje ze śmiechem.

„Do odważnych świat należy” – mówi stare przysłowie – a więc Drodzy Młodzi Rodacy czekamy na Was w naszej szkole.

**Szczegółowych informacji na temat rekrutacji udzielają:**  
**NATALIA DEMBICKA –**  
**tel.: 0970526711,**  
**SEKRETARIAT SZKOŁY**



Pokój w internacie

technikum: mechanizacji rolnictwa, żywienia i usług gastronomicznych, architektury krajobrazu i ekonomicznym, a także trzyletnim liceum ogólnokształcącym i trzyletniej zasadniczej szkole zawodowej w zawodzie mechanik pojazdów samochodowych. Podstawowym warunkiem rozpoczęcia edukacji jest posiadanie przez dziecko Karty Polaka. Nasza szkoła znajduje się w bardzo atrakcyjnym miejscu – Lubycza Królewska leży przy trasie międzynarodowej Warszawa – Lwów, osiem kilometrów od przejścia granicznego w Hrebenem. Przy szkole działa internat, w którym może zamieszkać młodzież, – mówi Renata Matyjanka dyrektor szkoły.

Inicjatorką pomysłu jest Natalia Dembicka – anglistka, repatriantka,

jest menadżerem dużej europejskiej firmy, rozkręca jej przedstawicielstwo w Czerwonogradzie, Antek został przedstawicielem handlowym jednej z firm w Tomaszowie Lubelskim. – Teraz chcielibyśmy, aby za ich przykładem poszli również inni młodzi Polacy z Ukrainy, – dodaje pani Natalia.

W rozmowach promocyjnych z młodzieżą, organizowanych przez szkołę na terenie Ukrainy, przewijają się pytania, dotyczące kwestii znajomości języka, mieszkania, dojazdu do szkoły, będącej przecież po drugiej stronie granicy. Wątpliwości te rozwiewają pracownicy szkoły. – Mamy już doświadczenie w pracy z repatriantami, wiemy, że często te obawy są nieuzasadnione, a mło-

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**

**УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**

**1 miesiąc – 5,96 hrywien**

**3 miesiące – 17,88 hrywien**

**6 miesięcy – 35,76 hrywien**

**12 miesięcy – 71,52 hrywien**

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416**

**Cena prenumeraty  
pocztowej:**

**1 miesiąc – 3,50 hrywien,  
3 miesiące – 10,50 hrywien,  
6 miesięcy – 21,00 hrywien,  
12 miesięcy – 42,00 hrywien.**



### Partnerzy medialni

